● CENY — REKOMPENSATY — WARUNKI ŻYCIA... — STR. 3 ● POWRÓT KUŁAKA... — STR. 4 ● POMÓC NAJBARDZIEJ POTRZEBUJĄCYM... — STR. 4 ● WALDEMAR WOŹNIAK — BALLADA OJCOWSKA... — STR. 5 ● GORYCZ DOMOWEGO PIEKŁA... — STR. 6 ● DUSICIEL... — STR. 6 ● W 64 ROCZNICĘ — ODGŁOSY REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ W PRASIE PŁOCKIEJ... — STR. 9

TYGODNIK PŁOCKI

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

PŁOCK ● KUTNO
ŁĘCZYCA ● GOSTYNIN
SIERPC ● ŻYCHLIN

8. XI. 1981 R.

Nr 45 (202)

Stron 12 Cena 6 zł

Miejska Biblioteka Publ. w Płocku

GDY NIE MA MIĘSA...

Można dyskutować na ile propozycje „Solidarności", dotyczące usprawnienia systemu reglamentacji są realne — „Solidarności", która to nie omieszkała wykorzystać ich jako oręża w polemikach z władzą dla wykazania jej nieudolności i skandalizowania nastrojów społecznych. Niemniej władza zaproponowała spotkanie. Odbyło się 30 października. Ta długa debata to konsekwencje oświadczenia Zarządu Organizacji Regionu Płockiego wydanego 28 października. Czytamy w nim, iż *„uważa się za nieuzasadnioną negatywną odpowiedź wojewody płockiego z dnia 26 października na propozycję Zarządu w zakresie poprawy systemu zaopatrzenia ludności (...) Wojewoda wrocławski wprowadził identyczną organizację reglamentacji, jaką zaproponował Zarząd ORP".*

Otóż najogólniej rzecz biorąc Zarząd ORP proponuje działania organizacyjne zwiększające skup żywca i usprawniające system dystrybucji towarów reglamentowanych. Sposób wydaje się prosty. Utworzenie tzw. *„magazynów szybkiego zaopatrzenia"* dla rolników odstawiających żywiec ma wpłynąć na intensyfikację skupu. I tak w zamian za całość wartości lub część odstawy rolnik mógłby kupić narzędzia, środki do produkcji, odzież roboczą, artykuły gospodarstwa domowego wyprodukowane w wolne soboty oraz w zakładach czy niektórych wydziałach podejmujących pracę na rzecz rolnictwa. Dzięki temu żywiec miałby znaleźć się w punktach skupu. A dalej? W zakresie usprawnienia systemu zaopatrzenia „Solidarność" proponuje m.in. obowiązkową rejestrację kart z uwzględnieniem miejsca zamieszkania, dostosowanie do systemu rejestracji i realizacji systemu rozdziału kart oraz sieci punktów sprzedaży, a także rozszerzenia sprzedaży mięsa, drobiu i ich przetworów.

Czyli najpierw trzeba by w określonych dniach dokonać rejestracji, a później czekać na przydział, co w naszych warunkach nie zlikwiduje kolejek. Nie można odebrać ludziom prawa do zakupu tylko z powodu nie zarejestrowania w terminie kart zaopatrzenia. Przy nierytmicznych dostawach towarów nie ma mowy o gwarantowaniu pokrycia racji w poszczególnych dniach tygodnia.

Tak więc proponowany przez „Solidarność" system nie jest w pełni realny. Po spotkaniu o kilka uwag poprosiliśmy *Michała Kubiaka*, sekretarza ORP, który powiedział: — Jesteśmy za całkowitym wprowadzeniem naszego projektu, gdyż zastosowanie go w części nie przyniesie spodziewanych rezultatów. Totalnie zanegowaliśmy odbiór paczek mięsnych w zakładach ponieważ istnieje obawa, że ludzie zamiast pracować będą stali w kolejkach. Co zrobić z odbiorem racji żywnościowych dla dzieci, młodzieży, inwalidów i rencistów? Dwu, trzykrotnie wydłużą się kolejki przed sklepami gdzie np. rodzice będą wykupywać porcje dla swoich dzieci. Sprzeciwiamy się również wprowadzaniu reglamentacji na szczeblach niższych niż wojewódzki, uważając, że najlepsze są systemy centralne. Jeśli chodzi o tzw. „magazyny szybkiej obsługi rolnictwa", to widzimy ich sens wtedy, gdy będziemy kontrolować dystrybucję trafiających do nich towarów oraz będziemy mieli kontrolę nad żywnością uzyskaną za towary rozprowadzane poprzez te magazyny, natomiast władze wojewódzkie takich gwarancji nam nie udzieliły.

Na spotkaniu — stwierdziła *Halina Płochocka* dyrektor Wydziału Handlu UW — biorąc pod uwagę wyniki skupu oraz centralne rozdzielnictwo mięsa i jego przetworów chcemy zastosować udoskonalony system. Dwa tygodnie temu podjęliśmy decyzję o wprowadzeniu systemu zaopatrywania się pracowników z poszczególnych zakładów Płocka w wydzielonych sklepach oraz w wyznaczonych dniach i godzinach. Mięso i przetwory byłyby paczkowane, a zatem ich sprzedaż trwałaby stosunkowo krótko. W innych punktach zaopatrywaliby się pozostali mieszkańcy Płocka na zasadach, jakie obowiązują dotychczas. Nasz system zostanie wprowadzony już od listopada. Powołane będą dwa zespoły — dla dystrybucji wiejskiej i miejskiej, które szczegółowo rozpracują projekt „Solidarności".

Problem nie jest rozwiązany, kolejna propozycja oczekuje na wdrożenie, ile się zrodzi nowych jeszcze nie wiadomo. Jedno jest pewne — obecny i proponowany system mógłby sprawnie działać w warunkach pełnego pokrycia racji reglamentacyjnych. Musimy czekać na zwiększenie przydziału. Wieś wstrzymuje się ze sprzedażą dla państwa i albo czeka, albo też sprzedaje na wolnym rynku. Jeśli sprawa ta zostanie załatwiona, wówczas usprawnienie reglamentacji nie powinno stanowić problemu, ani też zarzewia konfliktu o minimum wyżywienia wyznaczonego w systemie reglamentacji, a nie dotrzymanego w całym kraju i to nie z winy władz lokalnych.

(zb)

PRZEMYSŁ DLA ROLNICTWA

fot. Tomasz J. Gałązka

Z teki satyrycznej Jerzego Mazusia

CHĘCI I MOŻLIWOŚCI

Jako oficjalną przyczynę zakupu licencji podaje się program rządowy, który zakładał wzrost powierzchni upraw kukurydzy do 1,1 mln hektarów, a także wzrost plantacji buraków cukrowych do około 600 tys. hektarów. Wtedy to rząd nasz wiedział jaka będzie przyszłość, wiedział także, co się opłaci. Planowany wzrost miał nastąpić do roku 1980. Niestety, prognozy się nie sprawdziły, a tamtejszego rządu już nie ma, nie ma też dolarów, które trzeba zwrócić.

Zakładając jednak ciągły rozwój naszego rolnictwa postanowiono dostarczyć mu siewniki uniwersalne. Łatwo powiedzieć, tylko skąd je wziąć? Długo się nie zastanawiano, ot, po prostu załatwienie sprawy zlecono specjalistom. Ci, doświadczeni w tej materii, szybko poszli po rozum do głowy i już w 1976 roku zaczęli prowadzić rozmowy z francuską firmą Nodel — Gaugia. Rozmowy dotyczyły zakupu licencji na produkcję importowanego dotąd przez „Agromę" siewnika pneumatycznego — „Pneumasen 2". Bardzo się nam podobał, lecz cóż z tego, skoro warunki stawiane przez firmę były nie do przyjęcia. Tak więc kontraktu nie podpisano ze względu na zbyt wysokie opłaty licencyjne oraz koszty importu kooperacyjnego.

Ale zwolennicy zakupów i to na Zachodzie nie przestraszyli się odmowy, nie zrezygnowali i poczęli szukać dalej. Tym razem trafili do erefenowskiej firmy Karla Beckera. Ten znany człowiek interesu, który nie tylko maszyny sprzedaje, skłonny był pomóc naszemu rolnictwu. oczywiście za twardą walutę. Zgodził się na wypróbowanie maszyn w warunkach polskich, jak również na prowadzenie rozmów, dotyczących zakupu praw produkcji siewnika „Aeromat II".

Negocjacje nie trwały długo. Licencję zakupiono, bo siewnik ten posiada najniższą masę z całej rodziny podobnych maszyn, posiada także walory nie do odrzucenia — wysoką dokładność siewu oraz uniwersalność, polegającą na tym, że umożliwia wysiew nasion buraków cukrowych, kukurydzy, słonecznika, soi, fasoli oraz innych warzyw. Poza tym okazał się przystosowany do wymogów naszego rolnictwa. Wykorzystano więc koniunkturę i w listopadzie 1979 roku finalizowano rozmowy z zachodnioniemieckim buisnesmenem, podpisując kontrakt licencyjno-kooperacyjny. W zamian otrzymano dokumentację konstrukcyjną „Aeromata II", siewnika dwunastorzędowego, na który czekano z niecierpliwością, ponieważ zbliżał się rozkwit plantacji buraków cukrowych i powiększenie areału uprawy kukurydzy.

(Dokończenie na str. 7)

Nasz komentarz

BEZ EMOCJI

Kolejny tydzień nie był wolny od napięć i konfliktów. Normalizacja, której tak wszyscy oczekujemy nie następuje. Czas niesie zaś ze sobą wydarzenia zaprzeczające tezie o społecznym porozumieniu i konstruktywnym dialogu.

Od pewnego czasu w naszym życiu społeczno-politycznym zaczęła gościć nowa jakość. Rozwiązujemy ciągle problemy na gazie, gasimy ogniska zapalne, działając często w pośpiechu podyktowanym sytuacją. Zadawala to jednak na krótko, a zyski społeczne są nikłe.

Ponieważ sytuacja rynkowa, zwłaszcza jeśli chodzi o dostawy mięsa i przetworów mięsnych jest katastrofalna, trudno zyskać społeczną akceptację nawet dla najambitniejszego programu, którego wcielenie w życie wymaga czasu i cierpliwości.

Z tego też powodu zaostrza się walka polityczna i toczy się głównie w sferze niedostatków rynkowych oraz obciążania bezpośrednią winą za tę sytuację władz administracyjnych.

Ubiegły tydzień obfitował w wydarzenia, które znowu skoncentrowały opinię światową na sprawach Polski. Powodem tego był zapowiedziany wcześniej godzinny strajk protestacyjny ogłoszony przez KK „Solidarność", obrady V. Plenum KC oraz sesja Sejmu.

Strajk proklamowany w obronie zdobyczy związkowych, które według jego kierownictwa zostały zagrożone miał zupełnie inny charakter niż dotychczasowe akcje protestacyjne. Po pierwsze dlatego, że ogłoszony został podczas trwających już lokalnych niepokojów w kraju. Ogarnęły one mniejszym lub większym kręgiem 32 województwa, po drugie zaś dlatego, że znaczna część społeczeństwa nie widziała racjonalnej potrzeby jego ogłaszania. Nie wymagała tego sytuacja, aby niszczony gospodarczo kraj poniósł kolejne straty. Strajk nie ominął również województwa płockiego. Wprawdzie podporządkowano się decyzji KK „Solidarność", ale w szeregu zakładach po raz pierwszy w czasie strajku odbywała się produkcja, podobnie było i w innych ośrodkach.

Obrady V. Plenum KC PZPR przyniosły pewne niewielkie zmiany w Biurze Politycznym oraz uchwałę akceptującą linię programową wytyczoną przez poprzednie plenum.

Ze szczególnym zainteresowaniem oczekiwano na sejmowe obrady. Spodziewano się zapowiedzianych wcześniej zmian w Radzie Ministrów oraz zajęcia stanowiska przez to najwyższe, przedstawicielskie forum narodu.

W Sejmie wygłosił także przemówienie I sekretarz KC partii, premier Wojciech Jaruzelski, który obok oceny gospodarki nakreślił aktualną sytuację polityczną i społeczną. Słowa szefa partii i rządu zostały wysoko ocenione ponieważ nie zamykają drogi dialogu i porozumienia, a wręcz przeciwnie, stwarzają kolejną szansę jego podjęcia.

Naród chce spokojnie żyć i pracować, oczekuje takich decyzji rządu i kierownictwa związku, które gwarantowałyby odczuwalną poprawę sytuacji. Nie sprzyja temu trwająca nadal akcja propagandowa, zalewające miasta ulotki, podsycające nastroje. Treść ich niewiele ma wspólnego z tym co dla kraju dziś najważniejsze.

Zarówno z jednej jak i drugiej strony słychać dziś głosy o tym, że należy ponownie usiąść do wspólnego stołu, a nie prowadzić walki, którą obrazowo można przyrównać do przeciągania liny. Ta lina w pewnym momencie może po prostu nie wytrzymać...

(e)

KRONIKA

PRZYJAŹŃ I BRATERSTWO

...Kto niszczy grób człowieka, który wyzwolił jego miasto — ten podnosi rękę na swoje miasto.

PŁOCK (jw.) Działacze polityczni, członkowie PZPR, ZSL i SD, przedstawiciele Kuratorium Oświaty i Wychowania, działacze TPPR oraz innych organizacji społecznych w województwie płockim złożyli podpisy pod **Posłaniem do społeczeństwa polskiego i narodów ZSRR.**

Sygnatariusze tego dokumentu **Antoni Bielak, Stefan Podgórski, Tomasz Klicki, Bolesław Rusek, Mieczysław Koźluk, Marian Jankowski, Mieczysław Kubicki, Jakub Grodzicki, Józef Morawski, Jerzy Fajkowski, Stanisław Grala, Leszek Majewski, Stanisław Tyter, Jan Wańkiewicz, Zofia Świtalska** podkreślają, że obrona przyjaźni i braterstwa Polski i Związku Radzieckiego podyktowana jest racją narodów obu krajów, leży w interesie socjalistycznej Polski.

...Zwracamy się do narodów Związku Radzieckiego w przeddzień 64 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Nie autorzy antyradzieckich prowokacji, nie siły kontrrewolucyjne są wyrazicielami dążeń narodu polskiego. Będziemy bronić przyjaźni i braterstwa przed zakusami wrogów, bo tego wymagają racje naszych narodów, bo taki jest historyczny interes socjalistycznej Polski".

PARTIA W GMINIE

CZERWIŃSK (jbn). Niedawno w Czerwińsku n/Wisłą odbyło się plenarne posiedzenie KG partii. W obradach uczestniczył sekretarz KW PZPR **Lech Dobrosielski.**

Na plenum przyjęto kierunki działania gminnej organizacji partyjnej w świetle uchwały IX Zjazdu PZPR oraz program szkoleń partyjnych na rok 1981/82. Dokonana została również ocena pracy organizacji ZSMP na terenie gminy.

W podjętej uchwale mówi się o potrzebie wzmacniania kontroli nad realizacją wydawanych zarządzeń i postanowień przez administrację gminy oraz potrzebie podejmowania rozwiązań gospodarczych usprawniających pracę jednostek gospodarki uspołecznionej na rzecz zaopatrywania i obsługi ludności.

SPOTKANIE W ZMW

PŁOCK (jbn). **Przed kilkoma dniami odbyło się w Płocku z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej spotkanie byłych działaczy ZW RP „Wici", ZMW, ZSMW Weteranów wiejskiego ruchu młodzieżowego podejmo ali członkowie prezydium ZW. Mottem przewodnim spotkania było „ZMW łącznikiem pokoleniowym na wsi".**

W trakcie spotkania powołano 7-osobowy zespół, złożony spośród byłych działaczy Związków Młodzieży Wiejskiej. Jego przewodnictwo powierzono Romanowi Siekierskiemu. Zadaniem zespołu będzie weryfikacja weteranów młodzieżowego ruchu ludowego w naszym województwie, a następnie powołanie Komisji Historycznej przy ZW ZMW.

NIESŁUSZNE ZARZUTY

PŁOCK (sz). W swoim czasie w oparciu o wstępne rozpoznania prowadzone na skutek doniesień do Najwyższej Izby Kontroli oraz Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej, informowaliśmy o wszczęciu dochodzenia w sprawie rzekomej niegospodarności w Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Płocku.

Prokuratura Wojewódzka w Płocku w ciągu kilku miesięcy (od marca br.) przeprowadziła wnikliwe śledztwo z udziałem specjalistów i stwierdziła, że wysunięte zarzuty nie polegają na prawdzie. Chodziło bowiem o różnice cen kosztorysowych i rzeczywistych kosztów własnych, a więc o rozliczenia mogące mieć znaczenie jedynie w rozumieniu procesu cywilnego, natomiast nie może być mowy o czyjejkolwiek winie w sensie karnoprawnym.

W związku z tymi ustaleniami Prokuratura Wojewódzka w Płocku stwierdziła że m. in. nie można stawiać jakiegokolwiek zarzutu usługobiorcom WSM, którymi byli Stanisław Ulicki i Włodzimierz Zając. **Decyzją wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej z dnia 31 sierpnia 1981 roku śledztwo w sprawie niegospodarności w Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Płocku w latach 1977—1980 zostało umorzone wobec braku dowodów przestępstwa.**

APELE I REZOLUCJE

PŁOCK (zb). **W kraju nadal utrzymuje się bardzo napięta sytuacja społeczno-polityczna; w związku z tym wiele organizacji i środowisk zwraca się z apelami do społeczeństwa. Swoje stanowisko wyraża Zarząd Miejski ZSMP w Płocku.**

Żądamy — czytamy m. in. w uchwale z 19 października — zaprzestania wszelkich prób skłócenia społeczeństwa, rozbijania jedności, położenia kresu sporom mającym charakter prestiżowy, spychającym na plan dalszy rozwiązanie żywotnych interesów społeczeństwa, a szczególnie młodego pokolenia Polek i Polaków rozpoczynających start w rodzinne życie.

Przyczynami napięć — cytujemy uchwałę **KZ PZPR** w płockiej Stoczni Rzecznej — jest głównie niepełne zaopatrzenie rynku w podstawowe artykuły codziennego użytku, źle organizowana dystrybucja, a także niereagowanie władz na postulaty i krytykę społeczną. Te przyczyny stanęły u podstaw protestu, jaki uchwaliła zakładowa organizacja NSZZ „Solidarność", ogłaszając kalendarz strajkowy. W pełni rozumiemy to stanowisko, lecz zanim jednak jako załoga mamy sięgnąć do broni ostatecznej, dotkliwej szczególnie dla nas, do broni jaką jest strajk, proponujemy władzom związkowym podjęcie wspólnych działań. (...)

I dalej. Liczymy na zrozumienie naszych intencji tak przez organizacje związkowe, jak i wszystkich tych, od których uzależniony jest nasz los w najbliższym czasie.

Również organizacja partyjna Płockiej Stoczni Rzecznej zwróciła się z apelem do organizacji partyjnych i związkowych reprezentujących rolników oraz do członków partii i członków związków zawodowych zatrudnionych w organizacjach handlowych i komunalnych. Oto fragmenty.

Apelujemy do rolników o zrozumienie naszej trudnej sytuacji i danie nam, zatrudnionym w przemyśle, kredytu zaufania, że dołożymy wszelkich starań, by sprostać zadaniom stawianym nam przez rolnictwo, rolników i ich rodziny. Bieżące wywiązywanie się rolników z umów kontraktacyjnych, to kredyt zaufania, który spłacimy w postaci produkcji przemysłowej począwszy od roku przyszłego (...). Zwracamy się również do członków partii i związkowców zatrudnionych w handlu i zakładach komunalnych, by wykorzystali wszystkie dostępne możliwości, które spowodują, że życie codzienne w tym trudnym dla naszego społeczeństwa okresie będzie lżejsze i łatwiejsze do zniesienia. (...) My natomiast — czytamy w zakończeniu — ze swej strony deklarujemy daleko idącą pomoc, jeżeli takowa jest Wam potrzebna i jej zażądacie.

JUBILEUSZ KLUBU ZNP

GOSTYNIN (jbn). Klub Nauczyciela w Gostyninie zakończył dziesiąty rok swojej działalności. Jest to placówka bardzo zasłużona dla inicjowania i rozwoju życia kulturalnego nie tylko środowiska nauczycielskiego ale także całego miasta. Klub znany jest z różnorakich form działalności oraz bardzo specyficznej atmosfery, która stanowi źródło jego prężności i sukcesów.

Uroczystości jubileuszowe miały miejsce 24 października br. Do klubu przybyli członkowie społecznej rady klubu, dyrektorzy placówek oświatowo-wychowawczych oraz aktyw związkowy miasta. Zaproszono również gości: **Jana Owczuka** — I sekretarza KM PZPR, **Zdzisława Chojeckiego** — naczelnika miasta i **Piotra Bombałę** — inspektora oświaty i wychowania UM. Zarząd Główny ZNP — Oświata reprezentował **Stanisław Litwin.**

Podczas spotkania podzielono się doświadczeniami na temat dotychczasowej pracy klubu. Wypowiadali się zarówno gospodarze z nieocenioną kierowniczką **Janiną Fligiel,** jak i goście, wśród których był pracownik naukowy Politechniki w Irkucku — **Mikołaj Polażytnij,** obecnie wykładowca filii w Płocku Politechniki Warszawskiej. W części artystycznej wystąpił nauczycielski zespół wokalno-muzyczny.

W ROCZNICĘ PAŹDZIERNIKA

PŁOCK (JW). W czwartek, 5 listopada o godz. 17 w Spółdzielczym Domu Kultury w Płocku odbędzie się uroczysta akademia z okazji 64 rocznicy Rewolucji Październikowej. Organizatorami akademii są: Komitet Miejski PZPR i Zarząd Miejski TPPR w Płocku.

HARCERSKIE ŚWIĘTO

PŁOCK (eg) W sobotę 24 października br. w Zespole Szkół Zawodowych im. Ch rążego Konopki w Gostyninie spotkała się młodzież, rodzice, grono pedagogiczne na podniosłej, patriotycznej uroczystości.

Szczep starszoharcerski przyjął imi gen. Witolda Jóźwiaka. Młodzież w harcerskich mundurach złożyła meldunek o zakończeniu kampanii „Bohater", wyróżniający się harcerze, którzy ukończyli 16 lat, złożyli zobowiązanie instruktorskie. Komitet rodzicielski przekazał sztandar. Dyrektor szkoły poinformował o jubileuszu XX-lecia szkoły, o jej historii. Szkoła otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej, zaś nauczyciele odznaczenia państwowe, oświatowe i organizacyjne.

Młodzież przedstawiła program artystyczny, goście zwiedzili szkołę, internat i warsztaty.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele KW PZPR z sekretarzem Lechem Dobrosielskim, Komendy Wojewódzkiej MO, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Komendy Chorągwi Płockiej ZJP im. Władysława Broniewskiego.

Z WYSTAW

PŁOCK (ka). W końcu października w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Sierpcu otwarto wystawę exlibrisów **Sławomira Chudzika.** Wystawa obejmuje kilkadziesiąt znaków książkowych wykonanych w technikach linorytu i drzeworytu. Najciekawiej przedstawiają się prace powstałe na zamówienie przyjaciół artysty. Tematycznie nawiązują one do wykonywanego zawodu, zainteresowań lub upodobań właściciela księgozbioru.

Sławomir Chudzik urodzony w 1934 roku w Łomży, mieszka obecnie w Białymstoku. Studia ukończył w 1964 roku na Wydziale Malarstwa PWSSP w Gdańsku. Znany jest z licznych wystaw indywidualnych i udziału w pokazach zbiorowych malarstwa.

Biuro Wystaw Artystycznych w Płocku wystąpiło z pokazem prac malarskich warszawskiego artysty **Edwarda Dwurnika.** Uroczyste otwarcie wystawy nastąpiło 3 listopada.

Dla uczczenia 150 rocznicy Powstania Listopadowego Muzeum Mazowieckie przygotowało wystawę pt. „Polski portret wojskowy 1815—1831". Eksponaty pochodzą z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Organizatorzy wystaw zapraszają wszystkich zainteresowanych.

UWAGA — BENZYNA!

PŁOCK (sz). **W ostatnich tygodniach jesteśmy świadkami niepokojącego zjawiska gromadzenia przez prywatnych właścicieli samochodów zapasów paliwa. Wiążą się z tym dwie sprawy:**

Pierwsza, to nieuczciwość nabywających. Podjeżdżają oni do stacji, tankują bak samochodu, odjeżdżają, ściągają benzynę z baku, a następnie podjeżdżają po raz drugi a nieraz i więcej. W wyniku tego kolejki przy stacjach benzynowych wydłużają się niepotrzebnie, a paliwa na rynku jest mniej, niż odpowiada to rzeczywistym potrzebom.

I druga sprawa to przechowywanie łatwopalnego paliwa w pomieszczeniach zupełnie nieodpowiednich, a m. in. w piwnicach domów mieszkalnych. Taka praktyka kryje bardzo poważne niebezpieczeństwa, a mianowicie powstania pożaru, lub nawet wybuchu groźnego dla ogółu współmieszkańców i także zniszczenia zapasów żywności przechowywanych w piwnicach w sąsiedztwie benzyny. I to nie tylko ze względu na ewentualność pożaru, lecz i na zatrucie produktów szkodliwymi wyziewami. Dodać tu należy, że piwnice w większości przypadków, wobec braku odpowiednich zamknięć korytarzy, są dostępne dla osób postronnych, które np. popełniając kradzież nie liczą się z niebezpieczeństwami, jakie mogą spowodować choćby przez palenie papierosów, czy świecenie zapałkami.

O tych niebezpieczeństwach pragniemy przypomnieć wszystkim, a przy okazji dodać, że przechowywanie w piwnicach i innych miejscach nie przystosowanych paliw płynnych i innych materiałów niebezpiecznych jest niedozwolone i karalne.

WAŻNE DLA POBOROWYCH I ŻOŁNIERZY REZERWY

PŁOCK (sz). **Informujemy mieszkańców województwa płockiego, że w sprawach dotyczących powszechnego obowiązku wojskowego, Wojskowe Komendy Uzupełnień Płock i Kutno przyjmować będą interesantów poza godzinami pracy w każdy piątek tygodnia w godzinach od 15—18.**

URBANIŚCI ZAPRASZAJĄ

PŁOCK (p). Towarzystwo Urbanistów Polskich zaprasza wszystkich zainteresowanych na wystawę i dyskusję o pracach konkursowych poświęconych układowi funkcjonalno-przestrzennemu nowej dzielnicy mieszkaniowej Płocka — Podolszyce. Dyskusja, w której powinni zabrać głos przede wszystkim przyszli mieszkańcy tej dzielnicy, a więc m. in. członkowie Międzyzakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Chemik", na zlecenie której zorganizowany był ten konkurs, odbędzie się 30 października o godz. 16 w Domu Technika. Towarzyszyć jej będzie wystawa prac konkursowych, czynna do 12 listopada.

POSZUKIWANIE ZAGINIONEJ

PŁOCK (sz). W dniu 14 lutego br. wyszła z domu i nie powróciła Teresa Obidowska z d. Godlewska, c. Józefa ur. 7.10.1953 r. w Płocku, zam. Płock, ul. Ostatnia 4 m. 18.

Rysopis: wiek z wyglądu około 25 lat, wzrost 160 cm, średniej budowy ciała, twarz owalna, cera blada, włosy krótkie farbowane jasno-blond, czoło niskie, oczy szare, nos prosty, uszy odstające. Na przedramionach tatuaże i blizny, braki w uzębieniu. Ubrana była w czarne spodnie, zielony sweter, brązową czapkę i półbuty.

Ewentualne informacje w tej sprawie proszę zgłaszać do KW MO w Płocku, pokój nr 26, tel. wewn. 283 lub do najbliższej jednostki MO.

W OBIEKTYWIE

I. Hodowca bydła z Sobowa, Kazimierz Derdzikowski, mimo trudności oddaje rocznie do skupu kilka ton mięsa wołowego.

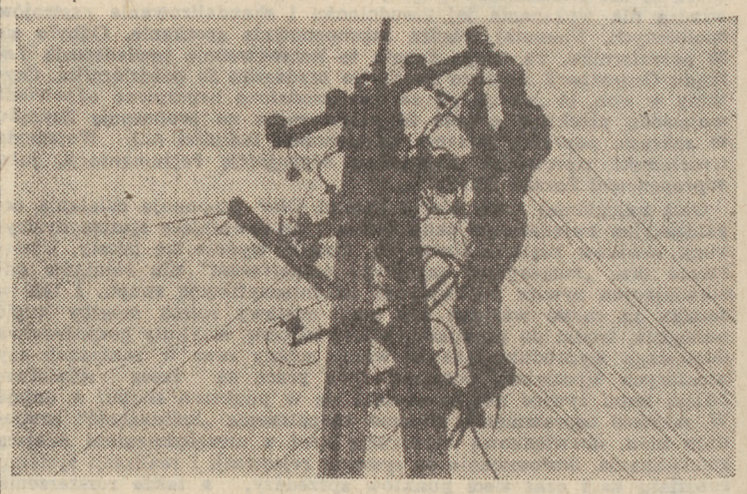

II. Jesienny szczyt powoduje powstawanie wielu awarii sieci energetycznej. Monter Mirosław Kępczyński z Pogotowia Energetycznego w Płocku usuwa awarię przy ul. Obrońców.

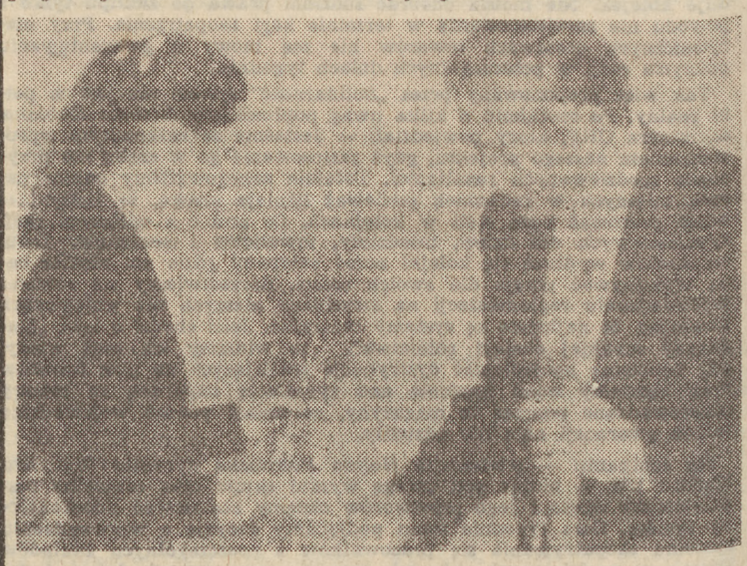

III. Dyplom i kwiaty otrzymał mistrz złotnik Jerzy Stachurski z Płocka podczas spotkania mistrzów szkolących uczniów w rzemiośle.

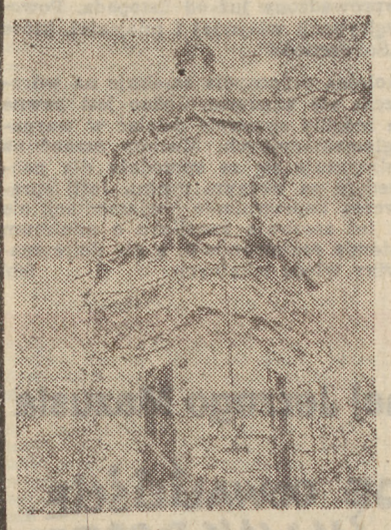

☆

IV. Od niedawna dzwonnica kościoła farnego posiada nową kopułę.

☆

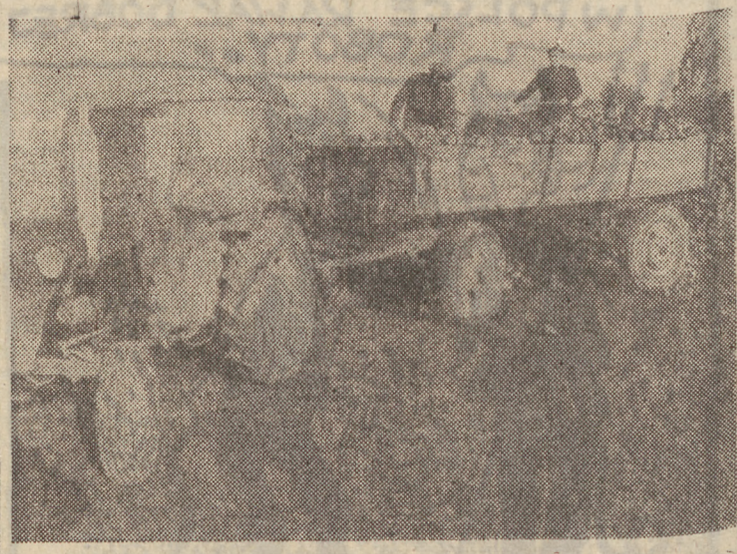

V. Skup buraków w naszym województwie przebiega bez zakłóceń. Aktywnie włączają się do akcji skupu rolnicy z gminy Brudzeń.

Przygotował: toga

O ZIMIE Z NIEPOKOJEM

Myślimy z niepokojem o nadchodzącej zimie, nie tylko z powodu trudności aprowizacyjnych, widma długich kolejek w mroźne dni, ale także niedogrzanych mieszkań i dezorganizujących pracę wyłączeń prądu, trudnej sytuacji na drogach.

Czy są podstawy do takich obaw? Z takim pytaniem zwróciliśmy się do dyrektorów Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej WŁADYSŁAWA KONARSKIEGO i ADAMA MARLĘGI, głównego inżyniera Zakładu Energetycznego w Płocku WŁADYSŁAWA PTAKA oraz uzyskaliśmy informację od dyrektora Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska UW RYSZARDA CHMIELECKIEGO.

OSZCZĘDZAĆ CIEPŁO

— Komunikaty radiowe i telewizyjne oraz różnego rodzaju wypowiedzi przedstawicieli przemysłu górniczego najlepiej świadczą o tym, że nadchodząca zima będzie trudna do przetrwania.

Wprawdzie aura okazała się, jak do tej pory, łaskawa i sezon grzewczy mogliśmy rozpocząć o miesiąc później, a taka okazja nie zdarzyła się już od 5 lat, ale zaoszczędzone w ten sposób ilości węgla są niewielkie.

Mamy w tej chwili pewne rezerwy opału z dostaw na III kwartał, ale prognozy na IV kwartał nie są zbyt budujące.

Na razie jeszcze brak potwierdzenia z Centrali Zbytu Węgla, planowych ilości dostaw i nawet trudno ustalić do jakich kopalń poszły nasze zlecenia. Będziemy stale monitować, dzwonić, ponaglać, by to, co zamawialiśmy otrzymać, ale w takiej sytuacji jest cały kraj. Na węgiel czekają kotłownie miejskie, przemysł i wieś.

Jedno jest pewne, paliwem, które mamy i tym, na które liczymy, że dotrze w terminie, musimy gospodarować oszczędnie. Dlatego nie możemy zagwarantować w mieszkaniach temperatury wyższej niż 18 st. C.

Wiemy, że nie jest to dużo, ale po prostu musimy tak dzielić węgiel, byśmy nie zostali zmuszeni do zamknięcia kotłowni z powodu braku paliwa. Dlatego, choć to może truizm i wiadomo, że żadne apele już nie skutkują, chcielibyśmy przypomnieć o konieczności oszczędzania ciepła.

Trzeba będzie zrezygnować z dodatkowego wietrzenia, szczelnie opatrzyć okna i drzwi, pamiętać o zamykaniu ich również na klatkach schodowych, by zachować ciepło całego budynku i nie dopuścić do pękania kaloryferów.

Trzeba się też niestety cieplej ubierać, bo wiadomo, że 18 st. C, to temperatura raczej na przetrwanie, nie gwarantująca cieplnego komfortu.

Ponadto mamy potwierdzenie na realizację dostaw węgla tylko w 80 procentach, ale kiedy i czy dostawy te będą rytmiczne po prostu nie wiemy. Dlatego musimy mieć stale pewną rezerwę, aby nie dopuścić do wyłączeń ciepła, bo grozi to zniszczeniem sieci. Usuwanie awarii w czasie mrozów jest bardzo uciążliwe i dla ekip remontowych, i dla lokatorów, którzy w tym czasie zostaną pozbawieni ciepła.

Liczymy się również z taką ewentualnością, że trzeba będzie ograniczyć podawanie ciepłej wody, aby zaoszczędzony w ten sposób węgiel przeznaczyć na ogrzewanie mieszkań.

Remonty sieci cieplnej prowadzimy praktycznie od wiosny, szczególnie te większe, generalne. Sprawdziliśmy sieć osiedlową, pozostały więc teraz bieżące przeglądy i likwidacja awarii. Nasze pogotowie techniczne zostało wyposażone w radiotelefony, co powinno usprawnić pracę.

Staraliśmy się uporać przed zimą z awariami, a teraz przy pełnych parametrach będziemy mieli okazję wykryć wszystkie ewentualne usterki i zlikwidować przed nastaniem mrozów.

Pozostała jeszcze natomiast do ukończenia przebudowa sieci cieplnej w rejonie ulic Hermana i Piasta Kołodzieja. Teraz wszystko w rękach ekip budowlanych „Mostostalu" i „Izokoru".

NIE OBEJDZIE SIĘ BEZ ŚWIECZEK

Na razie prognozy jeśli chodzi o produkcję energii nie są budujące, a każde zmniejszenie ilości wydobywanego węgla pogłębia ten deficyt. Nasz płocki Zakład Energetyczny nie ma praktycznie żadnego wpływu na produkcję energii, jesteśmy tylko jej dostawcami. Wprawdzie nasze linie przesyłowe są przygotowane do pełnego obciążenia, ale wszystko zależy od węgla.

Z tego co wiemy na dziś, nie da się tej zimy uniknąć wyłączeń i to zarówno na wsi jak i w mieście. Nie wiemy natomiast jak częste będą to okresy i ile potrwają.

Podobnie jak w roku ubiegłym postanowiliśmy utrzymać sposób sygnalizowania w takich sytuacjach — wyłączenie prądu na jedną minutę, potem ponowne włączenie na 5 minut w celu znalezienia świecy, wyjścia z windy, itp. a następnie wyłączenie dłuższe.

Chcielibyśmy, aby ta przykra konieczność nie dotyczyła tylko jednej dzielnicy, rejonu miasta czy województwa, dlatego będziemy się starać wyłączać poszczególne linie w rozdzielniach.

Niestety, energii nie da się wyprodukować na zapas i zmagazynować. Dlatego, gdy jest na nią duże zapotrzebowanie, a urządzenia przeciążone, musimy sięgać po tak drastyczne metody. Inaczej grozi to zatrzymaniem generatorów i unieruchomieniem całej sieci krajowej.

Dlatego trzeba będzie pomyśleć, o zgromadzeniu pewnego zapasu świec, a przede wszystkim pamiętać o oszczędzaniu energii szczególnie w godzinach szczytu pomiędzy 8.00—12.00 oraz 16.00—21.00. Zmusza nas do tego po prostu życiowa konieczność i warto, aby wszyscy zdali sobie z tego sprawę, że nie jest to zła wola energetyków.

NA GAZ — DŁUŻSZE OCZEKIWANIE

Na szczęście naszego województwa nie dotknął brak gazu bezprzewodowego. Gaz jest i powinno go wystarczyć dla wszystkich potrzebujących, natomiast mogą wystąpić trudności z jego dostarczaniem do odbiorców. Już dziś z powodu braku paliwa i konieczności jego oszczędzania czeka się dłużej na napełnioną butlę, gdyż przedsiębiorstwo musi kompletować zamówienia z określonego rejonu i dopiero po ich zgromadzeniu wysyła tam samochód. Nie przewiduje się ze względu na bezpieczeństwo możliwości odbioru butli na miejscu, bez dostarczania do domów. Trudności w dostarczaniu gazu nie są wyłącznie spowodowane trudnościami paliwowymi, lecz podobnie jak w całym transporcie komunalnym brakuje opon, dętek, olejów, smarów, akumulatorów, co grozi unieruchomieniem poważnej części taboru. Już dziś oblicza się, że zimą będzie można utrzymać w ruchu niecałe 48 proc. z ogólnej ilości autobusów MPK. Mogą również wystąpić zakłócenia w dostawach do sklepów.

OBY NIE PADAŁO

Niskie temperatury i opad śniegu mogą, krótko mówiąc, sparaliżować komunikację i transport. Przygotowane są wprawdzie plany awaryjne, przewidujące posunięcia organizacyjne, mające na celu przede wszystkim dowiezienie pracowników do i po pracy oraz zapewnienie minimum środków transportu, ale mimo tego sytuacja nie rysuje się różowo. Będzie raczej biało, ponieważ nie ma ani środków, ani możliwości skutecznej walki ze śniegiem. Na ten rok utrzymano podział dróg na trzy kategorie odśnieżania, ale obniżono kryteria. Nawet na szosach tzw. pierwszej kategorii nie ma możliwości utrzymania czarnej nawierzchni. Służby odśnieżające ruszać będą dopiero po zakończeniu opadów, a i gołoledź może dać się kierowcom we znaki. Solą i piaskiem posypywane będą skrzyżowania i najbardziej niebezpieczne zakręty. Kierowcy będą musieli przystosować się do warunków, zmniejszyć prędkość, zwiększyć uwagę lub pozostawić swoje pojazdy na parkingach z powodu braku paliwa. Obecny stan pojazdów, zwłaszcza ich ogumienia pozwala na przewidywanie, że około 30 proc. transportu stanie, gdy wystąpią gołoledzie, przewiduje się więc przemontowywanie, pożyczanie akumulatorów i innych części do innych pojazdów, które można będzie uruchomić.

(ES)

Polemiki i dyskusje

CENY -REKOMPENSATY -WARUNKI ŻYCIA

W naszym stałym cyklu „Polemiki i dyskusje" staramy się podejmować te wszystkie zagadnienia, co do których rodzą się wątpliwości, a nawet ich upowszechnienie może budzić u niektórych osób kontrowersje. Ponieważ dyskusja często wręcz spór jest zawsze źródłem dialogu twórczego, dzisiaj publikujemy stanowisko zakładowej organizacji partyjnej i załogi Przedsiębiorstwa Robót Naftowych „Naftoremont" w Płocku w sprawie proponowanej podwyżki cen żywności, energii i opału. Niewielkie skróty i ingerencje dokonane przez autora przygotowującego wspomniany tekst do druku mają charakter wyłącznie redakcyjny i w niczym nie zmieniają sensu merytorycznego wypowiedzi. Redakcja „Tygodnika Płockiego" otrzymała tekst stanowiska załogi płockiego „Naftoremontu" — podpisany przez sekretarza KZ PZPR Stanisława Kopcia — przed dwoma tygodniami.

Opierając się na wypowiedzi I zastępcy Przewodniczącego Państwowej Komisji Cen, Wojciecha Prussa opublikowanej w „Życiu Partii" z dnia 16 września i późniejszych doniesieniach prasowych, załoga „Naftoremontu" uczestnicząca w otwartych zebraniach partyjnych poświęconych planowanej podwyżce cen żywności, energii i opału w trakcie burzliwych dyskusji zgodziła się z potrzebą podwyżki, lecz forma w jakiej zamierza się ją przeprowadzić nie jest do przyjęcia i nasza załoga jej nie zaakceptuje. Generalnie nasze uwagi do proponowanych cen są następujące:

I. Podwyżka obejmuje za szeroki asortyment środków żywnościowych i jest zbyt radykalna. Przeprowadzenie jej w takiej formie i w takiej wysokości spowoduje nie tylko kompletne rozregulowanie budżetów domowych, ale też sumowanie się wszystkich ewentualnych błędów z których nie będzie już można się wycofać. Należałoby zatem podwyżkę wprowadzić etapami doskonaląc cały czas narzędzia służące regulacji kosztów, cen i rekompensat.

II. Uzasadnione są w tej chwili liczne zastrzeżenia co do wysokości nowych cen. Rosną one od 100 do 400 procent, podczas gdy w tym samym czasie koszty surowców i ich przetwarzania wzrosły w znacznie mniejszym stopniu. Państwowa Komisja Cen nie uzasadniała, choćby szkicowo, tak znacznej podwyżki dla każdego z produktów osobno, ograniczając się do ogólnikowych stwierdzeń i sądząc, że społeczeństwo, uwierzy w prawidłowość rachunku kosztów i cen. Tymczasem zaufanie społeczeństwa do poczynań gospodarczych władz zostało nadwerężone i nie ma podstawy do opierania się na nim. Liczą się tylko fakty i uczciwy, jasny rachunek.

III. Państwowa Komisja Cen popełnia błąd chcąc nowymi cenami pokryć dotychczasowe koszty wytwarzania poszczególnych towarów. Byłoby to niczym innym jak przerzuceniem na barki konsumentów absurdalnych często kosztów własnych zbiurokratyzowanego aparatu zarządzania przedsiębiorstwami przemysłu spożywczego i rolnictwa, kosztów rozbudowanego sektora nieprodukcyjnego w zjednoczeniach, w aparacie skupu, handlu itd. Trzeba więc z góry założyć, że koszty te w wielu wypadkach nie mają uzasadnienia, że w ramach reformy gospodarczej należy je znacznie obniżyć, a nie stwarzać ekonomicznych przesłanek do „zakonserwowania" marnotrawstwa i przerostów zatrudnienia.

IV. Jednym z celów podwyżki cen, jak pisze Wojciech Pruss jest zrównoważenie podaży z popytem na rynku wewnętrznym, a więc zmniejszenie popytu bez wzrostu podaży. Doprowadzić to może do sytuacji znanej z autopsji ludziom starym pamiętającym lata międzywojenne, kiedy to sklepy były pełne towarów, lecz na zakup ich większość robotników nie mogła sobie pozwolić. Lansowanie takiego modelu dzisiaj jest nie do przyjęcia.

V. Wojciech Pruss twierdzi, że podwyżka cen spowoduje, iż dobra przemysłowe staną się konkurencyjne dla żywności, czyli mówiąc prościej będą ich alternatywą. Osąd błędny, gdyż w obecnej sytuacji rynkowej, racje żywności reglamentowanej spadły do poziomu określonego jako minimum. Nie można przecież odkurzacza, froterki, telewizora czy pralki automatycznej traktować jako alternatywnego zamiennika za mięso, masło, cukier czy słoninę. Argument Państwowej Komisji Cen nabiera dwuznacznego zabarwienia zwłaszcza w zestawieniu z zapowiedzią podwyżki cen surowców i środków produkcji, która musi spowodować przecież wzrost cen dóbr przemysłowych.

IV. Obliczając wysokość rekompensat Państwowa Komisja Cen proponuje przyjąć średnie normy dotychczasowego spożycia w systemie reglamentacji jako docelowe i na ich podstawie zakłada wzrost kosztów spożycia podlegających rekompensowaniu. Ponieważ normy te wynikają nie z faktycznego zapotrzebowania, lecz aktualnych możliwości kraju, docelowo należałoby się oprzeć na normach ustalonych przez Instytut Żywienia.

VII. Państwowa Komisja Cen twierdzi, że tak obliczone wydatki na zakup podstawowych artykułów żywnościowych oraz opłacenie energii, centralnego ogrzewania i ciepłej wody wynoszą obecnie 665 zł miesięcznie na osobę. Tzw. minimum socjalne obliczone według stanu na koniec 1980 roku przewiduje w nim udział dóbr przemysłowych na 10 do 15 procent bez kosztów energii. W tej sytuacji rzeczywiste koszta znacznie przekraczają wspomniane 665 zł miesięcznie.

VIII. Słuszne jest naszym zdaniem zróżnicowanie wysokości rekompensat w zależności od dochodów, ale nie do przyjęcia jest bazowanie tylko na zarobkach, które same przez się o niczym jeszcze nie świadczą. Odmienna jest przecież sytuacja rodziny wieloosobowej utrzymywanej z poborów tylko jednej osoby, a diametralnie inna będzie wówczas, gdy dwie lub więcej osób z rodziny pracują zarobkowo. Liczyć zatem należy dochód na jednego członka rodziny i od niego uzależniać wysokość rekompensaty.

IX. Dyskusyjna jest obligatoryjnie proponowana wypłata części rekompensaty lepiej zarabiającym — w obligacjach Narodowej Pożyczki Stabilizacyjnej. Koniecznie należy oddzielić sprawę rekompensat od sprawy pożyczki, gdyż są to zupełnie różne zagadnienia. Nadmierny przyrost środków pieniężnych osób wysoko uposażonych, licząc oczywiście na jednego członka rodziny, regulowany jest już przecież w pewnym choć nie wystarczającym stopniu przez zróżnicowaną wysokość rekompensaty, zaś sprawa pożyczki musi być w pełni dobrowolna, uzależniona od możliwości i woli obywatela, a także jej atrakcyjności.

X. Rekompensaty miałyby według projektu nie obejmować zupełnie niekontrolowanego wzrostu cen artykułów żywnościowych wytwarzanych przez przemysł drobny. Wzrosły już np. dosyć znacznie ceny dżemów i innych przetworów owocowo-warzywnych, a rekompensata obejmuje tylko te, które zawarte są w nowym cenniku Państwowej Komisji Cen: marmoladę twardą i powidła śliwkowe. Naszym zdaniem niedopuszczalne jest uzależnienie rekompensat od źródła zakupu towaru lecz musi determinować ją faktyczny stan cen rynkowych.

XI. Niepokojąco brzmi też zapowiedź Wojciecha Prussa zmiany cen zaopatrzeniowych opracowanej przez Komisję d/s Reformy Gospodarczej. Sprowadza się ona do tego, że ceny wszystkich podstawowych surowców i materiałów, zarówno importowanych jak i krajowych, ustalane będą na podstawie przeciętnych cen w obrotach z krajami wolnodewizowymi. Jak wiadomo nasze obroty z krajami wolnodewizowymi są zupełnie nieznaczne, nieco wyższe są z krajami II obszaru płatniczego, z którymi mamy odpowiednie umowy handlowe średnio- i długoterminowe, zaś podstawowy nasz eksport i import nacelowany jest na kraje RWPG. Jakie są więc podstawy do oparcia cen zaopatrzeniowych na drogim i raczej incydentalnym dla nas rynku wolnodewizowym, gdzie polski eksport ma raczej nikłe szanse? Słusznym byłoby natomiast odniesienie naszych cen zaopatrzeniowych do tych, jakie otrzymujemy w eksporcie do I obszaru płatniczego, który jest obecnie podstawowym rynkiem zbytu. Nie możemy przecież w kraju drożej płacić za surowce i materiały niż płacą nam za granicą.

XII. Co prawda, proponowana podwyżka cen zdaniem Państwowej Komisji Cen tylko w minimalnym stopniu dotyka 500—700 miliardowego nawisu inflacyjnego, jednak odnosimy wrażenie, iż jest właśnie owrotnie. Ludzie pracy poprzez nowe ceny, siłą swych rąk mieliby pokryć fortuny zdobyte w minionych latach w sposób legalny lub półlegalny przez cienką warstwę społeczną dorobkiewiczów. Na taką koncepcję zgodzić się nie możemy.

Postulowaliśmy już wielokrotnie i dalej podtrzymujemy swoje stanowisko, że konieczne jest ostre cięcie by z dnia na dzień rozpocząć gospodarowanie od nowa. Nieodzowna jest naszym zdaniem równolegle i równocześnie przeprowadzona wymiana pieniędzy do określonej wysokości na jedną osobę, zmiana cen zaopatrzeniowych i detalicznych oraz zmiana płac.

Od redakcji:

Sądzimy, że zaprezentowane wyżej stanowisko organizacji PZPR i załogi płockiego „Naftoremontu" zainspiruje naszych Czytelników do wypowiedzi na ten temat. Ciekawsze listy opublikujemy na łamach.

Korzystając z przywileju pierwszeństwa, chcielibyśmy również i my zabrać głos, syntetycznie i krótko, w podniesionej sprawie. Nie kwestionując wielu bardzo istotnych i słusznie podjętych zagadnień, mamy jedno zastrzeżenie natury zasadniczej. Otóż autorzy popartego przez załogę dokumentu opierają się na jedynym, niestety chyba błędnym, założeniu, iż wyjście z kryzysu, a zatem i opanowanie rynku możliwe jest bez obniżenia stopy życiowej obywateli, czy też tylko przy jej minimalnym spadku. Rozmiar kryzysu i jego specyfika, pogłębiona nie tyle zastojem, co gwałtowanym regresem gospodarczym Polski w ostatnich kilkunastu miesiącach, nie upoważnia nas do optymizmu. Koszty wychodzenia z dołka ponieść musimy wszyscy, i będą to na pewno koszty znaczne, odczuwalne dla większości domowych budżetów. Zupełnie inną sprawą jest już stopień tego obciążenia, na pewno nie może on spoczywać na barkach najniżej uposażonych, gdyż zepchnie ich na krawędź wegetacji.

Niewątpliwie, każdy nawet doskonały projekt może budzić zastrzeżenia. Chodzi o to, by niwelować rozbieżności w generaliach, wówczas ma on największe szanse społecznej akceptacji, czyli powodzenia w realizacji.

Rezygnując z analizy poszczególnych punktów stanowiska, nie możemy się jednakże zgodzić z imputowaniem Wojciechowi Prussowi jakoby w dążeniu do równowagi rynku wewnętrznego preferował jedynie ograniczenie popytu. Wszyscy mamy świadomość, iż podstawową sprawą jest zamiana naszej pracy na towar za pośrednictwem pieniądza. Cena towaru musi opierać się na faktycznych kosztach jego produkcji, czyli urealnienie cen wyrasta dziś do rangi problemu pierwszorzędnego. Pomijamy sprawę dobrej, tzn. lepszej i wydajniejszej pracy jako jedynego źródła większej ilości towarów na rynku. Zupełnie odrębnym zagadnieniem jest droga do polepszenia tej pracy. Jako redakcja opowiadamy się za metodami opartymi na rozwiązaniach systemowych, a nie perswazjach i apelach.

Być może niezamierzenie, ale z całego stanowiska jednoznacznie przebija dążenie do egalitaryzmu, co zawsze stanowi hamulec wszelkiego postępu. Nie ma powodów, nawet dzisiaj — a wręcz przeciwnie są wszystkie przesłanki po temu — by nie odstępować od fundamentalnej zasady: solidna praca — dobra zapłata. Oczywiście, abstrahujemy w tym miejscu od płacy minimalnej, która ponad wszelką wątpliwość powinna zagwarantować człowiekowi utrzymanie.

(opr. Jbn).

POMÓC NAJBARDZIEJ POTRZEBUJĄCYM

Nie wygląda na swoje lata. Drobna, szczupła, siwowłosa pani MARIA WAWRYKIEWICZ ma już 90 lat. Doskonale pamięta dawne czasy, z trudem przypomina sobie zdarzenia sprzed kilku miesięcy. To starość. Dla każdego bywa inna. Czasem pogodna i spokojna, kiedy indziej okrutna, a zawsze bardzo samotna. Ubywa bliskich, coraz mniej ma się przyjaciół, aż wnego dnia stary człowiek zostaje zupełnie sam.

Pani Maria mieszka sama. Choć żwawa nad podziw, od dłuższego czasu nie wychodzi z domu. Z rzadka tylko odwiedzi ją ktoś z rodziny, zajrzy jakaś znajoma. Codziennie od kilku lat przychodzi jedynie siostra PCK, LUCYNA WAŁOWSKA, której p. Maria jest podopieczną. Siostra PCK umyje, zmieni pościel, posprząta, przyniesie zakupy, poda lekarstwo. I co najważniejsze porozmawia, cierpliwie wysłucha wynurzeń staruszki.

— Dzisiaj przyszła inna siostra, w zastępstwie — mówi p. Maria. „Mojej" dziecko zachorowało, gorączkuje, musiała z nim pójść do lekarza. Wie pani, dziecko ważniejsze, ono rośnie, trzeba się nim starannie opiekować. I po namyśle dodaje: gdyby wszystkie siostry PCK były takie, jak Wałowska.

Siostra PCK, o której z takim uznaniem mówi p. Maria jest jedną z 19 sióstr PCK — opiekunek starych, chorych bądź niedołężnych ludzi. Piąty rok zajmuje się podopiecznymi. Inne pracują dłużej. HALINA RADECKA i MARIA PLISZKIEWICZ najdłużej, bo od 1970 roku. Opiekują się dwoma, trzema a nawet czterema podopiecznymi. Trzy starsze osoby korzystają z tzw. pomocy sąsiedzkiej, kiedy zamiast sióstr PCK opiekują się nimi najbliżsi sąsiedzi. Warto by tę pomoc sąsiedzką szerzej rozwinąć, bo z każdym rokiem przybywa ludzi potrzebujących pomocy, mniej natomiast jest chętnych podjęcia tego rodzaju pracy.

Co roku na kursach organizowanych przez Polski Czerwony Krzyż szkolą się przyszłe siostry PCK. Nie wszystkie podejmują później pracę. Wiele rezygnuje jeszcze w czasie szkolenia. Odstrasza je trudna i uciążliwa praca, kiedy to trzeba samemu zrobić wszystko — uprać, posprzątać, przygotować posiłek, zapewnić opiekę medyczną, zrobić zakupy. Zachętą są dość dobre zarobki i nienormowany czas pracy, choć z tym też różnie bywa a siostry często godzin nie liczą.

— Przede wszystkim potrzebna jest dobra wola, serce i świadomość, że być może i ja na starość będę potrzebowała pomocy innych — mówi p. Lucyna Wałowska.

Dzień siostry PCK zaczyna się zwykle wczesnym rankiem w kolejce przed sklepem z pieczywem czy mięsem. Bo choć siostry PCK upoważnione są do zakupów poza kolejnością, ludzie w kolejce są bezwzględni.

— Nie ma dnia żebyśmy przy zakupach nie spotkały się z obraźliwymi wyzwiskami — mówi jedna z nich. Nawet w sklepach wydzielonych przy Zachodniej i Konopnickiej narażone jesteśmy na uszczypliwe uwagi. Zakupy to obecnie największy problem. Często, choć czasu mam niewiele, wolę stanąć w kolejce niż wysłuchiwać tego, co ludzie pod naszym adresem wykrzykują. W kolejce po zakupy zanika nie tylko poczucie godności, ale i zwykłe człowieczeństwo. Być może za kilka lat niejedna z tych obrażających nas dzisiaj osób, będzie potrzebowała naszej pomocy.

Pięćdziesiąt podopiecznych — starych, chorych lub niedołężnych ludzi. Niektórzy z nich od 15 lat nie wychodzą z domu. Nie widzą pustych sklepów, ani kolejek, nie chcą uwierzyć w to, że wielu rzeczy nie sposób kupić. Ani w to, że nawet to co jest trzeba dzielić. Ale jak podzielić butelkę octu czy paczkę herbaty między kilkanaście osób. Skąd wziąć ciepłe pończochy, bieliznę czy obuwie?

— Renty mam 3100 zł miesięcznie. Niedużo, ale stary człowiek niewiele potrzebuje, więc sobie z tych pieniędzy odłożyłam na „czarną godzinę". Jedyne moje zmartwienie to to, że nie mam pończoch. Często myślę ze strachem co będzie w razie gdybym umarła. Nawet pochować nie będzie w czym — mówi staruszka. Inni mają podobne zmartwienia. Z niepokojem myślą o zimie.

W Punkcie Opieki PCK przy ulicy Panieńskiej w Łęczycy pani MARIA KAMIŃSKA zajmuje się sprawami socjalnymi podopiecznych. Najważniejsze, że udało się załatwić węgiel. Pokazuje dary, jakie nadeszły dla podopiecznych i rodzin wielodzietnych. Cukier, pierniki i proszek do prania — to dla dorosłych. Dla dzieci przysłano Humanę, ciastka i mleko. Są to wszystko dary ludzi dobrej woli z innych krajów. Niewielką ilość dzielić trzeba tak, aby nikogo nie pominąć, kto znajduje się na liście.

— Z dużą pomocą przychodzi podopiecznym Spółdzielnia Inwalidów „Tęcza", umożliwiając im korzystanie z obiadów na miejscu lub na wynos. Codziennnie, prócz wolnych sobót i niedziel dużo osób bierze obiady z „Tęczy" — mówi p. Maria Kamińska. Raz w miesiącu odwiedza podopiecznych lekarz. Na miejscu, w domu przebada, leki zapisze. Dzisiejszy dzień zaliczą pani Maria do udanych. Załatwiła środki do utrzymania czystości — proszek, mydło i szampony siostry PCK dostarczą podopiecznym do domu. Tym razem w kolejce nie stała, otrzymała to wszystko na złożoną wcześniej listę. Gdyby tak inne zakupy można było załatwiać.

W mieszkaniu przy ulicy Konopnickiej drzwi otwiera uśmiechnięta, starsza pani. Gościnnie zaprasza do środka. Pani KORDULA NOWAKOWSKA szczególną sympatią darzy siostry PCK. W młodości, jeszcze przed wojną, pracowała w Polskim Czerwonym Krzyżu, zajmując się, tak jak jej ojciec, pracą społeczną. Jeszcze teraz prowadzi „Kronikę Witoni", era wszystko ,co dotyczy je rodzinnej wsi. W grubej księdze są wycinki z „Ziemi Łęczyckiej" stare pożółkłe fotografie, artykuły jej własnym komentarzem opatrzone i bardzo dużo pięknych kolorowych zdjęć ilustrujących aktualne wydarzenia.

Panią Kordulą opiekuje się Halina Radecka. — Dziś jeszcze nie przyszła, w kolejce na cukier czeka. Czasem wpada jak „po ogień", ale to dlatego, że oprócz mnie ma jeszcze trzy inne podopieczne. a też własną rodzinę — mówi p. Kordula. Podziwiam ją patrząc, k sobie radzi, jak dba abyśn były czyste, nakarmione, zadowolone, a do tego ma jeszcze czas wysłuchiwać naszych zwierzeń. Mówi się, że takie są siostry, jakie podopieczne. A my, ludzie starsi, często bywamy uciążliwi Często też myślimy, co by było, gdyby zabrakło nam opieki i pomocy sióstr PCK. Ich codziennych dyżurów wśród ludzi najbardziej potrzebujących.

C. PALUCHOWA

O SIANOKOSACH – JESIENIĄ

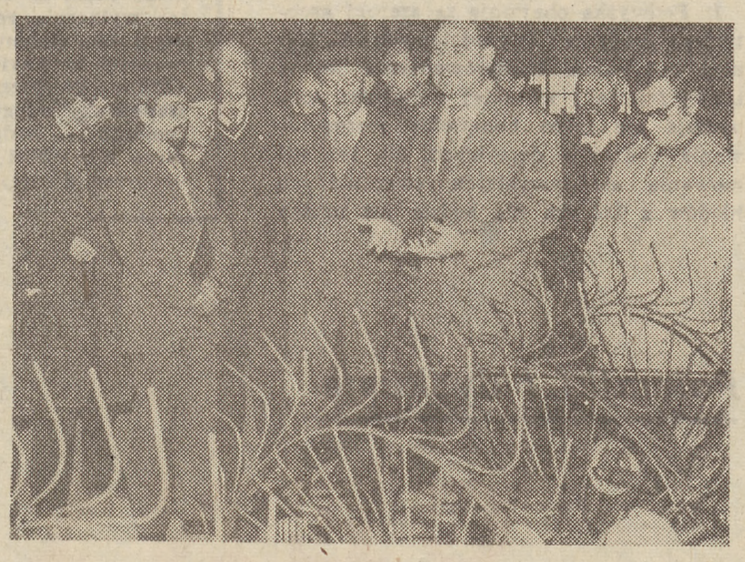

Szczęśliwym nabywcą pierwszego egzemplarza przetrząsaczo-zgrabiarki został Józef Pach ze wsi Rydzyna w gminie Borowiczki.

Fot. T.J. Gałązka

Rura stalowa, na oko 2,5 metrowa, z niczym się jeszcze nie kojarzy. Nawet gdy już jest zgięta, trudno sobie wyobrazić, że stanowi ona główną część przetrząsaczo-zgrabiarki. Potem jednak, przy pomocy drutu spawalniczego obrasta w przeróżne dodatki i uchwyty, by po kolejnych przemianach, dokonywanych sprawnymi rękami mechaników, przybrać kształt ostateczny, z łańcuszkami, trybami i kołami zapatrzonymi w powyginane pręty. Droga od rury do gotowej maszyny nie jest zbyt długa i to w znaczeniu dosłownym i przenośnym.

Jesteśmy w hali montażowej FMŻ. Chroni nas ona przed chłodem tej październikowej „pracującej" soboty. Wokół wicewojewody, Stanisława Janiaka, Dyrektora Naczelnego FMŻ, prezesa WZKiOR, sekretarza WK ZSL i rolnika indywidualnego, Józefa Pacha, nabywcy pierwszego egzemplarza przetrząsaczo-zgrabiarki (wieś Rydzyna, gmina Borowiczki) zebrała się ekipa montażystów. Jest gwarno, jakby wszyscy chcieli nadrobić milczenie panujące na temat tej potrzebnej naszemu rolnictwu maszyny. Krótkie podziękowanie ze strony wicewojewody. Józef Pach też podkreśla znaczenie błyszczącej czerwoną farbą zgrabiarki, dla siebie i dla rolników. Sam ma 16 hektarowe gospodarstwo, w tym 3 ha łąki i hektar koniczyny, którą też po ścięciu należy wysuszyć. Padają pytania, ze wszystkich stron. — A świnie też pan chowa? I odstawia pan wszystko do GS? — Bo nam do bufetu, przywieźli dziś 10 kg pasztetowej. Na całą załogę! Dyskusja się rozkręca, załoga zgłasza życzenia pod adresem rolnictwa. Najaktywniejsi mają dużo pretensji. To ci, którzy żyją w mieście i nie mają rodzin wspomagających, muszą kupować wszystko w Płocku, a coraz częściej na rynku, po 15 złotych za jedno jajko. Reszta uśmiecha się z pewnym zakłopotaniem. Niektórzy złożyli w dyrekcji wnioski o przydział nowych maszyn i mają nadzieję, że szybko je otrzymają. Jest to nadzieja realna. Dyrekcja nie rozgłaszała przed czasem o uruchomieniu produkcji, jakieś „przecieki" informacji były, nikt jednak nie podejmował tematu.

Na spotkaniu w gabinecie dyr. Wojciechowski tłumaczy takie postępowanie: jak się coś ogłosi, a potem z tej lub innej przyczyny to nie wyjdzie, to traci się u ludzi zaufanie, choćby powody były najbardziej ważkie. Obietnice bez pokrycia są bodaj największym złem w naszym kraju. Zwłaszcza te, które dotyczą produkcji jakichś towarów, szczególnie tych oczekiwanych, najpotrzebniejszych. Winę ponosi tu również prasa. Molestują dyrektora, wyciągają szczegóły, nieraz i obietnice, a później okazuje się, że to niewypał. Dlatego właśnie poprosiliśmy was wszystkich dziś, wicewojewoda wybił „numer 1" na pierwszym egzemplarzu, produkcja już jest taśmowa, pewne zapasy materiałów są, obietnice mają więc pokrycie.

Stanowisko dyrektora popiera kierownik wydziału montażu, Wiesław Gandecki. Na halę mówił na ten temat spawacz, Michał Kubiszyn. Teraz jeszcze trochę danych cyfrowych.

Przetrząsaczo-zgrabiarka składa się z 220 części, w tym tylko 7 (ale za to ważnych) sprowadza się z innych zakładów. Docelowa produkcja roczna wyniesie 10.000 szt., w tym roku opuści zakład 1500 maszyn. Połowa produkcji, co uzgodniono w pertraktacjach z „Agromą" trafi na rynek naszego województwa, które przecież nie jest zbyt zasobne w łąki. Pozwala to na optymizm przy ocenie sprawności zbiorów siana już w przyszłym roku. Kłopoty, owszem, rysują się już teraz. Chodzi o ogumienie, na szczęście małogabarytowe, co jest szczególną troską dyrektora FMŻ.

Józef Gajewski, radny wojewódzki i członek WK ZSL, w „życiu cywilnym" rolnik, poruszył sprawę części zamiennych, zwłaszcza prętów. Należy liczyć się z koniecznością wymiany 10 takich prętów zgrabiających w każdej maszynie co roku. Odpowiedź dyrektora Wojciechowskiego wskazywała, że Wadowice, które te pręty produkują, mają zapewnione dostawy specjalnego drutu na ten cel „pod potrzeby". Nie jest jednak pewne, czy mówiąc o potrzebach ma się na myśli samą produkcję, czy również uzupełnienia, w trakcie eksploatacji. Tu jest ten cierń w ładnie wyglądającym bucie, jakim można nazwać rozpoczęcie produkcji nowego, potrzebnego narzędzia rolniczej produkcji.

B. IWAŃSKI

BŁĘDNE KOŁO

O tym, że wieś potrzebuje maszyn i narzędzi rolniczych, że ich posiadanie warunkuje rozwój produkcji rolnej, wiadomo powszechnie. Wiadomo też, że minimalne roczne przydziały, w żaden sposób nie są w stanie zaspokoić ogromnego zapotrzebowania na ciągniki, snopowiązałki, kopaczki i inny sprzęt rolniczy.

W drugiej połowie bieżącego roku gmina Bów otrzymała cztery „Ursusy" C-330, cztery C-360 i 8 ciągników produkcji radzieckiej, a także kilkanaście innych maszyn rolniczych. Na przydzielone gminie 13 ciągników czekało 110 rolników, tyle bowiem podań leżało w Urzędzie Gminy. Jedni złożyli je całkiem niedawno, inni czekali dłużej, najdłużej, bo od 1977 roku czekał na przydział ciągnika Teodor Liberadzki rolnik ze wsi Stegny.

W początkach lipca zebrała się specjalna komisja, zadaniem której było rozpatrzenie wszystkich podań, a następnie rozdzielenie 13 ciągników wśród 110 rolników. Komisja przydzielała również inny sprzęt rolniczy, ale nas interesują ciągniki.

Przyznajmy, że niełatwo to było zadanie, większość bowiem rolników występujących o przydział ciągników posiadała wymagane kryterium, zarówno jeśli chodzi o ilość hektarów, jak i wydajność z tychże hektarów.

Liczne, bo aż 18-osobowe gremium wnikliwie rozpatrywało każde podanie, szczegółowo roztrząsając wszystkie „za" i „przeciw", i odpowiednio do tego podejmowało decyzje. Aby nie było żadnych wątpliwości, co do słuszności podejmowanych decyzji członkowie komisji każdy wniosek przegłosowali jawnie.

W pierwszym, jawnym głosowaniu sześnaście spośród osiemnastu osób opowiedziało się za przydzieleniem T. Liberadzkiemu ciągnika. Szesnaście osób uznało zgodnie, że ponieważ rolnik niemalże sam (bo żona choruje), gospodaruje na 11 hektarach, że stawia budynek inwentarski, a więc planuje dalszy rozwój gospodarstwa, a do tego czeka już tak długo, należy mu pomóc i przyznać ciągnik. Wprawdzie wydajność z tych 11 ha była poniżej wymaganego kryterium, ale to głównie dlatego, że nie miał tej ziemi czym obrabiać. Tak więc orzeczeniem komisji T. Liberadzki znalazł się w gronie przyszłych właścicieli tak dzisiaj na wsi upragnionych maszyn.

Służba rolna sporządziła listę tych, którym przydzielono maszyny. Umieszczono ją w Urzędzie Gminy na najbardziej widocznym miejscu. Liberadzki był na tej liście pierwszy.

Jakże się cieszył, że nareszcie spełniły się jego oczekiwania, że będzie miał swój ciągnik, że zdąży wszystko na czas obrobić, że gospodarstwo rozwinie, że lżej mu będzie pracować na tej ciężkiej, gliniastej ziemi.

Blisko dwa tygodnie wisiała lista na tablicy w Urzędzie Gminy. Ktokolwiek miał jakieś zastrzeżenia, co do rozdysponowania ciągników i innych maszyn rolniczych, mógł je w tym czasie składać w Urzędzie.

Po kilka razy odczytywał na niej swoje nazwisko. Czytali także inni. To co dla jednych było radością dla innych „solą w oku" bywa. Posypały się odwołania. Ci których ominął przydział poczęli protestować, pisać odwołania do Urzędu. Spośród 31 odwołań jakie nadeszły w tej sprawie, dziesięć dotyczyło przydziału ciągnika dla Liberadzkiego. Przeciera przez nie nie tylko pilna konieczność posiadania w gospodarstwie niezbędnej maszyny, ale i zwykła ludzka zawiść. W jego przypadku podparta jednym, za to dość istotnym argumentem — małej wydajności z hektara.

Po dwóch tygodniach zdjęto listę z tablicy. Ponownie zebrała się komisja. Do rozpatrzenia było tym razem 31 odwołań, a wśród nich dziesięć kwestionujących celowość przydziału ciągnika Liberadzkiemu. Członkowie komisji, z pewnością znowu zgodnie, doszli tym razem do innego niż poprzednio wniosku. Decyzja była krótka: skreślić z listy, bo nie odpowiada kryteriom. Przyznany uprzednio ciągnik przydzielić komu innemu.

— W ostatniej chwili skreślono mnie z listy — mówi T. Liberadzki. Czuję się nie tylko zawiedziony ale i oszukany. Bo czy to sprawiedliwe, żeby ciągnik raz mnie przyznany, oddać komu innemu, wcale nie najlepszemu rolnikowi. Tak za jednym pociągnięciem przekreślić moje gospodarstwo? Jak mam podnieść wydajność z hektara, skoro nie mam czym robić w polu. A że nie mam czym robić w polu więc i wydajność jest niska. Po prostu — błędne koło.

(pal.)

POWRÓT KUŁAKA

To, co ludzi od ponad pół roku podnieca, to jest egalitaryzm. Podniecał on już wcześniej, ale jak wiadomo, wszyscy milczeli. Niby to równość (mniej więcej równa się egalitaryzm) i to wielokierunkowo yło zagwarantowane konstytucyjnie, a na wierzchołkach władzy leniło się nachalne i łapczywe ANOWANIE, gdzie nie dochodziły głosy wyciszonego społeczeństwa. Góra dla dołów miała dezaprobatę, jeśli ktoś tam przejawiał postawę cwaniacką, czy był kombinatorem podwójnie leworęcznym. Oczywiście było tak i na górze, ale... itd.

Teraz egalitaryzm jawi się jako urawniłowka, co ktoś zbytnio wystaje z kryzysowego, polskiego kotła, to go rodacy za odnóża — i w dół. A masz, a siedź!

Paradoksem naszego charakteru jest to, że kiedyś protestowano przeciwko egalitaryzmowi, gdy na przykład rolnika indywidualnego „dobrowolnie" pakowano do spółdzielni produkcyjnej, gdzie wszyscy żyliby w jednakowym stopniu ubóstwa — podnosiła się wrzawa. Ustrojowi lewacy wystawiali wprawdzie na ciosy odrażającą postać kułaka, przeważnie był to dość szubrawy typ zresztą, ale niejasne były kryteria kułackości. Zaczynała się ona częstokroć, gdy na wsi żył ubogi pyskacz, który nie mógł darować zapobiegliwemu kmieciowi jego dobrego konia i tego, że ten zapobiegliwy, dzięki swej zapobiegliwości miał dobre wyniki w hodowli i uprawie, pracując dużo, a gadając mało. Taki zostawał przezwany kułakiem i wielu przekonywał się, że to przezwisko spycha go w ciemny kąt ubóstwa.

Kułakiem był dobry rolnik, który pracował wraz z rodziną w swym dziesięciohektarowym gospodarstwie. Właśnie od dziesięciu hektarów zaczynała się granica bezwzględnego kułactwa, choć założenia były inne. Takim założeniem, uzasadnieniem terminu „kułak", było stosowanie najemnej siły roboczej.

Nie owijając niczego w bawełnę, proponuję wrócić do dawnych określeń.

Nowa polityka rolna powoduje, że można już być rolnikiem pełnorolnym, mówi się o dobrych wynikach produkcyjnych gospodarstw 25-hektarowych, a myśli zapewne o jeszcze większych. Przeocza się jednak sprawę postępującego rozwarstwiania wsi. Nie wiem, czy w interesie państwa leżą gospodarstwa typu farmerskiego. Być może tak. Ale mają one sens jedynie w warunkach sprawnie działającego mechanizmu gospodarczego, nienagannej organizacji pracy. Farmer amerykański uprawia wraz z rodziną powiedzmy stuhektarowe, wysokoprodukcyjne gospodarstwo. Może to robić dzięki nasyceniu swej farmy techniką, a także dlatego, że ma w domu telefon — łączy się z jakąś placówką handlową i prosi o przywiezienie dajmy na to 1537 kilogramów mieszanki typu NBX 27/LS 132, a tam pytają go, czy życzy sobie dostawę na godzinę 14.00 czy na 17,25.

Dlatego właśnie u nas nie ma możliwości wyhodowania nowej rasy farmera polskiego.

Dlatego właśnie co bogatszy kupuje po prostu ziemię, powiększa areał, kombinuje, jak by tu zdobyć mocnego, a głupiego parobka, a ten, który ma mało ziemi, widząc że jego sąsiad bogaci się obo, podczas gdy on — proporcjonalnie ubożeje.

Na razie trawi go złość, nie całkiem uzasadniona. Chce dokupić ziemi, na przykład z rezerw PFZ, ale podobną ochotę przejawia ten zamożny, któremu nierzadko sama „Solidarność" pomaga. Ten pierwszy widzi, że stoi na przegranej pozycji. Za późno się zorientował, że nie wstąpił, gdzie należało, a teraz to może sobie jedynie zdrowaśkę zmówić, albo anonim napisać.

Tak sprawy wyglądają, a będą wyglądać jeszcze gorzej. Mowy o egalitaryźmie trącą czystą demagogią, przezywać kogoś od kułaków jeszcze niełądnie, ale poczekajmy parę miesięcy i uderzy w nas fala, którą sami wywołaliśmy cokolwiek bezmyślnie.

Żyjemy w socjaliźmie i termin ten winien znaczyć dla każdego mniej więcej to samo. Już obecnie jednak — nie oznacza on tego samego. Dla robotnika z miasta, czy średnio zarabiającego urzędnika rolnik sprzedający jaja i śmietanę na targu jest obecnie spekulantem, chodzą słuchy o bajońskich sumach w chłopskich portfelach. Trzeba się więc zastanowić, jak ma wyglądać rozwój rolnictwa w naszym kraju, Polsce Ludowej. Jest rzeczą jasną, że rozwój musi postępować, ale ważny jest również jego kierunek.

Ob.Serwator

PRAWO

GORYCZ DOMOWEGO PIEKŁA

Gabrysia najbardziej boi się wieczorem, w dzień szkoła, koleżanki, można poganiać na podwórku ale jak zapada zmrok trzeba niestety wracać. Już od piątej po południu zaczyna być niespokojna. Patrzy na zegarek — wróci ojciec czy nie, będą spać z bratem we własnych łóżkach czy znowu w piwnicach albo u wujka?

Kiedyś przyszła do sąsiadki, starszej, samotnej pani i mówi: — Może mnie weźmiecie na mieszkanie bo w domu ciągle awantury, lekcji nie ma gdzie odrabiać, mama płacze, ojciec wygraża, tak się boimy. Pani Węgorzewska miała łzy w oczach i powiedziała — jak będzie ci źle, zawsze przyjdź, zapukaj, otworzę.

Brat sobie da radę, bo starszy i nawet trochę po ojcu charakter odziedziczył, ale ona, jak tu żyć jak się ma 12 lat i taki wstyd, koleżanki się śmieją, do domu nie można nikogo zaprosić.

Matka Gabrysi, Irena, też się boi. Pracuje w „Polfie", jak jest wśród ludzi trochę zapomina ale niestety do domu trzeba wrócić, co zastanie, jaki będzie ten kolejny dzień.

Władysław od kieliszka nigdy nie stronił, choć oficjalnie zaprzecza. — Nie, przecież nie pije. Jak to kierowca?

Wszyscy wiedzą i widzą jednak co innego. Nie ma prawie dnia spokoju. Wygraża, zabiję ciebie i dzieci i będzie spokój.

Wtedy uciekają. Najczęściej do piwnicy, czasem któraś sąsiadka otworzy drzwi. Nieraz trzeba aż do brata.

Nie wiedziała, że takie życie sobie szykuje kiedy za niego wychodziła, ba ale która tak naprawdę wie co ją czeka. Pić lubił ale nie myślała, że będzie aż tak źle.

Na te kilkanaście lat małżeństwa spokojnych dni mogłaby na palcach się doliczyć, a od 2 lat to dosłownie piekło, każdy potwierdzi, nie dość, że pije i bije, to jeszcze co jest z domu sprzeda i ze złości porozbija — to szyby, kryształy w bufecie, a przecież mieszkanie wspólne, jej i dzieci przede wszystkim.

Wyrok za znęcanie się nad rodziną na nic się nie zdał. Wyszedł z więzienia jeszcze gorszy niż jak do niego trafił. Teraz znowu wróci za kratki, a co jej po takim życiu, a dzieciom tylko wstyd.

Sąsiadki potwierdzają. Nie sposób wytrzymać z takim człowiekiem, po wypiciu alkoholu dosłownie wpada w szał, krzyki, awantury, wyzwiska. Milicja zna ten adres bo często tu zajeżdża, ale co z tego.

Matka Ireny tylko płacze, bo co ma robić. Stara już, niedołężna, chciałaby żeby córce to życie się jakoś ułożyło, ale która z pijakiem szczęścia zazna. Ot, choćby ostatnio taksówkę najął, przyjechał pod dom i mówi: — a teraz teściowo płać i jeszcze awantura. Co miała robić?

W dokumentach sądowych notatki następującej treści: Zwracam się z prośbą o wszczęcie postępowania przeciwko mojemu mężowi, który jest nałogowym alkoholikiem, bije mnie i dzieci, grozi zabiciem lub otruciem. Był na leczeniu przymusowym ale i to nic nie pomogło. Jak uciekamy z domu czasem do innych ludzi, a nieraz do parku lub na plac zabaw to sprowadza towarzystwo i urządza libacje z radości, że się nas pozbył.

Przed sądem Władysław wszystkiemu zaprzecza. Żony nie dotknął palcem, no czasem zdarzyło mu się rugnąć jak był zdenerwowany ale nic więcej. Kłótnie wybuchają owszem, ale z innego powodu, żona nie chce spełniać małżeńskich powinności i stąd jego złość. Wprawdzie sprzęty potłukł i porozbijał, ale to dlatego, że żona poszła do sąsiadki a powinna w domu siedzieć. Alkoholu unika, zdarza się raz albo dwa na miesiąc jak wypije ale to wszystko. Zresztą jako kierowca nie może. Dzieci źle nie traktuje i kocha. To żona jest wszystkiemu winna bo rozpoczyna kłótnie.

W akcie oskarżenia czytamy: Władysław K. w okresie od maja 1979 do czerwca 1981 r. będąc w stanie nietrzeźwym znęcał się fizycznie i moralnie nad żoną i dwojgiem dzieci. Bił i używał słów obelżywych przy czym tego dopuścił się przed upływem 5 lat od odbycia kary pozbawienia wolności w wymiarze 18 miesięcy za podobne przestępstwa.

Sąd postanowił utrzymać w mocy decyzję o tymczasowym aresztowaniu ponieważ zebrane dowody ujawniają, że dokonane przestępstwa są szczególnie groźnym naruszeniem obowiązującego porządku prawnego.

* * *

Druga sprawa, także z terenu kutnowskiego. Sprawa, która jeszcze nie znalazła sądowego zakończenia. Niedawno Katarzyna R. (imię i inicjał zmienione), pracownica fizyczna jednego z kutnowskich zakładów zwróciła się do prokuratury z prośbą o położenie kresu prześladowaniu jej przez męża — Jana R. W zeznaniu czytamy: „Od trzech lat mój mąż, z którym żyję w separacji, fizycznie i moralnie znęca się nade mną i córką — Joanną. Mieszkamy z mężem w jednym mieszkaniu. Ja z córką i jej dziećmi w jednym pokoju, on w drugim. Bez przerwy są kłótnie, wiele razy interweniowała milicja. Mąż groził nam wielekroć pozbawieniem życia. W swoim pokoju trzyma toporek i gumową, wykonaną przez siebie pałkę. Wdarł się do naszego pokoju, z toporkiem w ręku, krzycząc, że nas pozabija. Wszystkie zamki, jakie zakładałam powyłamywał. Mąż jest alkoholikiem, awantury wybuchają, gdy jest pijany. Już dłużej nie wytrzymamy, czujemy, że w końcu spełni swoją groźbę".

Z Janem R były przeprowadzane rozmowy profilaktyczne, czego potwierdzenie znajduje się także w sądowych aktach w notatce służbowej sporządzonej przez sierżanta MO, można znaleźć jednoznaczne sformułowanie — Jan R. znęca się nad żoną i dziećmi. Zawsze przyrzekał poprawę, ale awantury są w dalszym ciągu.

W kwietniu zapadło postanowienie o wszczęciu postępowania sądowego. Wówczas to Katarzyna R. złożyła szersze, uzupełniające wyjaśnienia. Zeznawał także syn małżonków R., Jacek, który ujawnił, że ojciec podczas jednej ze sprzeczek rzucił się z nożem na niego, ponieważ syn stanął w obronie matki. Zeznania trzech świadków także są zgodne i potwierdzają ten fakt, jak również ciągłych awantur wywoływanych przez Jana R.

A co na to Jan R? Oczywiście zaprzecza wszystkiemu. Nigdy się nie awanturuje, alkoholu nie nadużywa, cała ta sprawa jest sterowana przez żonę, która ma kochanka i chce się własnego męża pozbyć z mieszkania. Na dowód tego prosi sąd o włączenie do akt listu od owego kochanka. Prośba została spełniona — list znalazł się w aktach sądowych. Jest w nim mowa o spotkaniu i rozstaniu, nic natomiast nie ma o wspólnym zamieszkaniu w gniazdku małżonków R. po uprzednim pozbyciu się niewygodnego lokatora — męża pani R. Następnie przesłuchani zostali świadkowie podani przez pana R., sąsiedzi, którzy słyszeli awantury, ale nie mogą stwierdzić, że wywoływał je oskarżony. Insynuują, że robiła to pani R., której mąż jest człowiekiem spokojnym i alkoholu nie preferującym.

Przedstawione są też opinie z miejsc pracy pana R. — poprzedniego i obecnego — obydwie utrzymane w tonie laurki — spokojny, rzetelny, koleżeński, nie upija się, nie kłóci, czyli portret solidnego obywatela.

Jak powiedziałam, sprawa ta jeszcze nie zakończyła się wyrokiem sądowym. Ale już teraz daje do myślenia i pozwala się zorientować w specyfice trudnej pracy sądu. Jaki jest Jan R.? Czy pijak i awanturnik — jak wynika z relacji żony, dzieci, sąsiadów i sierżanta MO, znającego od lat warunki życia tej rodziny? Czy rzetelny pracownik, gardzący kieliszkiem, zdany na łaskę i niełaskę żony — wiedźmy czyhającej na mieszkanie?

Jest też w aktach jeszcze jeden dokument — niewprawną ręką sporządzone pismo z przyrzeczeniem poprawy: „Nie będę się znęcał nad żoną...". To dołączona przez MO obietnica Jana R. napisana pod wpływem tzw. rozmów profilaktycznych. Myślę więc jednak, że sąd nie będzie miał kłopotu z rozstrzygnięciem tej sprawy.

* * *

Obie te historie, chociaż dotyczą dwóch różnych rodzin mają pewien wspólny kontekst. Jest nim oczywiście alkohol, który już nieraz stał się przyczyną wielu tragedii życiowych. Gdyby nie on, być może Władysław byłby przykładnym mężem i ojcem. Może Jan R. nie musiałby żyć w separacji z żoną i być postrachem dla własnych wnuczków. Ale niestety jest inaczej. Takich spraw w sądowych aktach jest bez liku. Ale czy jakikolwiek, nawet najsurowszy wyrok naprawi zmarnowane życie żon i dzieci? Wiemy o tym, że nie, że żadna instytucja ani instancja społeczna nie wpłynie na poprawę bytu dręczonych przez alkoholików żon, jeżeli oni sami nie znajdą w sobie dość siły do tego, by zmienić swoje postępowanie. Opisujemy te historie, jako przestrogę dla tych, którzy dopiero przekraczają próg. A za nim już tylko strach, poniżenie i niemoc.

Fot. T. Gałązka

EG i KP

NA MAŁEJ WOKANDZIE

Kolegia orzekające do spraw wykroczeń wydały ostatnio poniższe orzeczenia i zarządziły ich opublikowanie.

W KUTNIE

Mieczysław Pankiewicz s. Józefa koło przystanku PKS przy ul. Barlickiego będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę szarpiąc oczekującego na autobus pasażera, a ponadto wprowadził w błąd funkcjonariusza MO co do swojej tożsamości. Wymierzono mu grzywnę 4100 zł z zamianą na 82 dni aresztu zastępczego.

Zbigniew Rostkowski s. Tadeusza będąc w stanie nietrzeźwym w kinie „19 Stycznia" utrudniał pracownikom pracę, szarpał się z nimi, biegał po pomieszczeniach i zakłócił w ten sposób spokój publiczny. Ukarany został grzywną 3800 zł z zamianą na 76 dni aresztu zastępczego.

Kazimierz Skrzynecki s. Władysława będąc w stanie nietrzeźwym kierował motocyklem, nie mając na dodatek odpowiednich uprawnień, a pojazd nie był dopuszczony do ruchu. Ukarano go grzywną 4000 zł i wydano zakaz wydania prawa jazdy przez okres 18 miesięcy.

Tadeusz Piekut s. Jana przywłaszczył sobie 6 kg mięsa wieprzowego i 10 metrów bieżących jelit na szkodę zakładów mięsnych. Wymierzono mu grzywnę 5000 zł.

Mirosław Tyszkiewicz s. Adama będąc w stanie nietrzeźwym szedł środkiem jezdni ulicy Łęczyckiej tzw. wężykiem, wymachując rękami, czym utrudniał ruch na jezdni i powodował zagrożenie wypadkiem drogowym. Wymierzono mu grzywnę 3000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego.

W GOSTYNINIE

Stefan Zarębski s. Józefa na skwerku przy pl. Wolności będąc pod działaniem alkoholu zaczepiał przechodniów, wykrzykiwał wulgarne wyrazy. Wymierzono mu karę grzywny 4000 zł z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego.

W GĄBINIE

Leszek Hain s. Bolesława na zabawie tanecznej upił się i wszczął awanturę z innym uczestnikiem zabawy, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu publicznym. Ukarany został ograniczeniem wolności w ciągu trzech miesięcy przez wykonywanie nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele publiczne po 50 godzin miesięcznie.

Lucjan Kuś s. Stefana na zabawie tanecznej wszczął awanturę i używał wulgarnych wyrażeń. Ukarany został trzema miesiącami ograniczenia wolności przez wykonywanie nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele publiczne po 50 godzin miesięcznie.

Stanisław Cicholc s. Bronisława wszczął po pijanemu awanturę z konsumentami oraz bufetową w restauracji „Mazowsze", a także zniszczył mienie należące do restauracji. Wymierzono mu grzywnę 5000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zasiępczego.

Marian Sikora s. Stanisława będąc w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę z kelnerką i kierowniczką restauracji „Mazowsze", obrażając je przy tym wulgarnymi wymysłami. Kolegium ukarało go grzywną 5000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego.

W IŁOWIE

Barbara Gzula c. Rocha odsprzedała monopolową wódkę „Jarzębiak" w ilości 1 litr za cenę 1200 zł. Ukarana została grzywną 5000 zł.

W NOWYCH OSTROWACH

Stanisława Pietrusińska c. Jakuba oraz Czesława Pietrusińska c. Jana bez żadnego uzasadnienia i przyczyny wywołały w sklepie GS w Mikształu awanturę z Grażyną K. używając pod jej adresem wulgarnych wyzwisk. Wywołały tym zgorszenie wśród pozostałych klientów sklepu, których było około 25 osób. Stanisława Pietrusińska ukarana została grzywną 4000 zł, a Czesława Pietrusińska grzywną 3500 zł.

W ŻYCHLINIE

Jan Mędrzecki s. Stanisława leżał po pijanemu na chodniku przy ul. Traugutta czym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym. Ukarany został grzywną 5000 zł.

Robert Leszek Wasielewski s. Wincentego w bufecie restauracji „Żychlinianka" będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu wywołał awanturę i używał słów wulgarnych pod adresem klientów i obsługi baru. Ukarany został ograniczeniem wolności przez 3 miesiące w postaci odpracowania 50 godzin nieodpłatnej dozorowanej pracy w stosunku miesięcznym.

Jakub Mieczysław Trębacz s. Jana, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu wywołał awanturę z mieszkańcami posesji przy ul. Narutowicza nr 8. Ukarano go za to pozbawieniem wolności przez 2 miesiące.

Sławomir Kryśkiewicz s. Tadeusza, będąc w stanie nietrzeźwym zakłócił spokój i porządek publiczny na klatce schodowej oraz obok bloku nr 85F przy ul. Narutowicza. Wymierzono mu karę trzech miesięcy aresztu zasadniczego.

W SIERPCU

Ryszard Kazimierz Kaliński s. Witolda będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu kierował na ul. Wojska Polskiego motorowerem oraz nie okazał do kontroli dokumentów mimo, że miał je przy sobie. Wymierzono mu grzywnę w wysokości 4000 złotych z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego. Kolegium orzekło również zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres piętnastu miesięcy.

(szcz).

DUSICIEL

Przeżywamy obecnie okres rozluźnienia dyscypliny społecznej we wszystkich dziedzinach. Dowody tego napotykamy codziennie począwszy od lekceważenia pracy, aż po negację wszelkich norm współżycia i coraz liczniejsze pospolite przestępstwa przeciwko ludzkiemu mieniu, zdrowiu i życiu. Są wśród nich takie, które budzą szczególną odrazę, świadcząc o braku u sprawców prymitywnych nawet uczuć ludzkich.

O jednym z takich wydarzeń, które miało miejsce niedawno w Sierpcu i znalazło swój epilog na wokandzie sądowej opowiadamy poniżej.

*

Chata stoi na uboczu. Jej ubóstwo, już z daleka, podkreśla zbudowany z leśnego chrustu płot. Aż dziw, że w centrum Polski są jeszcze takie ubogie chaty, do których nie dotarła jeszcze elektryczność i jedynym oświetleniem jest lampa naftowa.

W takiej to chacie i obejściu, odległym od najbliższych o kilkaset metrów, mieszka dwoje starych ludzi. Oboje liczą ponad osiemdziesiąt lat i żyją z renty za oddaną państwu ziemię. Razem tysiąc dziewięćset złotych na miesiąc. Ale cóż, gdy do obróbki roli sił już nie staje to i tego musi wystarczyć na niewielkie przecie w tym wieku potrzeby.

Był dzień majowy, ciepły, nawet gorący. Maj tegoroczny dogrzewał nad podziw. Mąż poszedł do Troski — tak dziwnie nazywa się najbliższa wieś — do kiosku po chleb. Trzy kilometry — niezbyt daleko, lecz dla starego to cała wyprawa, więc i powrotu nie można było szybko oczekiwać.

Staruszka została sama i krzątała się po domu. Drzwi były otwarte, raz — dla przewiewu przy panującym upale, a dwa — że i niebezpieczeństw jakichś trudno się było na tym odludziu spodziewać. Podczas domowej krzątaniny staruszka nie zauważyła nawet, że zjawili się w tym czasie na drodze, a wkrótce w jej obejściu, dwaj mężczyźni. Nie zdziwiło jej też, że weszli do domu, prosząc, czy mogą napić się wody. Miała ją już podać, kiedy przyszła sąsiadka, podobnie jak ona, wiekowa. Chciała się podzielić jakąś nowiną, lecz obecność obcych speszyła ją i zaraz sobie poszła. Gospodyni zaczerpnęła z wiadra wody dla spragnionych przybyszów...

I wtedy właśnie, gdy była odwrócona, jeden chwycił ścierkę, skręcił w powróz, zarzucił staruszce na szyję, zacisnął i przyduszona tak, że głosu wydać się mogła, powalił na podłogę. Zażądał pieniędzy, a że odmówiła, zaciskając silniej pętlę wyprowadził ją na dwór i popchnął za dom, gdzie nieopodal było grząskie bagno.

„Tu zginiesz, jak nie dasz" — zagroził.

Sterroryzowana, nie mając żadnej możliwości ani sił do obrony, zgodziła się.

Trzymając starą kobietę dalej na pętli, napastnik przyprowadził ją z powrotem do domu. Z blaszanego pudełka, które stało na szafie, wydobyła cztery tysiące złotych. Całe zasoby na codzienny starczy byt.

Rabuś nie wierzył jednak, że te cztery tysiące, to wszystko co starowina miała w domu. Trzymał więc nadal ścierkę zaciśniętą na szyi ofiary i ciągnął ją po mieszkaniu, szukając czegoś więcej. Z tego myszkowania znalazło się jeszcze sto złotych, taniutki zegarek na rękę i radio tranzystorowe — jedyna dla staruszków łączność pomiędzy chałupiną a szerokim światem.

Drugi z rabusiów pilnował tymczasem na podwórzu i coraz to zaglądając podjudzał: „wykończ ją, bo może nas poznać"!

Nędzny łup rozzłościł rabusiów, a że i rozpoznania mogli się obawiać postanowili ofiarę unieszkodliwić. Zaczęli bić...

Niewielu było trzeba wysiłków ze strony dwóch mężczyzn, aby staruszka upadła na podłogę nie dając oznak życia. Zostawili leżącą i poszli.

Pobita ciężko kobieta jednak ocalała. Po pewnym czasie ocknęła się z omdlenia i zdobyła jeszcze na tyle, że doczołgała się do podwórza sąsiadki. Dalej nie mogła, ale już ją sąsiadka zobaczyła, pobiegła po pomoc. Przyjechało pogotowie i milicja.

Nie wykryto żadnych śladów, które mogłyby naprowadzić na sprawców. Jedynie rysopis, opisany przez starowinę, niedokładny bardzo, ale jedno wiedziała na pewno — że jeden był wyższy i miał ciemne włosy, a drugi był niższy i rudy.

W toku czynności operacyjnych, milicja ustaliła kilku podejrzanych i pokazała ich staruszce. Mimo swych przeszło osiemdziesięciu lat miała ona umysł i zdolność postrzegania zupełnie jasne. Z całkowitą kategorycznością odrzucała przedstawianych jej podejrzanych i równie bezbłędnie rozpoznała dwóch, jako sprawców napadu.

— To jest ten — stwierdziła — który dusił mnie ścierką, prowadzał po domu i obejściu. A to jest ten drugi, który przez większość czasu pilnował na zewnątrz domu.

Ostatnio obaj sprawcy bestialskiego rabunku stanęli przed sądem.

Wiesław Chrzanowski — ten, który okazał szczególne okrucieństwo, dusząc staruszkę pętlą skazany został na dwanaście lat pozbawienia wolności. Ma on już na swoim koncie osiem lat odbytych poprzednio kar pozbawienia wolności. Drugiego — Romana Kęcickiego sąd skazał na osiem lat pozbawienia wolności. Ten niższy wymiar kary uzyskał on dlatego, że tylko częściowo brał udział w bezpośrednim znęcaniu się i zaborze pieniędzy.

W. ŁADEK

Waldemar Woźniak

BALLADA OJCOWSKA

I

Przez siedem rzek, siedem gór idę za drogowskazem słońca. Wracam na wieś, bo chcę wrócić na wieś. Wypadłem z tego gniazda i tu wracam z plecakiem niespełnionych do końca marzeń. Dzisiaj wiem na pewno, że moja gwiazda nie świeci nad Londynem, Paryżem, Nowym Jorkiem, Warszawą lecz właśnie tutaj... Nad moją na pół drewnianą, na pół murowaną Starozrębią... Gdzie przecinają się dwie zgubione drogi, gdzie jednym spojrzeniem obejmujesz pierwszy dom na skraju lasu i ostatni nad brzegiem rzeki...

Tak zwane życie przegnało mnie stąd dziesięć lat temu. Szukałem tak zwanego szczęścia w szkołach, na uniwersytetach, w kinach, teatrach, książkach... Ojciec tak chciał, a i mnie ciągnął elektromagnes nieznanego.

— Idź do miasta! Chorowity jesteś, słabowity... Tam życie łatwiejsze i lżejsze... — mówiła matka, więc usłuchałem.

Ojciec przeżegnał na drogę i zabronił wracać. Minęło pięć tysięcy słońc i księżyców, które ledwie mogłem dojrzeć zza pleców piętnasto piętrowych skał, stalowych fabryk, samochodów i ludzi...

A teraz wracam... Łzawią oczy, bo tak zwane miasto nie zdążyło jeszcze zabić serca do reszty... Wróble uciekają przede mną jak przed strachem na wróble...

II

Pole szerokie jak gościniec. Na łąkach kolorowe jarmarki pełne pszczół, przekupek, dandysów motyli, zalotnych ważek, przemądrzałych bąków.

Taki pejzaż wiosenny, słoneczny, niecodzienny.

Pole szerokie jak gościniec — dojrzewa.

Łąki rozkwitają jak wszechświat. W środku tej akwarelki mała plamka... To ojciec. Stoi lekko nachmurzony jak niebo, patrząc przez pryzmat drzew na krańce widnokręgu, a może na krańce świata? Wszystko widzący, wszystko słyszący ojciec — trochę Don Kichot i przede wszystkim słowiański sowizdrzał z błyskiem w oku... Jeszcze jedna mała kropla w wielkim oceanie świata. Świerszcze stroją struny, żaby głosy.

Idzie Ojciec polem rozebranym do snu, trzymając w jednej ręce kosę, w drugiej białego gołębia swych marzeń. W domu nad brzegiem starej jak on sam rzeki, mieszka Ojciec z otwartymi dla wszystkich drzwiami, z otwartymi na wszystko oczami. Żonę zatopiła mu starość, synów poniosły obce wody. Mieszka sam jak Robinson na bezludziu. Piętaszkiem jest mu odbicie w lustrze Wisły, przyjaciółmi białe ptaki i czarny pies, który bezbłędnie potrafi przeczuć każdą burzę i złego człowieka.

W swoim najmniejszym raju, w sercu pól, łąk i rzeki, żyje Ojciec, o którym zapomniał i anioł i diabeł, a nawet zwykli ludzie. Sam jak palec u poczerniałych rąk uśmiechem zaprasza na kartoflankę, flaszkę czerwonego wina, które sam robi już od sześćdziesięciu lat, żeby rozgrzać sobie serce i rozwiązać język...

III

Te blizny na rękach i zmarszczki na twarzy, to cała moja filozofia... stwierdza Ojciec w niedzielne popołudnie między pierwszym a dziesiątym łykiem zimnego piwa. Pole zaorane, łąki uczesane. Wisła też dziś spokojna. Widać, że także świętuje.

— Miałem kiedyś trzech synów i białego konia. Dzika była bestia. Przyszła wojna, poszedł najstarszy syn z koniem w las i nie wrócili, ale znajdę ich, znajdę...

Wspomina Ojciec gapiąc się w niebo, po którym akurat cwałuje słońce na białych rumakach chmur.

Od tylu już lat każdą niedzielę przesiaduje ten stary, siwy koń-Ojciec w karczmie i tyle już lat nurkuje ustami w rzece piwa, a potem goni białego konia, który spędza mu z oczu sen, lecz jakoś dotąd nie udało mu się złapać wiele więcej na lasso języka poza wspomnieniami...

Wieczorem, kiedy już na dobre piwo i las zaczynają Ojcu szumieć w głowie, chodzi po lesie od brzozy, do brzozy, od dębu do dębu, od krzyża do krzyża — i wypatruje...

IV

Wojna zaskoczyła ojca w lesie, kiedy rąbał drzewo. Ojciec nigdy nie przepadał za tak zwaną polityką, więc obce mu były tak zwane orientacje polityczne. Wiedział tylko, kto jest wrogiem, czyli do kogo strzelać, żeby samemu nie dostać kulą w łeb. Więc strzelał Ojciec przymykając oczy i wieczorami przy ognisku prosząc gwiazdy o przebaczenie. To się fachowo nazywało partyzantką.

Reprodukcję grafiki W. Woźniaka wykonał T. Gałązka.

Ojciec nigdy nie liczył, ilu zabił Niemców. Strzelał tylko wtedy, kiedy nie można było inaczej. W gruncie duszy brzydził się zabijania.

Wychowany na wsi i w lesie, nie rozumiał tego zamieniania słów na kule.

Niebo przyglądało się Ojcu w milczeniu.

Ojciec nigdy nie dostał orderu. Ani w czasie wojny, ani po wojnie. Podobno chcieli mu dać, ale nie przyjął. Robiłem to, co musiałem robić, a za to nie można żądać pochwał i nagród...

Jeżeli zapytacie Ojca po czyjej jest stronie, odpowie wam, że jest po stronie życia...

V

Kiedy jeszcze żyła Matka, było weselej. Bardziej się człowiekowi chciało żyć, bo był komuś jeszcze potrzebny. Nie tylko bezimiennemu światu. O dzieciach trudno było coś powiedzieć i nie skłamać. Najstarszy Antek nie wrócił z zarażonego wojną lasu, średniego posłaliśmy do miasta własnymi rękami, młodszy sam uciekł i zaplątał się w labiryncie miasta bezpowrotnie. Kiedyś przyjechał z wnuczkiem, ale jak malec zobaczył dziadka, przestraszył się i rozpłakał. Nie wiedział co to kura i krowa. O cukierki pytał i samochody. Żal Matki, bo tak to przeżywała... Jak to matka... Groch marzy o kości. Gołębie gruchają do siebie zalotnie. Jesienne jabłka razem z liśćmi spadają z drzew prosto w ramiona traw.

Wieś spokojna, bogata, strojna. Dom-ojczyzna — mateczna... myśli Ojciec rozglądając się ufnie dookoła...

VIII

— Urodziłem się nad Wisłą i tutaj chcę umrzeć... — mówi Ojciec, zapatrzony w przebudzony księżyc.

— Nie widziałem wielkich mórz, wielkich miast i światów, ale wiem, że wszędzie jest tak samo dobrze i źle. Liczą się ludzie, a ci wszędzie jednacy. Piękni i brzydcy, uczciwi i złodzieje, porządni i kanalie. Burze życia mam już za sobą i jakoś nie dałem się zwariować, zabić piorunem i skruszyć na popiół. Możecie we mnie nie wierzyć, ale ja jestem. Żyję i myślę. Kocham każdy kolejny wschód słońca, o którym wy wiecie coraz mniej i mniej... Miasto zasłania słońce... Nikomu nie przeszkadzam, więc i wy mi nie przeszkadzajcie. Ten kawałek ziemi jest mój i tylko mój, nie oddam go nikomu za żadne groźby i pieniądze. Właściwie nigdy nie potrafiłem się z wami dogadać. Milczałem. Ziemia jednak wie wszystko, ona kiedyś powie. Budujcie się, stalowiejcie, rozmnażajcie gdzie chcecie, ale nie na mej wyspie. To reszta mojego świata i jej wam nie oddam. Szkoda, że nie pytacie również o zdanie Natury. Szkoda, że i z nią nawet nie potraficie się dogadać. Zarażacie drzewa, pola, łąki, rzeki. Przez to sami wciąż głębiej i głębiej stajecie się zarażeni... Nie jestem rybą, nie dam się złowić na ten wasz złoty haczyk!

IX

Roześmiany resztą wilczych zębów, niesie Ojciec kosz złotych jabłek. Wisła błyszczy w słońcu wszystkimi kolorami tęczy, srebrzeje półfalami, a do końca posiwiałej głowy Ojca ptaki śpiewają jak na koncercie. Kroczy dumnie jak król ten łowca życia — wielki dzisiaj na całe dwa metry. Komin nosa dymi mu dymem z fajki, obok trawy szumią jesiennie. Nikt i nic nie jest w stanie podciąć nóg i marzeń temu Słowianinowi zakochanemu w swojej ziemi, rzece, życiu. Za drogowskazem słońca idzie przez moje serce ten wiślany Odyseusz ze swym wciąż jak dzwon bijącym sercem.

X

— Nie wiem co ma sens, a co nie ma.

Wyczytałem kiedyś na strychu w jakiejś starej książce, że jedynym językiem, jakim będziemy mogli porozumieć się z kosmosem, jest język pracy, a tej nigdy mi nie brakło i nie zabraknie! Całe życie tu na polu, na ziemi, tymi dwoma rękami... Niech ci się nie wydaje, że jak chłop, to już całkiem głupi — nie czyta, nie myśli, nie wie.

Wiem i czytam. Teraz mniej, bo oczy słabe, ale czytam. Były czasy, że dużo myślałem. Im więcej myślałem, tym większe miałem wątpliwości. O życiu, sensie, bezsensie, Bogu, wszechświecie, gwiazdach... Orze człowiek ziemię, idzie za szkapą i myśli... Nie są to złe myślenia. Warto czasem nie spać, żeby zagapić się w środku nocy w niebo i spokornieć wobec tego bezmiaru tajemnic. Kury śpią, kaczki śpią, gęsi śpią, śpią gołębie, krowa śpi i pies nawet drzemie, a ty siedzisz na omszałym kamieniu, palisz skręta i gapisz się w niebo jak jaki Kopernik! Skaczesz wzrokiem z gwiazdy na gwiazdę, zaprzęgasz myśl do Wielkiego Wozu i toczysz się przez galaktykę wspomnień i marzeń, przewidzeń i przypuszczeń. Ruszasz się, więc nigdy nie porośniesz mchem — jak ten kamień, na którym siedzisz — który przeżył już pewnie milion lat, a głupszy jest niż twój but, bo zamknięty na świat, na niebo, a nawet na te pola, olszynki, łąki, co nagle wyrastają ze świtu...

XI

Zmierz się i Ty z Ojcem.

Sprawdź czy jesteś wyższy czy niższy?

Porównaj swoją gładką skórę, z jego pełną blizn.

Porównaj swoje kilka zmarszczek z jego tysiącem.

W wyprasowanym garniturze mieszczaństwa, świecąc przykładem i srebrnymi guzikami — porównaj się z jego rozdartą koszulą, dziurawymi butami, kolorowymi snami i marzeniami. Porównaj swoje gumowe kolana z jego stalowymi. Sprawdź swój wykrzywiony od ukłonów kręgosłup z jego wyprostowanym, porównaj swoją rozgadaną służalczość z jego zbuntowanym milczeniem. Możesz w niego nie chcieć wierzyć, ale on jest i będzie zawsze. Stoi za twoimi plecami, czeka na ciebie.

Odważ się i podaj swoją białą dłoń jego brązowej. Porównaj swój półuśmiech z pełnią jego uśmiechu, swoją tchórzliwą młodość z jego odważną starością.

Ty również urodziłeś się na wsi nad Wisłą, więc miałeś takie same szanse...

* * *

Waldemar Woźniak jest instruktorem teatralnym w płockim Domu Kultury. Pisze od kilku lat. Jest laureatem konkursu imienia Jana Śpiewaka. Prezentowany tekst otrzymał drugą nagrodę w konkursie Rubinowej Hortensji w Piotrkowie Trybunalskim.

Poetycki debiut Marka Bartnickiego

GARBATE TAŃCE

Czas nigdy nie był łaskawy dla debiutantów, a pisząc te słowa nie mam na myśli jedynie kłopotów z papierem, ponieważ jak słusznie zauważa wielu — po co „marnować" papier na tomiki, skoro nie ma na czym drukować Mickiewicza i podręczników szkolnych? Niestety — najwięksi też kiedyś zaczynali.

Chodzi mi jednak o życie wiersza, który często bywa reakcją na określoną sytuację — tymczasem leży w wydawnictwach nawet już po uzyskaniu pozytywnych recenzji: dwa lub trzy lata. Przez ten czas zmienia się jego autor, dojrzewa człowiek, historia idzie naprzód.

Takie refleksje nasunęły mi się przy lekturze debiutanckiego tomiku Marka Bartnickiego, mieszkającego w Płocku, z zawodu prawnika.

Tomik ukazał się niedawno nakładem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej z interesującymi ilustracjami Marka Trojanowskiego.

Są to bardzo różnorakie wiersze: opisy zdarzeń, rodzajowe obrazki z życia, a przede wszystkim zapis swojego istnienia w społeczeństwie — potwierdzanie autentyczności własnej osoby.

Bartnicki bywa więc poetą tak jak bywa malarzem. Malarski rodowód jest widoczny w wielu tekstach, w kompozycji obrazu poetyckiego — natomiast na sposobie wartościowania rzeczy i zjawisk zaważyła prawnicza profesja.

— Gdybym był socjologiem — mówi autor, być może zawarłbym swoje spostrzeżenia w jakiejś rozprawie naukowej. Chcę być poetą więc piszę swój życiorys wpisany w biografie innych.

I

...żeby mój wiersz
garbaty tancerz
zechciał być orderem
i wisieć na piersiach ludzi
a oni przeglądaliby się w nim
jak brylant w sercu księżniczki...

— dodaje pół żartem pół serio.

Ten ironiczny dystans wobec świata i wobec samego siebie widoczny jest w wielu wierszach. Wyznaczają go także charakterystyczne tytuły np. „Walka o byt po nowoczesnemu" czy „W kolejce do radcy".

Są w tym debiutanckim tomiku wiersze, do których chce się wrócić, a to ważne.

Tak więc po „Lapidariach" Politańskiej jest to już drugi płocki debiut. Z niecierpliwością oczekuję następnych zwłaszcza, że i Wydział Kultury i Wojewódzka Biblioteka Publiczna obiecały wspomóc twórców, co pozwala mieć nadzieję, że w najbliższej przyszłości ukaże się chociażby „Płock literacki" — wydanie zbiorowe.

Czytelnikom polecam następne „Debiuty". Zaprezentujemy w nich klub literecki — „Pod Dębem".

MAREK BARTNICKI

SPOTKANIA

Do ciszy rumianej wśród bzów
do baśni schowanych pod
piętami łąki
do wołań kukułki
świętych od próśb
pędzę z dna piekieł
na skrzydłach wspomnień

stary płot
wybiegł ze zbóż
do stóp mi upadł
w koślawej koszuli
rzeka z gotycką fryzurą
zaśmiała się tatarakowo
zatańczyła z brzegiem
na mojej dłoni
aż obłoki zdziwione
zatrzepotały rzęsami

słońcem w oczach
kłaniam się wiatrowi
a głos trzeszczał mi
wrotami samotnej kaplicy

więc chwyciłem pióro żeby
żeby rozdawać nieśmiertelność
wtedy we drzwiach
wątłych jak moje dzieciństwo
stanęła matka
z twarzą ikony

fuknęła na muzy
i rękawem sukienki
zgarnęła mi z czoła
dojrzałość.

HISTORIA PEWNEGO MAŁŻEŃSTWA

z powodu braku mieszkania
spotykali się tylko
w snach
albo
w kolejkach
po własną osobowość

miłość
jak relikwię
chowali po kątach
przed złodziejami

codzienność wlewała się
do ich marzeń
strumieniem
zmarszczek

w tłoku
zatracili indywidualność
ale walczyli
jeszcze o wspólne sprawy
wreszcie odwykli
od siebie
— już we własnym mieszkaniu

WIĘCEJ NA RYNEK

Zakłady w naszym kraju dotkliwie odczuwają kryzys gospodarczy i mimo apelu „Solidarności" większość z nich nie może przepracować jeszcze w tym roku ośmiu wolnych sobót. Ale są też fabryki i przedsiębiorstwa, które ze względu na brak surowców posiadają rezerwy, mają nie wykorzystane moce produkcyjne. Otóż załogi tych zakładów podejmują nader cenne inicjatywy.

I tak, *Zakład Produkcji Pomocniczej* przy *Płockim Kombinacie Budowlanym* niedawno rozpoczął *produkcję bron* ciągnikowych, pięciopolowych, oznaczonych symbolem BZZ-5. Pierwsza seria tych bron zostanie sprzedana rolnikom wytypowanym przez WZSR, a także rodzinom pracowników zakładu, które prowadzą gospodarstwa rolne. Pięć kompletów bron wyprodukowanych w ZPP pracuje już na polach rolników w kilku gminach województwa płockiego i cieszą się dobrą opinią użytkowników.

Dokumentację do ich produkcji zakupiono w Piątkowskich Zakładach Mechanicznych, a z Zakładu nr 1 w Gidlu — filii Fabryki Maszyn Rolniczych w Grudziądzu dostarczane są zęby do wyrobu bron. Producent wykorzystuje przede wszystkim materiał odpadowy, kupując tylko łańcuchy, płaskowniki i wspomniane zęby. Ich wysoka cena wpływa na ogólny koszt wykonanej brony. Cenę jednej sztuki obliczono na 7213 złotych, ale jak wiadomo rolnicy gotowi są zapłacić więcej byleby mogli otrzymać ten sprzęt. Znając potrzeby naszego rolnictwa załoga zrzeszona w „Solidarności" podejmuje pracę także w wolne soboty. Jest to odpowiedź członków związku na apel KKP.

W ciągu miesiąca kilkuosobowa brygada może wykonać trzydzieści kompletów bron. Natomiast, gdy tylko zostaną zwiększone dostawy materiałów m.in. zębów, również produkcja będzie wzrastała. Takie zapewnienie otrzymaliśmy od załogi Zakładu Produkcji Pomocniczej przy PKB, której nie brak zapału i zaangażowania.

* * *

Drugim przykładem jest *kutnowska „Polfa"*. W fabryce tej, prawdopodobnie jeszcze w listopadzie tego roku, ruszy produkcja *syropu fruktozowego*. Surowcem do jego wyrobu jest produkt uboczny otrzymywany przy produkcji dekstranu. Odpad ten, do niedawna spuszczany do ścieków za co zakład płacił wysokie kary, jest mieszaniną fruktozy, tekstranu i soli.

Jak nas poinformował dyrektor „Polfy" *Stefan Przepiera* technologia uzyskiwania syropu jest bardzo prosta. Otóż drogą sorbcji mieszanina odpadowa zostaje poddawana oczyszczeniu, usuwa się z niej sól i inne zanieczyszczenia, a także odbarwia roztwór. Następnie jest on zagęszczany, przyjmując konsystencję syropu.

Syrop fruktozowy może być wykorzystywany przy produkcji ciastek, cukierków i innych słodyczy, może być używany do słodzenia dżemów oraz napojów. Koszt inwestycji oblicza się na około 2 mln zł, a do jej zakończenia pozostało już niewiele.

Na zakończenie warto podkreślić, że inicjatywy Płockiego Kombinatu Budowlanego i kutnowskiej „Polfy" są godne naśladowania. Godny naśladowania wydaje się także sposób w jaki Zakład Produkcji Pomocniczej załatwił sprawy związane z uruchomieniem wyrobu bron. Otóż najpierw rozpoczęto produkcję, natomiast później zajęto się kompletowaniem „potrzebnych" papierków, dzięki czemu znacznie skrócono drogę od pomysłu do przemysłu, co dzisiaj jest również dużym osiągnięciem.

(zb)

MISTRZ TECHNIKI 1981

Pierwsza nagroda za wybitne osiągnięcia w dziedzinie techniki przypadła w udziale pracy pt. „Uruchomienie produkcji bitumicznych wykładzin głuszących do samochodów osobowych w oparciu o krajową bazę surowcową".

Stanowi ona wynik sześcioletniej pracy naukowców z Zakładu Tworzyw Sztucznych filii Politechniki Warszawskiej w Płocku i pracowników Zakładu Wykładzin Samochodowych.

Efekty ekonomiczne, to zastąpienie importowanych surowców krajowymi, aspekty naukowo-badawcze — zdobyty patent, artykuł napisany w oparciu o prowadzone badania i dwa referaty wygłoszone na konferencjach naukowych.

Wróćmy jednak do początkowego etapu, do genezy przedsięwzięcia jakiego podjęli się naukowcy z filii PW. Mówi doc. dr ANDRZEJ BUKOWSKI: — Zaczęło się wszystko w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy zapadła decyzja o budowie fabryki dla potrzeb przemysłu samochodowego. Wybór padł na Płock jako bazę produkcyjną asfaltu, a także niezbyt wielką odległość i stosunkowo łatwą łączność z Warszawą, a ściślej z Żeraniem.

Dotychczas działający zakład na Radziwiu, który produkował wykładziny głuszące do syren był mocno przestarzały, nie nadawał się nawet do remontu. Trzeba więc było pomyśleć o nowej lokalizacji.

Z trzech propozycji zwyciężyła koncepcja umieszczenia go na Kostrogaju, w niedalekiej odległości od kombinatu.

Zatem powstać miał zakład z prawdziwego zdarzenia, nowoczesny, na miarę potrzeb właśnie w mieście, gdzie od kilku lat działała wyższa uczelnia.

Znając wymogi technologii dla nowej produkcji postanowiliśmy wyjść niejako naprzeciw potrzebom przemysłu motoryzacyjnego. Dlatego też w 1975 roku podpisaliśmy pierwszą umowę między filią a Zakładem Produkcji Wyrobów Uszczelniających na przeprowadzenie badań surowców krajowych, którymi moglibyśmy ewentualnie zastąpić, te kupowane za dewizy w krajach kapitalistycznych.

Ponieważ rada techniczno-ekonomiczna, działająca przy fabryce samochodów musiała rozstrzygnąć którą z ofert przyjąć i zdecydowano się w końcu na propozycję Kellera postanowiliśmy sprawdzić czy uda nam się dostosować do niej surowce krajowe.

Oczywiście interesowała nas nie tylko praca badawcza nad opracowaniem mas głuszących ale też zdawaliśmy sobie sprawę, że musimy przygotować kadrę dla przyszłego zakładu, tu ją wykształcić i ukierunkować zainteresowania odnie z potrzebami produkcji.

Dr JACEK GRĘTKIEWICZ: — Wybór padł na ofertę włoską, dlatego musieliśmy poznać jakie właściwości posiadają używane do produkcji materiały, jaką rolę spełniają, czy można je zastąpić surowcami krajowymi, bądź zaimportować z krajów socjalistycznych ich odpowiedniki.

Po takich rozeznaniach pojechaliśmy do Włoch aby przedstawić kontrahentowi naszą propozycję, uzyskaliśmy zgodę i tak cel został osiągnięty.

Ponadto uważaliśmy, że musimy również wiedzieć jak gdzie indziej na świecie rozwiązywane są te problemy badawcze, jakie technologie się stosuje, czego do nich używa. W ten sposób dopracowaliśmy się na przykład szeregu nowych receptur poza ofertą włoską.

Tematyka badań naukowych prowadzonych dla potrzeb nowo powstającego zakładu zyskała wielu zwolenników. Podejmowali ją nie tylko pracownicy naukowi ale także studenci. Stała się zatem zaczynem dla 14 prac dyplomowych, jakie powstały w Zakładzie Tworzyw Sztucznych. Dwie z nich uhonorowane zostały nagrodami w kursie „Dyplom dla Płocka".

Efekty badań płockich chemików stały się okazją do zaprezentowania wyników w czasopiśmie „Przemysł chemiczny" w 1979 roku, które zamieściło artykuł pt. „Badania nad zastosowaniem surowców krajowych do produkcji bitumicznych mas głuszących do samochodów osobowych". Zaprezentowane rozwiązanie uzyskało również patent. Równocześnie przygotowywano kadrę. Dyrektor zakładu EUGENIUSZ CHROBOT, wychowanek płockiej filii — Wzięliśmy na siebie spore ryzyko, bo przecież nikt z nas tak naprawdę nie wiedział czy się nam powiedzie, czy opanujemy nową technologię i nie doprowadzimy do strat.

W tej chwili możemy się cieszyć z sukcesu. Nie ma zastrzeżeń co do produkowanych płyt wygłuszających, a każda partia oceniana jest nie u nas, a przede wszystkim w FSO. Jesteśmy jedynym w kraju zakładem produkującym wykładziny wygłuszające, a chętnych na nie coraz więcej. Rozszerzylibyśmy produkcję płyt również dla malucha. Co ważne — uzyskaliśmy spore oszczędności dewizowe, a opracowana technologia pozwala zagospodarować surowce wtórne i uboczne np. pyły dymnicowe.

Sześcioletni trud badawczy opłacił się. Z takim przeświadczeniem odbierali w dniu rozpoczęcia nowego roku akademickiego nagrody i dyplomy mistrza techniki twórcy technologii opartej na krajowej bazie surowcowej: dr inż. TERESA MILCZARSKA, mgr inż. BARBARA LISZYŃSKA, mgr inż. MAŁGORZATA KUBAN, doc. dr ANDRZEJ BUKOWSKI — kierownik zespołu, dr inż. JACEK GRETKIEWICZ z Zakładu Tworzyw Sztucznych filii Politechniki Warszawskiej oraz inż. EUGENIUSZ CHROBOT, mgr inż. ANDRZEJ MISZTALSKI, mgr inż. ALINA BROMCZEWSKA (wychowankowie Filii), technicy JERZY SIKORSKI i MARIAN WORKIEWICZ z Zakładu Wykładzin Samochodowych. Gratulujemy!

(grin)

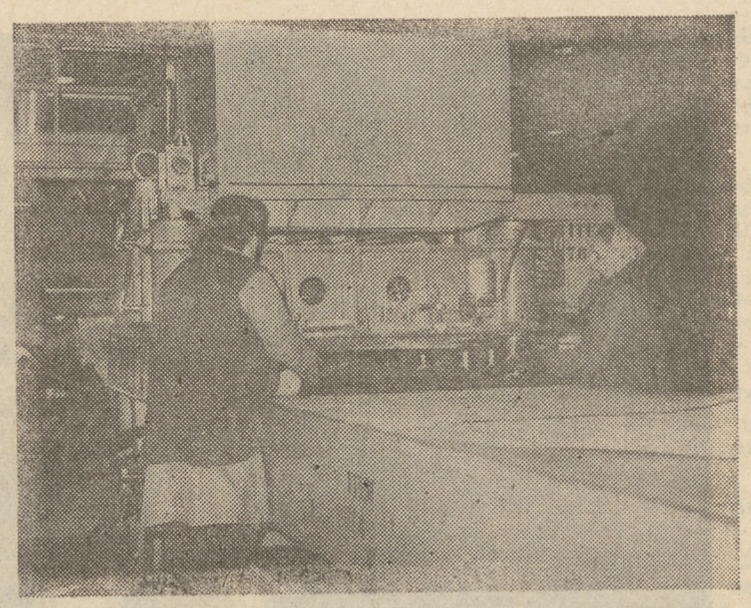

Zakład Wykładzin Samochodowych jedyny producent płyt wygłuszających — nie musi obawiać się konkurencji. Jakość produkowanych w oparciu o rodzimą technologię płyt nie budzi zastrzeżeń.
Fot. T. Gałązka

CHĘCI I MOŻLIWOŚCI

Dokończenie ze str. 1

Kontrakt przewidywał uiszczenie opłat za odbitki dokumentacji (75 tys. marek), za stanowisko do badań sekcji (25 tys. marek), za szkolenie naszych pracowników — siedmiu (100 tys. marek). Jednocześnie zawierał on ustalenia dotyczące wymiany kooperacyjnej opiewające na sumę 5 mln marek. Począwszy od 1980 roku do 1984 mieliśmy wysyłać mu ramy do narzędzi uprawowych oraz cylindry. W zamian powinniśmy otrzymywać niezbędne elementy do produkcji siewnika, których nie wytwarzał nasz przemysł. Wspaniałe uzależnienie, szkoda tylko, że dopiero dzisiaj je zauważamy. Wprawdzie plany przewidywały uruchomienie wyrobu tych elementów, lecz nie tak szybko jakby mogło się wydawać, jak bardzo były potrzebne.

Stał się więc dopust Boży godny chyba pozazdroszczenia. Będziemy mieli nową maszynę i to licencyjną. Wieść szybko obiegła kraj i nie tylko. Napływały zamówienia na siewniki dwurzędowe i sześciorzędowe. Fabryka Maszyn Rolniczych „Kraj" w Kutnie, bo to ona miała zająć się ich produkcją, otrzymała na rok 1982 zapotrzebowanie na 200 sztuk tych maszyn, na 1983 — na 300 sztuk, na 1984 — na 400 sztuk. Tak więc z roku na rok miała wzrastać ich produkcja o całe sto sztuk. Ba! Z uwagi na to, że w krajach RWPG nie produkuje się siewników pneumatycznych w dodatku o tak wysokim stopniu uniwersalności, jaki posiada sprowadzony na naszą glebę „Aeromat II", inne kraje zaczęły się również nim interesować, NRD i Czechosłowacja zadeklarowały chęć zakupu dwustu sztuk rocznie, zaś Związek Radziecki aż pięciuset. Czyli zbyt mieliśmy zapewniony, a co za tym idzie i odpowiedni domniemany zysk.

Herr Becker był zadowolony, zdobywa przecież rynki. Wprawdzie pozwolił nam wysyłać siewniki do NRD, ale szło się dogadać, że za odpowiednią opłatą procentową, można by je importować dalej. Tak, czy inaczej kwestie rozstrzygnięto. Na początku mieliśmy sprowadzać niektóre elementy. Udział dewizowych zakupów — ustalono — będzie tak długo niezbędny, jak długo krajowi producenci nie wyprodukują podstawowych elementów, zwłaszcza odlewów i kół wielorowkowych.

W kutnowskim „Kraju" natychmiast przystąpiono do adaptacji hali montażowej, w której dotychczas produkowano podajniki zielonki, adaptowano właśnie do produkcji siewników pneumatycznych. Koszt przygotowania do wyrobu „Aeromatów II" oszacowano na przeszło 20 mln złotych. Bagatela, bo w bardzo krótkim okresie czasu pieniądze te powinny były się zwrócić. Powinny, ale? No właśnie, przyszedł rok osiemdziesiąty — rok wszechmocnego kryzysu. Pan Karl Becker, mimo że jakoś nie odczuł tego, zaczął się trochę denerwować. Kontrakt nie był uzgodniony do końca. Wysłał partię elementów i co dalej? Gdzie pieniądze? Przysłano ramy, ale nie o to mu chodziło. Przede wszystkim chciał marki. Proponowano też handel na kredyt, lecz z tego również nic nie wyszło, ba jak Herr Becker powiada — „u was taka niepewna sytuacja, a jeśli... to kto mi później zwróci pieniądze". Przestał więc przysyłać części, a bez nich, jak wiadomo, produkcja nie może ruszyć nie może przynieść nam spodziewanych zysków.

Ten historyczny już obraz należy uzupełnić o stan dzisiejszy. Staję przed drzwiami dyrektora naczelnego kutnowskiego „Kraju", Jana Lewandowskiego.

— Jest, ale zajęty — mówi sekretarka.

Za chwilę jednak drzwi się otwierają i choć przez kilkanaście minut będziemy mogli zająć się „rozgryzaniem" licencji Karla Beckera.

— Nie było możliwości uruchomić produkcji. Przyczyny? Doskonale znane. Znane zarówno nam, jak i zjednoczeniu. Brakuje dewiz na zakup części. Nie otrzymaliśmy ich do dnia dzisiejszego i prawdopodobnie nie otrzymamy w najbliższej przyszłości. Taka jest prawda niestety. Musimy szukać innych rozwiązań. Nie ma dewiz, trzeba więc poszukać producentów krajowych. Trudno to przychodziło, lecz znaleźliśmy i w połowie przyszłego roku uruchomimy seryjną produkcję.

Dyrektor jest optymistą, choć doskonale zdaje sobie sprawę, że kryzys się pogłębia i przyszłość, nawet ta najbliższa rysuje się niezbyt wyraźnie. Do produkowanych w „Kraju" maszyn brakuje ogumienia i części sprowadzanych od kooperantów. Szczególnie źle wywiązuje się przemysł chemiczny, chociaż resort maszynowy podpisał z nim porozumienie. Nie ma opon, nie ma też elementów z tworzywa sztucznego. Niektórych dziwić może ta sytuacja, bo chyba do tej pory jeszcze, obowiązuje zielone światło dla rolnictwa. Natomiast rezultat tego jest taki, że ciągle maleje produkcja maszyn i narzędzi rolniczych. Tak więc dobre i piękne hasła przynoszą nam jak na razie tylko kłopoty. Co więcej, jeśli nie idą za nimi czyny zniechęcają ludzi.

Ale warto jeszcze zapukać do gabinetu zastępcy dyrektora do spraw technicznych, Henryka Majdy. Wiem, że przekazano już halę montażową, że poczyniono uzgodnienia z przyszłymi kooperantami. W gabinecie trwa narada. Po niej za jakieś piętnaście minut rozpocznie się ważne zebranie. Decyduję się jednak czekać, choć zapewne zganiłby to Karl Becker, dla którego czas to pieniądz. Ale Becker jest kapitalistą.

— Co w aktualnej sytuacji gospodarczej kraju należałoby zrobić dalej z „Aerometem II"? Z tym pytaniem zwracam się do dyrektora technicznego.

— Po prostu należałoby wyeliminować import elementów. Stanie się to na przełomie przyszłego roku. Kilkanaście zakładów zadeklarowało chęć uruchomienia ich produkcji. W drugim kwartale ubiegłego roku Zakład Doświadczalny przy współpracy wydziałów produkcyjnych wykonał piętnaście sztuk siewników dwunastorzędowych, oczywiście w oparciu o elementy sprowadzone z firmy Karla Beckera, co uszczupliło nasze konto dewizowe o siedemnaście tysięcy złotych dewizowych. Ale w bieżącym roku wyprodukowano ich już dziewiętnaście, zmniejszając wkład dewizowy o przeszło sześćdziesiąt procent. Zakład Doświadczalny wykonał w tym roku dwa siewniki sześciorzędowe.

Tak więc, gdyby były części, których erefenowski buisnesmen nie chce przysłać, produkcja maszyn mogłaby ruszyć od zaraz. Są przeszkoleni ludzie, jest hala i są maszyny. Szkoda, że nie udało się uruchomić jej w ubiegłym roku.

Szkoda, że nasze koło gospodarcze obraca się w takt stosownej muzyki, w której to dominują jeszcze dzisiaj tony marsza żałobnego. Ale nie usprawiedliwiają one tego, żeby już w ogóle nie rozglądać się za jakąś nadzieją. Ta nadzieja dla kutnowskiego „Kraju" jest podjęcie produkcji „Aeromatów II". Plan na rok przyszły zakłada wykonanie dwustu sztuk siewników wyłącznie w oparciu o elementy krajowe, jeśli tylko zakłady branży gumowej wywiążą się z podpisanych porozumień.

Miejmy jednak nadzieję. U nich, myślę o RFN, nie tak dawno podniesiono ceny maszyn rolniczych i „Aeromat II" kosztuje 20 tysięcy marek, trochę mniej niż mercedes. Być może wkrótce będą chcieli je kupować od nas, za całe 350 tysięcy złotych. Miejmy nadzieję, bo rozwija się ogólnonarodowy ruch ku naprawie gospodarki, co jest zjawiskiem bardzo sympatycznym. Na razie nie daje ono wiary, lecz przedłuża sezon na pozory.

Nie potrafimy wyprodukować elementów do licencyjnych maszyn i sprowadzamy je zza granicy, ale kiedy słyszy się o ich klęskach i kłopotach, to zazdrość bierze, bo chciałoby się mieć zarówno ich kłopoty, jak i pieniądze, tylko nie tak jak oni pracować.

(zb)

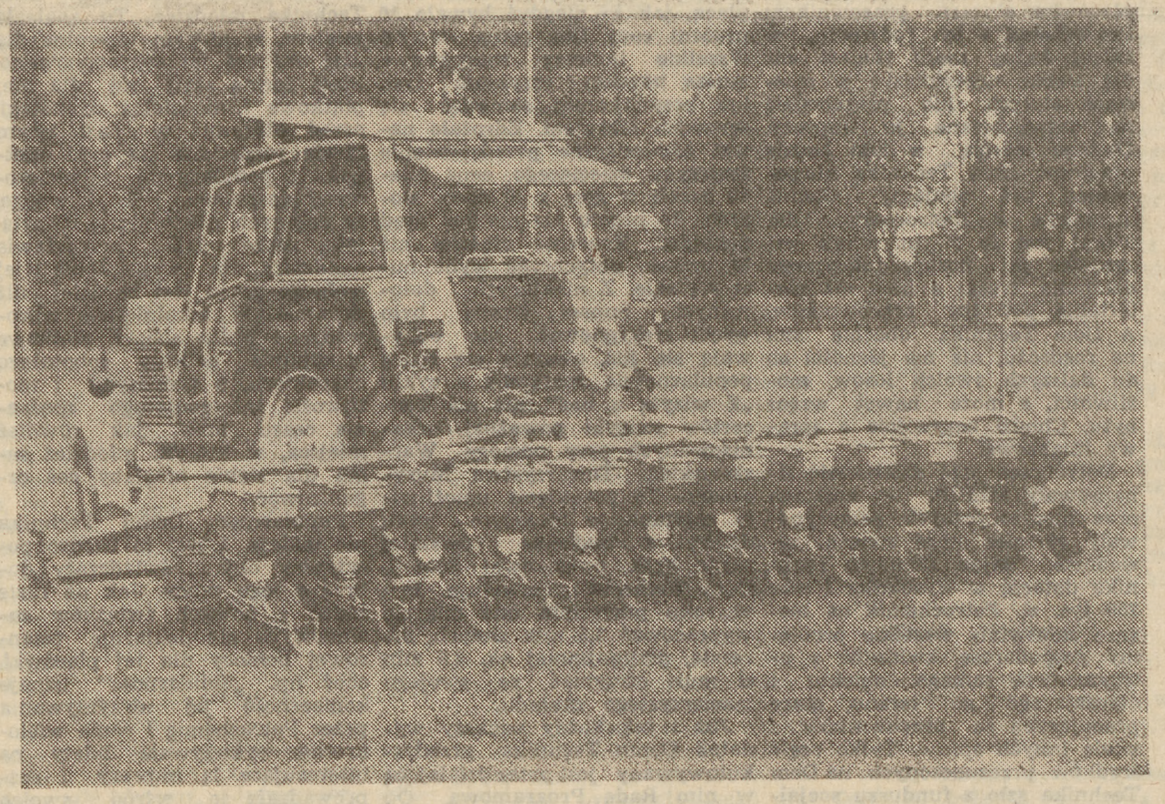

Jeden z pierwszych siewników pneumatycznych wyprodukowanych w kutnowskim „Kraju".
Fot. Archiwum

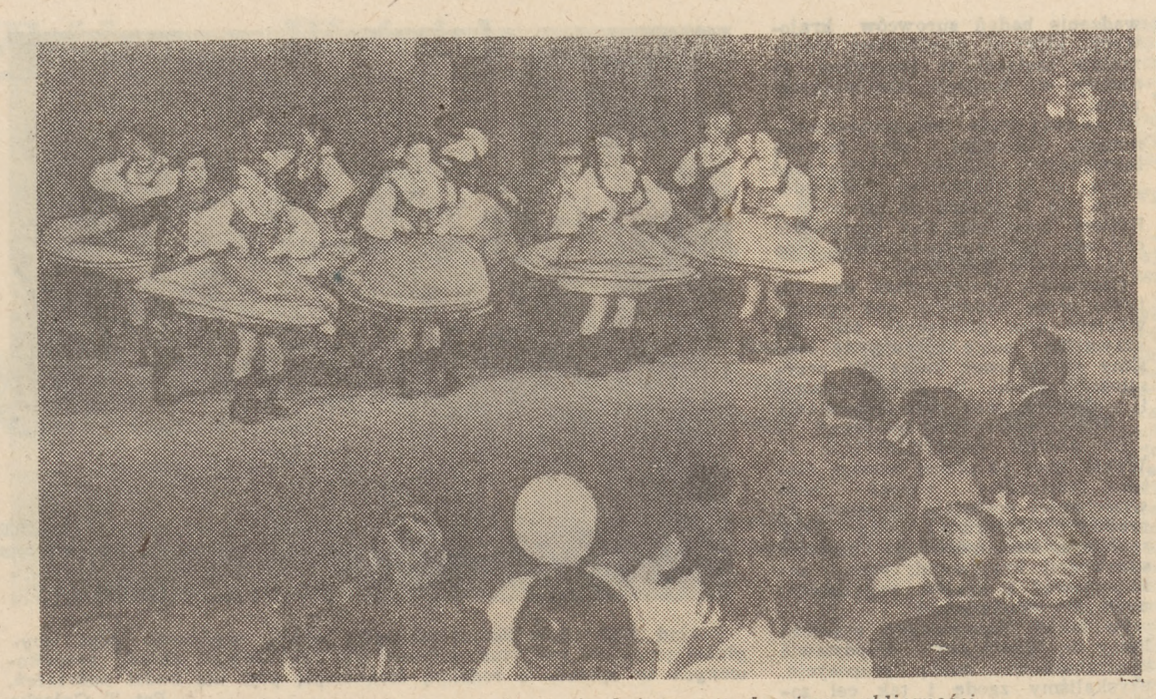

Zespoły Domu Technika cieszą się dużym powodzeniem publiczności.

petro echo

KOLUMNA POŚWIĘCONA PŁOCKIEJ PETROCHEMII NR 917

BYĆ ALBO NIE BYĆ DOMU TECHNIKA?

Dom Technika, czyli zakładowy dom kultury MZRiP jest znaną i znaczącą dla kultury placówką w Płocku. Zarówno z racji swojej merytorycznej pracy jak i lokalu, właściwie najbardziej reprezentacyjnego dla miasta, w którym odbywają się nie tylko kulturalne imprezy. Ale przede wszystkim jest to placówka służąca pracownikom Petrochemii i ich rodzinom, w której każdy może znaleźć coś dla siebie, uczestniczyć w zajęciach stałych lub przychodzić na organizowane tu imprezy. Dlatego sposób, w jaki będzie pracować Dom Technika nie powinien być obojętny nikomu, zwłaszcza w Petrochemii, dla której jest to m. in. dobra wizytówka jej pozaprodukcyjnego działania, troski o inne niż materialne potrzeby pracowników. A Dom Technika obecnie stoi na rozdrożu, nie ma jasności co do dalszych swoich losów, możliwości, a może nawet wręcz bytu. Chodzi oczywiście o sprawy finansowe.

Dotychczas jego działalność finansowały MZRiP, w kosztach prac merytorycznych partycypowały również stare związki zawodowe, dając Domowi Technika dotację w wysokości 1 mln 200 tys. zł. Petrochemia na bieżąco załatwiała wszelkie problemy gospodarcze, związane z utrzymaniem samego obiektu i otaczającego go terenu, płace pracujących tu pracowników i wiele innych spraw. Tylko część środków przeznaczonych na Dom Technika szło z funduszu socjalnego, większość pochodziła z różnych źródeł, paragrafów, w których akurat były środki i można było dopasować wydatki. I tak np. koszty energii elektrycznej zużywanej przez Dom Technika pokrywał pion Głównego Elektryka itp. Część środków placówka wypracowywała sama, jako dochód z imprez, wynajmowania sali itp. Przynosiło to rocznie ok. 400 tys. złotych. Natomiast licząc po obecnie obowiązujących cenach, utrzymanie Domu Technika i jego działalności na obecnym poziomie wymaga nakładów rzędu 4 mln złotych. Skąd wziąć pieniądze, skoro dotychczasowy układ w świetle wprowadzanej reformy i zlikwidowania starych związków przestaje funkcjonować?

Rada Pracownicza zainteresowała się już sprawą Domu Technika i poprosiła o sporządzenie planu działań na rok przyszły, łącznie ze stroną finansową. Propozycje, by Dom Technika był samowystarczalny finansowo są nierealne, próba wprowadzenia takiej reformy przyniosłaby więcej szkody niż pożytku. Zmusiłaby do prowadzenia niemal wyłącznie komercjalnej działalności nastawionej na ściąganie zysku, co pozostawiłoby poza obrębem zainteresowania wiele istotnych w działalności kulturalno-wychowawczej spraw.

Już i tak zarówno w roku bieżącym jak i w planach na rok przyszły zaszły widoczne dla bywalców zmiany. Wzrosły np. koszty biletów na wszelkie imprezy. Pracownicy MZRiP nie płacą, jak to niegdyś bywało 50 procent ceny lecz pełną stawkę. Wszelkie imprezy rozrywkowe muszą bowiem przynieść zysk lub przynajmniej zamknąć się zerowym bilansem. Zdrożało nawet comiesięczne przedstawienie teatrzyku dziecięcego, cena biletu poszła w górę z 10 do 30 złotych. Po prostu nie ma już skąd dokładać. Znacznie częściej niż to bywało dotychczas wynajmuje się sale. Z niektórych dotowanych imprez trzeba było wręcz zrezygnować. Nie odbywają się już, cieszące się sporą popularnością spotkania z cyklu „Z wizytą u nas", nie ma koncertów muzyki poważnej, organizowanych przy pomocy Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Te posunięcia umożliwiły załatanie w bieżącym roku dziury w budżecie powstałej przez brak związkowej dotacji. Dom Technika przewiduje, że i w roku przyszłym uda mu się wypracować 1,5 mln złotych, ale resztę, przynajmniej ok. 2,5 mln zł musi otrzymać ze swojego macierzystego zakładu.

Już i tak każdy większy wydatek Domu Technika przedyskutowywany jest przez działającą w nim Radę Programową. Od pewnego czasu działają pracownie elektroakustyczna i krawiecka, które we własnym zakresie bez narzutów i marż wykonują niezbędne prace. Wszystkie remonty urządzeń nagłaśniających itp. załatwiane są we własnym zakresie. Stroje dla zespołów estradowych, dziecięcych powstają w pracowni krawieckiej, która nie szyje tylko regionalnych, ale zespół „Płock" w ramach oszczędności dostawać na razie będzie tylko niezbędne uzupełnienia w strojach.

Zarówno przeprowadzona we wrześniu ankieta, jak i frekwencja na tegorocznych imprezach, uczestnictwo w zajęciach stałych sekcji poświadczają, że nie tylko nie maleje lecz nawet rośnie zainteresowanie działalnością Domu Technika. Wśród opinii pracowników MZRiP, przedstawionych w ankiecie, nie było głosów zdecydowanie krytykujących dotychczasowe formy pracy. Ludzie przychodzą. Więcej jest chętnych na naukę języków. Na brak czytelników nie narzeka biblioteka. Około 700 osób regularnie przychodzi na zajęcia stałych zespołów. Oblicza się, że przeciętnie dziennie przewija się przez Dom Technika około 1000 osób. W samym wrześniu i październiku zorganizowano około 30 imprez i w zasadzie wszystkie miały komplety publiczności. Zwłaszcza przy kłopotach dnia codziennego potrzebujemy chwili wytchnienia, rozrywki, oderwania myśli od bieżących trudności i napięć. Bardzo licznie odwiedza Dom Technika młodzież. Tu znalazła miejsce, w którym w wolne dla niej dni coś jej zaproponowano. Stałą formą stały się dla niej piątkowe i niedzielne dyskoteki, przed którymi w najbliższym czasie rozpocznie się cykl spotkań z popularnymi młodzieżowymi zespołami. Nic dziwnego, że chętnych nie brakuje. Oferta, jaką nasze miasto przedstawia młodzieży dla wypełnienia jej wolnego czasu jest bardziej niż skromna. W szkolnictwie wprowadzono wolne soboty, piątkowe popołudnia nabrały sobotniego charakteru, a propozycji i możliwości interesującego spędzenia czasu brak, jak również miejsca, w którym młodzież sama dla siebie mogłaby coś organizować.

Popularność Domu Technika nie maleje. I jest to bardzo pozytywny objaw, świadczący dobrze o jego pracy. Jak na razie żaden z nowych związków zawodowych nie deklaruje finansowej pomocy dla tej placówki, choć np. „Solidarność" uznaje konieczność jej utrzymywania przez Petrochemię i sama wielokrotnie wykupywała bilety na interesujące ją imprezy i rozprowadzała je wśród swoich członków. Ważne, by również Rada Pracownicza i cała załoga uznała, zrozumiała konieczność dalszego finansowania działalności Domu Technika i znalazła na to niezbędne środki, również w ramach nowego systemu, jaki ma zapanować w naszej gospodarce. Trudno sobie wyobrazić, by można było z tego zrezygnować, gdyż przyniosłoby to pozornie niewidoczne, ale nieodwracalne szkody wszystkim. Oszczędności na kulturze, choć najłatwiejsze do przeprowadzenia, jak już wielokrotnie w ciągu dziejów stwierdzono na dłuższą metę nie opłacają się. Muszą o tym pamiętać wszyscy, którym przyjdzie decydować o dalszym losie Domu Technika. Nie można w tym wypadku liczyć na pomoc miejskich czy wojewódzkich władz zajmujących się sprawami kultury. Nigdy dotychczas nie interesowały się Domem Technika, a i obecnie w jego nowej, trudnej sytuacji również nie okazały zainteresowania. Załoga musi mieć więc świadomość, że jeśli chce mieć dla siebie i swoich rodzin Dom Technika musi sama zapewnić mu jego byt i możliwość działania.

J.P.

GDZIE ZNIKA BENZYNA?

Stacja benzynowa przy ulicy Bielskiej w Płocku. Długa kolejka samochodów osobowych.

JANUSZ JARZĘBSKI z Łomży: — Jestem przejazdem — mówi — czekam godzinę, lecz wiem, że dostanę, natomiast w Łomży trzeba stać po pięć, sześć godzin i nie wiadomo jeszcze czy wystarczy, kiedy będzie dostawa i czy w ogóle dowiozą? Właśnie dlatego zdecydowałem się zatankować samochód w Płocku.

Sprzedawca, ROMAN POKORSKI informuje nas, że codziennie przyjmuje od 8 do 10 tysięcy litrów. Dziś przywieźli także olej „Selektol", będzie sprzedawany od godziny 15.30, żeby zakupu mogli dokonać również ci, którzy nie mogą stać w kolejce, bo w tym czasie pracują. Ale nie jest to normalna sprzedaż. Olej dolewa się tylko do silników. Inaczej nie można, gdyż dostawy są niewielkie.

Kierownik Stacji, ZBIGNIEW NOWAK prosi nas, aby w artykule zamieścić kilka zdań apelu do kierowców. Pracę obsługi można jeszcze bardziej usprawnić, jeśli tylko nabywcy dostosują się do cennych wskazówek. Chodzi o to, żeby każdy miał odliczone pieniądze na 10, bądź 20 litrów paliwa i co ważniejsze, żeby dojeżdżając do dystrybutora korek wlewu był już odkręcony, ponieważ często zdarza się, że kierowca kilkanaście minut się męczy nim go odkręci. To przedłuża czas oczekiwania, pozostali niepotrzebnie się denerwują.

Jedziemy na ulicę Królewiecką. Tu stoi kilkanaście samochodów państwowych. W CPN tym tankuje się tylko pojazdy dostawcze.

— W Płocku zaopatrzenie w benzynę jest bardzo dobre — powiada KRZYSZTOF OSĘKOWSKI, kierowca „Żuka" z Przedsiębiorstwa Badań Geofizycznych w Warszawie. Czekaliśmy dosłownie dwadzieścia minut. A w Warszawie? Najkrócej może osiem, albo dziesięć godzin. Ostatnio dużo jeżdżę po kraju. W Toruńskiem, w Łódzkiem i Katowickiem w ogóle nie mogłem kupić benzyny. W województwie radomskim wojewoda wstrzymał sprzedaż dla samochodów prywatnych.

W stacji przy Królewieckiej nie ma ograniczeń, tankuje się do pełnego baku. Dzienna sprzedaż wynosi około 16 tysięcy litrów.

Następny „CPN" przy ulicy Jachowicza. Kolejka bardzo długa. Poza nią obsługiwani są kierowcy taksówek. Ten przywilej wywalczyli sobie ostatnim strajkiem. Mogą kupić trzydzieści litrów dziennie. A no i kupują — prawie wszyscy.

MARIUSZ SZEWCZYK krytycznie wyraża się o udogodnieniach dla taksówkarzy. Sam jest hodowcą, ma „Tarpana" i jeśli nie będzie benzyny, to nie dowiezie paszy, a mięso chcą wszyscy. Nie może też długo czekać, bo nie ma komu w tym czasie zająć się gospodarstwem.

Przed ostatnią stacją, którą tego dnia odwiedziliśmy, stoi kilka samochodów ciężarowych. Widok jak za dobrych, przedkryzysowych czasów.

Kierowca „Kamaza" jest zadowolony, że kilka razy w miesiącu przyjeżdża do Płocka.

— Tu — powiada — tankuję samochód bez większego problemu. W Ciechanowskiem, a dokładniej w Żurominie, gdzie jest jego firma, filia FMŻ, zaopatrzenie przedstawia się tragicznie. Trzeba stać cały dzień, bo nie ma wydzielonych stacji dla samochodów dostawczych. Zresztą ludzie nie pozwolą. Gdybym chciał ominąć kolejkę, to zapewne doszłoby do awantury.

Z usług stacji przy ul. Kolejowej korzysta przeszło osiemset samochodów dziennie. Tu sprzedaje się około 10 tysięcy litrów.

• • •

Tragiczna sytuacja paliwowa pogarsza się niemal z godziny na godzinę. Niektórzy powiadają, że jeśli stan ten potrwa dłużej, to w najbliższym czasie trzeba będzie w komunikacji stworzyć system wojenny, który polegałby tylko na dowiezieniu ludzi do pracy i odwiezieniu ich po południu do domów. Czy to nam grozi? Po odpowiedź zgłaszamy się do kierownika Zakładu nr 13 Centrali Przemysłu Naftowego w Płocku, LEONA BORA. To jego ustąpienia domagali się płoccy taksówkarze. Sam złożył rezygnację, lecz została odrzucona. Motywacja jest krótka. Dobrych pracowników nie zwalniamy. Któż inny zgodziłby się przychodzić do zakładu godzinę przed normalnym czasem urzędowania, a wychodzić dopiero wieczorem?

Zakład w Płocku zaopatruje dwanaście stacji benzynowych na terenie naszego województwa, pozostałych sześć, w południowej jego części, obsługuje Zakład nr 7 w Kutnie.

Wydaje się nam, że sytuację paliwową w rejonie płockim najlepiej uzmysłowi statystyka.

Wystarczy przyjrzeć się raportom sprzedaży z jednej, wybranej stacji benzynowej w Płocku. Np. „CPN" przy ul. Jachowicza. Porównujemy miesiąc lipiec roku ubiegłego z lipcem bieżącego. Etyliny 78 kupiono wówczas tylko 149 tys. litrów. W tym roku 181 tysięcy. Natomiast etyliny 94 sprzedano w tym roku o 34 tys. litrów więcej. Teraz miesiąc wrzesień — rok ubiegły. Etyliny 78 sprzedano 46 tys. litrów, a w tym już 183 tysiące. Dziewięćdziesiątki czwórki — 196 tys. litrów, zaś we wrześniu tego roku ponad 220 tysięcy.

Prawie na pewno wiadomo, że sytuacja pogorszy się, choć można liczyć na to, że w zimie mniej ludzi będzie korzystać z samochodów prywatnych. Nie wygląda ona jednak najgorzej w naszym województwie, o tym wiemy doskonale. Dlaczego? Zawdzięczamy to naszej Rafinerii i jej pomocy. W Mazowieckich Zakładach wprowadzono sprzedaż paliw dla pracowników, co zapewne wpłynie na zmniejszenie się kolejek przed stacjami w mieście.

Ale skoro benzyna jest, dlaczego więc trzeba wyczekiwać przed „CPN"? Chwilę zastanówmy się nad tym problemem. Niestety, wiąże się on z ogólną sytuacją, jaka panuje w naszym handlu. Bezpośrednio natomiast z programem telewizyjnym, który był emitowany 17 września. Wtedy to dwóch panów, z niezwykłym przejęciem opowiadało o kryzysie paliwowym i kłopotach, jakie nas czekają. Ci teoretycy pokusili się także o propozycje reglamentacji benzyny. Kilkanaście minut później przed stacjami zaczęły się ustawiać pojazdy. Stały długo w nocy. Następnego dnia było podobnie, tyle tylko, że od wczesnych godzin rannych. Dzisiaj stoją całą dobę. Gromadzenie paliwa trwa do tej pory. Wielu ludzi po kilka razy ustawia się w kolejce. Niektórzy zaczynają dorabiać na kryzysie. Wystarczy tylko sprzedać, to co się wystoi a' 50 złotych za litr, a zarobek przewyższy niemalże każdą pensję.

Powiedzmy sobie szczerze, procederem tym trudnią się również taksówkarze, choć w postrajkowym protokole zapisano, że każdy przyłapany na handlu będzie ukarany odebraniem koncesji. Niestety, bardziej jednak opłaca się chwila strachu, niż jeżdżenie po mieście. Pod presją zablokowania ulicy Kolegialnej wyrażono zgodę na zakup 30 litrów benzyny. Ale dla przykładu w Łodzi taksówkarze otrzymują tylko dwadzieścia i zapowiedzieli, że będą protestować, bo już się dowiedzieli o płockich decyzjach. Nie chcą być pokrzywdzeni. U nas zmieniono także miejsce zaopatrywania się w paliwo oraz godziny sprzedaży dla posiadaczy taxi. Jest to usprawnienie, trzeba przyznać, lecz w takiej sytuacji handlować już się nie godzi. Zresztą, spotykając się z opiniami, że i tak 30 litrów to za mało, postanowiłem wnikliwiej spojrzeć na to zagadnienie. Deficyt skłania do poszukiwań. Dla ciekawości udałem się do Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług. Urzędniczka zezwoliła zerknąć do rozliczeń paliwowych taksówek osobowych. Aby nie być posądzony o tendencyjność poczyniłem sobie zestawienie kwartalne z roku 1979, kiedy to nie śniło się nam o kryzysie paliwowym. Cóż, z dokumentów wynika, że przeciętnie płocki taksówkarz tygodniowo kupował 9 litrów benzyny. Nie do wiary! Ale osoby, które są bliżej tych spraw wyprowadziły mnie z błędu. Okazuje się, że nie podawano faktycznych danych. Tak więc kolejne statystyki są zafałszowane i gdyby się kierowano nimi to by dopiero było...

• • •

Teraz benzynowy szlak powadzi do producenta.

Gdy zapytaliśmy kierownika Zakładu Ekspedycji w MZRiP ADAMA DYLĄGA ile cystern wysyła w kraj, powiedział, że koleją dostarcza tylko komponenty do produkcji benzyny rafineriom na Południu.

— Kto więc udzielił mi odpowiedzi?

— Dział Zbytu.

Telefonicznie łączymy się z kierownikiem WOJCIECHEM LEŚNIEWSKIM.

— Tak, to prawda, że wysyłamy mniej benzyny.

— O ile?

— Trudno dokładnie powiedzieć, ale gdzieś o jedną piątą mniej niż w roku ubiegłym.

— Dla przykładu podajmy, jak wyglądała sytuacja we wrześniu.

— Benzyny 94 wyekspediowano około 66,5 tys. ton natomiast 78-oktanowej 55 tys. ton.

— A w dniu dzisiejszym?

— Około 6 tys. ton.

Niestety benzyny jest mniej gdyż ze względu na brak dewiz wstrzymano zakup ropy w krajach Bliskiego Wschodu. A trzymilionowej luki nie wypełni wydobywana w Karlinie. No dobrze, lecz benzynę mamy — skąd? Przede wszystkim ratuje nas import ze Związku Radzieckiego.

Naszym rozmówcą powinien być dyrektor Przedsiębiorstwa Obrotu Produktami Naftowymi „CPN" w Łodzi. Prosimy o ocenę sytuacji. Pan MICHAŁ CZACKI, dyrektor do spraw handlu podaje:

— Do województwa płockiego jednego z pięciu, które zaopatrujemy w paliwa, wysyłamy o 20 procent mniej, niż w roku ubiegłym, natomiast w sumie do ubiegłorocznego stanu brakuje gdzieś 30 procent.

— Jakim cudem paliwo jest jeszcze w stacjach.

— Po prostu o jedną trzecią zmniejszono przydziały w tym kwartale. Poza tym utrudnienia przy zakupie sprawiają, że można ją nabyć.

Faktycznie, przecież mamy Sztab Antykryzysowy. Jego decyzja nr 1 z 20 października określa, że do pojazdów o pojemności do 900 centymetrów sześciennych jednorazowo można zatankować 10 litrów benzyny, zaś powyżej 900 ccm 20 litrów.

• • •

O ile zmniejszono zużycie paliw w przedsiębiorstwach? Pytanie to dla nas istotne, gdyż w ten sposób deficyt jest mniej odczuwalny przez prywatnych właścicieli samochodów. Dla przykładu wybraliśmy dwie firmy transportowe. Pierwsza, to Spółdzielnia Transportu Wiejskiego. W porównaniu z rokiem ubiegłym w sierpniu otrzymano prawie 19 tys. mniej etyliny, a we wrześniu już 28 tys. litrów. Jak sytuacja przedstawia się w PKS-ie? Tu w sierpniu brakowało do stanu z roku ubiegłego przeszło 50 tys. litrów, we wrześniu — 55 tysięcy.

Przedsiębiorstwa najdotkliwiej odczuwają ten kryzys. Samochody nie wyjeżdżają z baz. Nie wiadomo, co zrobić z kierowcami. Ile razy mogą zamiatać plac — usłyszałem od jednego z dyrektorów. Wysyłanie na urlopy też nie załatwia problemu. Powodem ustawiania samochodów pod parkanem jest także brak części zamiennych, akumulatorów i ogumienia.

Te oraz inne przyczyny sprawiają, że zmniejsza się zużycie paliwa. Jest go więcej? Chyba nie, bo te 30 procent pozostaje bez pokrycia. W każdym razie więcej benzyny jest w płockich stacjach, coraz więcej w beczkach, kontwiach, a nawet butelkach. Cóż, telewizja pobudziła wyobraźnię, a my dopisujemy ciąg dalszy rozpoczętego już scenariusza. Zakończenie nie będzie jednak optymistyczne. Potrzeby paliwowe nie zostaną szybko pokryte. Trudno też liczyć na to, że Płock nadal będzie wyspą szczęśliwości, chociaż ma Petrochemię. Inne miasta są w podobnej potrzebie. Tak więc kryzys odczują wszyscy — taksówkarze, przedsiębiorstwa, prywatni właściciele. Czyimś kosztem musi odbywać się dowożenie chleba i mleka do sklepów. Z tym każdy powinien się zgodzić, nawet gdyby przyszło mu postawić samochód na kołkach.

(zbl)

Przy redakcyjnym stole

„PRZYRZEKAM CAŁYM ŻYCIEM..."

Gośćmi „Tygodnika Płockiego" tym razem byli harcerze. Przyszli, by wspólnie podyskutować o wychowawczej roli harcerstwa, o udziale Związku Harcerstwa Polskiego w procesie wychowania. Wśród nich był nestor płockiego harcerstwa **dh Ładysław Żelazowski** hm PL, który do związku wstąpił w 1913 roku, **Andrzej Markowski** hm, komendant Chorągwi Płockiej, **Hanna Kowalska** hm PL, szczepowa Szczepu Starszoharcerskiego im. Bohaterów Westerplatte w Sierpcu, **Urszula Kubiak** hm, kierownik Wydziału Kultury i Propagandy Chorągwi Płockiej, **Agnieszka Żelichowska** phm, zastępca komendanta hufca Płock, **Bohdan Wochowski** hm PL, drużynowy 1 Starszoharcerskiej Drużyny w Płocku, **Ryszard Szmaja** hm, członek prezydium Rady Chorągwi, zastępca komendanta hufca w Daszynie, **Jan Koniarek**, pwd, szczepowy Szczepu przy LO im. J. Kasprowicza w Kutnie. Redakcję reprezentowały Longina Szatkowska i Jadwiga Płudowska.

Dh Ładysław Żelazowski, hm PL.: — Najważniejszy jest system wychowania w zastępie

Dh Hanna Kowalska, hm PL.:— Wiele krzywdy związkowi wyrządziła przypadkowa kadra.

Dh Bohdan Wochowski, hm PL.: — Drużynowy musi być prawdziwym instruktorem

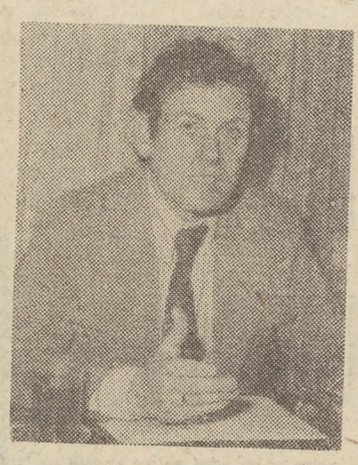

Dh Andrzej Markowski, hm.: — Kadrę mamy bardzo zróżnicowaną.

— Harcerstwo liczy siedemdziesiąt lat i od niedawna znów głośno przyznaje się do tego. Przypomina się ludzi, obrzędy całą tradycję, a jednocześnie krytycznie ocenia się ostatnie lata pracy związku. Jak wobec tego dzisiaj określacie swoją rolę, na co przede wszystkim pragniecie zwrócić uwagę w codziennej pracy harcerskiej?

Dh Ładysław Żelazowski: — Harcerstwu zawsze chodziło o wychowanie dobrego obywatela, człowieka uczciwego, zaangażowanego, o kształtowanie charakterów. Wydawało nam się, przed drugą wojną, że jesteśmy niezależni politycznie, ale nie była to prawda. Uważaliśmy, że poglądy polityczne powinien każdy wybrać sobie sam jak dorośnie, zbierze odpowiednie doświadczenia. Harcerzom ani instruktorom nie było wolno należeć do żadnej organizacji politycznej, chociaż wśród nas znajdowali się zwolennicy różnych orientacji. Przede wszystkim drogowskazem było dla nas Prawo Harcerskie. Każdy jego punkt był, że tak powiem, przerabiany praktycznie. Nie zdarzało się, żeby harcerz nie znał prawa, o czym niestety ostatnio parokrotnie się przekonałem. Co dzień każdy harcerz musiał spełnić dobry uczynek i dopiero wtedy miał prawo zawiązać węzeł na krajce. Mógł to być drobiazg, przeprowadzenie staruszki przez ulicę, ale traktowano sprawę poważnie. Duży nacisk kładliśmy na samowychowanie, dzielność, sprawność, hart ducha i wiadomości harcerskie. Bardzo dużo śpiewaliśmy.

— Wiele z tamtych piosenek pozostało do dziś, choć niestety nie wszystkie są tak popularne jak na to zasługują. Może przypomną je nowe harcerskie śpiewniki.

— Dh H. Kowalska: — Nie zmieniła się rola wychowania w harcerstwie, zawsze była to sprawa pierwszoplanowa. Ostatnio zmienił się środek ciężkości z upolitycznienia na kształtowanie charakteru.

— Dh A. Markowski: — Inne były metody pracy. Dziś drużyny robią to samo, ale inaczej.

— Dh H. Kowalski: — Nie robią, próbują.

— Dh Ł. Żelazowski: — Najważniejszy, a zupełnie zaniechany jest system wychowywania w zastępie. Dawniej drużynowy był tylko inspiratorem, starszym kolegą, pomagał, gdy zastępowy nie dawał sobie rady, podsuwał pomysły, ale nigdy ich nie narzucał, nie nakazywał. Często zastęp miał określoną specjalność zgodną z zainteresowaniami jego członków, ale zastęp a nie drużyna. W jednej drużynie mogło być kilka zastępów o różnych specjalnościach. Trzeba koniecznie do tego powrócić, zacząć od szkolenia zastępowych.

— Dh B. Wochowski: — W zasadzie formy i metody były takie same, prawo i przyrzeczenie też, interpretacja taka, jaką „władze" harcerskie dawały. Dochodziło do paradoksów. „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy" przestało cokolwiek znaczyć.

— Dh R. Szmaja: — Poprzez federację (Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej) chciano manipulować nami i naszymi harcerzami. Prawdziwi harcerze bywali dyskryminowani.

— Dh B. Wochowski: — Nigdy nie utożsamialiśmy się z federacją, została nam narzucona.

— Dh H. Kowalska: — Pamiętam słynny zlot 30-lecia. Byłam przerażona. To było przekreślenie wszystkiego, co robiliśmy. Klasyczna niezgodność słów z czynami. Usiłowano nas wtedy nawet rozebrać z mundurów, żeby w przekazie telewizyjnym nie raziły szarą plamą.

— Dh R. Szmaja: — Myślę, że chciano nas, starszą generację odłączyć od młodzieży. Za naszą instruktorską działalność w harcerstwie rozliczano nas również w pracy zawodowej. Wiele osób nie wytrzymało presji psychicznej i odeszło.

— Dziś wracają?

— Dh A. Markowski: — Niektórzy wracają. Jeżeli mają chęć działać to musimy im w tym pomóc. I od nas zależy, jak będą się czuli w naszej instruktorskiej rodzinie po latach przerwy.

— Dh R. Szmaja: — Dla mnie wielkim szokiem było na VII Zjeździe ZHP, jak ktoś zgłosił wniosek o pośmiertne uhonorowanie dh Aleksandra Kamińskiego Złotą Odznaką „Za zasługi dla ZHP" — jak mogło do tego dojść, żeby taki człowiek nie miał tego odznaczenia.

— Dh Jan Koniarek: — A przecież jakim człowiekiem jest instruktor takimi ludźmi harcerze. Brak jest nam autentycznej kadry instruktorskiej. U nas zbiórki odbywały się na godzinach wychowawczych, najczęściej ograniczały się do zbierania makulatury i złomu. Drużynowym w klasodrużynach zostawał podlizus lub jeleń — nie ma kto to ty. Teraz w klasach starszych mamy znikomą ilość harcerzy, są za to w klasach pierwszych ci, co przyszli z podstawówek. Szliśmy na ilość nie na jakość. Musimy to odwrócić.

— Dh U. Kubiak: — Wszyscy zgadzamy się, że jaki instruktor tacy harcerze. Bez względu na warunki i naciski to instruktor kształtuje świadomość zuchów i harcerzy. Zaszkodziła nam w ostatnich latach nawet nie tyle federacja co masowość. Nie mieliśmy przygotowanej kadry instruktorskiej, a ciągle dążyliśmy do powiększania szeregów. Na VI Zjazd ZHP mieliśmy przyjść jako 3-milionowa organizacja i nie wymyśliły tego ani zuchy, ani harcerze, ani nawet instruktorzy.

— Dh Ł. Żelazowski: — Jak przy masowości można wychowywać?

— Dh H. Kowalska: — Wiele krzywdy związkowi wyrządziła przypadkowa kadra. Ludzie wytypowani do bycia instruktorami przez dyrektora szkoły, byli na etatach, brali pieniądze za nic.

— Dh B. Wochowski: — Drużynowy może być z przypadku, ale musi być prawdziwym instruktorem. Będąc wychowawcą klasy i jednocześnie instruktorem nie miałem w swojej klasie ani jednego harcerza, nie mogłem ich przekonać, że to, co było, było dobre. Lekcje muszą być lekcjami, a zbiórka zbiórką nawet wówczas, gdy nauczyciel jest jednocześnie instruktorem.

— Dzisiaj etaty komendantów szczepów zostały zlikwidowane i chyba już nikt nie zmusza nauczycieli do prowadzenia drużyn. Mamy nadzieję, że do niechlubnej przeszłości należą sytuacje, gdy pani wychowawczyni kazała wszystkim uczniom zapisywać się do drużyny harcerskiej czy zuchowej.

— Dh R. Szmaja: — Obowiązywało hasło: nie ma dobrej szkoły bez harcerstwa. Ciągle jeszcze dziś dyskutujemy, analizujemy to, co było, ale za mało mówimy o przyszłości. Brakuje nam instruktorów, zwłaszcza na wsi. Dzieci są, chcą, pociąga je mundur harcerski. Nauczyciele już nie muszą, więc bardzo często nie ma kto. Znacznie spadła nam ilość kadry.

— Dh A. Markowski: — Kadrę mamy bardzo zróżnicowaną. I wiekiem, i poziomem wiedzy, i środowiskiem różni się przecież harcmistrz od harcmistrza. Instruktorzy muszą nie tylko oddziaływać na młodzież, swoich często niewiele młodszych kolegów, ale także na rodziców i na siebie nawzajem. Na przykład Janek, jeszcze uczeń, instruktor w stopniu przewodnika, sam ciągle jeszcze się wychowuje.

— I w drużynie, i w gronie instruktorskim. Między innymi to przecież miało odróżnić harcerstwo, że jest to organizacja młodzieży, a nie dla młodzieży. Nic z góry nie miało być dane, narzucane, a miało wychodzić z inicjatywy samej młodzieży. Postawa harcerska obowiązywała nie tylko w mundurze, ale na co dzień.

— Dh H. Kowalska: — Dawniej również rodzice egzekwowali w domu postawę harcerską. My, jako instruktorzy i wychowawcy musimy szukać sojuszników do kształtowania jednolitego frontu wychowawczego, wpływać również na świadomość rodziców.

— Dh B. Wochowski: — Od zarania harcerstwo związane było ze szkołą. Nawet A. Małkowski związany był ze szkołą lwowską.

— Dh A. Żelichowska: — Harcerstwa nie można, i my wcale nie chcemy, oderwać od szkoły, ale nasze stosunki z Radą Pedagogiczną muszą być partnerskie, a nie polegać na wzajemnym wykorzystywaniu, nakładaniu na drugą stronę obowiązków, z którymi sama nie może sobie poradzić.

— Dh Ł. Żelazowski: — Przed wojną istniała instytucja opiekunów, którzy nie zajmowali się programem, a służyli pomocą wtedy, gdy w grę wchodziło bezpieczeństwo młodzieży, na przykład jak drużynowy był niepełnoletni.

— Koła Przyjaciół Harcerstwa istnieją i współcześnie, tyle że głównie na papierze, ewentualnie na szczeblu wojewódzkim, jak szuka się środków finansowych, autokarów na obozy. Brakuje KPH przy drużynach i szczepach, i to grupujących rodziców, autentycznych przyjaciół harcerzy, którzy mogliby pomóc w rozwiązywaniu codziennych problemów, choćby takich jak opieka na wycieczce, gdy drużynę prowadzi niepełnoletni instruktor.

— Dh Ł. Żelazowski: — Tych opiekunów, tzw. działaczy harcerskich nie obowiązywało prawo, chyba, że chcieli i złożyli przyrzeczenie. Nosili brązową lilijkę, zajmowali się głównie sprawami kwatermistrzowskimi. Te były bardzo istotne. Dotacje były niewielkie i przedwojenne harcerstwo musiało być niemal samowystarczalne finansowo. Było to również wychowanie przez pracę.

— Dh H. Kowalska: — My się dziś również przed pracą nie bronimy, ale musimy widzieć jej sens. Na przykład młodzież sprząta systematycznie sale lekcyjne, bo nie ma sprzątaczek, niech jej za to płaci dyrekcja szkoły to i my będziemy samowystarczalni. W naszym szczepie mamy instruktorów wychowawców i instruktorów akcyjnych, takich, co nie zadeklarowali chęci systematycznego prowadzenia drużyny, ale pomagają, organizują coś od czasu do czasu.

— Dh R. Szmaja: — Co innego czyn, prace społeczne, jakaś akcja, ale systematyczna praca powinna być poważnie traktowana przez obie strony — to też jest forma wychowania. My współpracujemy z innymi organizacjami na wsi, na przykład kołem gospodyń, urządzamy imprezy jednocześnie dla harcerzy i ich rodziców. Gdy są udane to zdobywamy nowych przyjaciół.

— Po wypaczeniach minionych lat harcerstwo ma teraz trudny start. VII Zjazd ZHP nie zakończył dyskusji ani nie zatarł różnic. Rozwija się ruch kręgów im. Andrzeja Małkowskiego, choć nie jest to jedyna radykalna propozycja zmian w harcerstwie. Jak to wygląda na terenie naszego województwa?

— Dh A. Markowski: — Nie ma u nas kręgów im. Małkowskiego.

— Dh B. Wochowski: — Harcerstwo powinno być jedno.

— Dh H. Kowalska: — Jest teraz trudniej również z racji ogólnej sytuacji. Młodzież ma do nas zaufanie, przychodzi z pytaniem — druhno komu my mamy wierzyć? Odpowiadam: Masz oglądać świat, ludzi, podpatrywać i myśleć. Są w harcerstwie ruchy odśrodkowe, ale ideały organizacji są ponadczasowe.

— Dh A. Markowski: — W życiu każdej organizacji są okresy jak w krzywej sinusoidalnej. Przed i zaraz po VII Zjeździe ZHP było najtrudniej. Trzeba było znów sięgnąć do starych, sprawdzonych i niesłusznie odrzuconych metod. Jeżeli się od zucha, choć po pagórkach, przeszło całą harcerską przygodę, coś pozostaje na zawsze, kształtuje cechy osobowości.

— Dh Ł. Żelazowski: — Jeśli ktoś jest społecznikiem, lubi dzieci, wierzy w młodzież polską to nie może zrezygnować z harcerstwa, nie potrafi.

— Wprowadzenie w szkolnictwie wolnych sobót postawiło chyba również przed harcerstwem nowe zadania?

— Dh J. Koniarek: — Trudno jest pracować młodym instruktorom w wolne soboty. W myśl przepisów młodzież winna mieć dorosłego opiekuna, nauczyciele nie mają czasu, trudno wchodzić na zbiórki do szkół, bo dochodzi problem sprzątania.

— Dh H. Kowalska: — Wolne soboty są do wygrania lub przegrania przez organizację. My staramy się — co drugą sobotę zorganizować coś nie tylko dla harcerskiej młodzieży. We wrześniu był zlaz, potem otrzęsiny dla klas pierwszych, teraz mamy zastępowych. Musimy przestawić myślenie, pokazać, że wolna sobota jest znakomitą okazją do czynnego wypoczynku.

— Dh R. Szmaja: — Na wsi jest to poważny problem, w soboty instruktorzy-nauczyciele chcą odpocząć i dochodzi kwestia dojazdu dzieci do szkoły na zbiórki.

— Dh H. Kowalska: — Harcerstwo na wsi położyły gminne szkoły zbiorcze. Gdy szkoła oddalona jest o kilometry i dziecko musi zdążyć na autobus, nie ma kiedy organizować jakichkolwiek zajęć pozalekcyjnych.

— Dh B. Wochowski: — Jeżeli będzie to autentyczny, zaangażowany instruktor, to nie będzie mu „przeszkadzać" wolna sobota i zawsze znajdzie czas na harcerstwo.

— Na terenie szkół zwłaszcza średnich pojawia się nowa organizacja młodzieży ruch „Monar", wchodzi na teren szkół również ZSMP. Czy nie boicie się konkurencji?

— Dh A. Markowski: Rywalizacji się nie boimy, będziemy współpracować.

— Dh H. Kowalska: — Byle nie było tak jak przed laty z ZMS, który miał dużo środków, kształtował postawy konsumpcyjne, np. od razu oferował swoim członkom wycieczkę, gdy u nas na udział w jakiejś eskapadzie trzeba było zapracować i zasłużyć. Chodzi po prostu o to, by środki były sprawiedliwie dzielone, bez preferencji dla którejś z organizacji.

— Problemów związanych z harcerstwem jest jak widać wiele. Zaledwie niektóre z nich udało nam się w dyskusji zasygnalizować, po inne będziemy jeszcze sięgać, ale jednocześnie zachęcamy samych harcerzy i instruktorów do pisania do nas o ich pracy w konkretnym zastępie, drużynie, hufcu. O tym, co chcieliby zmienić, co im najbardziej przeszkadza, jak widzą rolę harcerstwa dziś na swoim terenie. Prosimy o listy bezpośrednio na adres naszej redakcji.

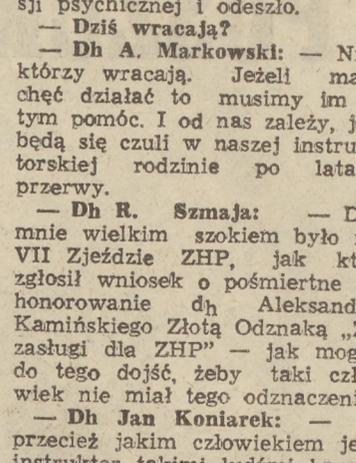

Dh Agnieszka Żelichowska, phm.: — Nasze stosunki z radą pedagogiczną muszą być partnerskie

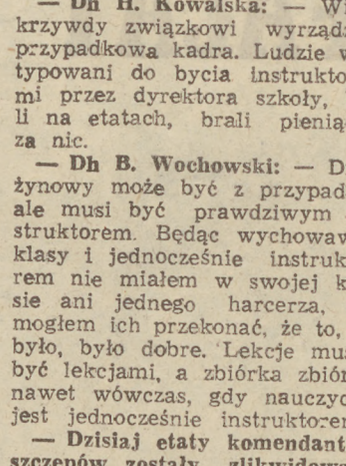

Dh Jan Koniarek, pwd.: — Jakim człowiekiem jest instruktor takimi ludźmi harcerze

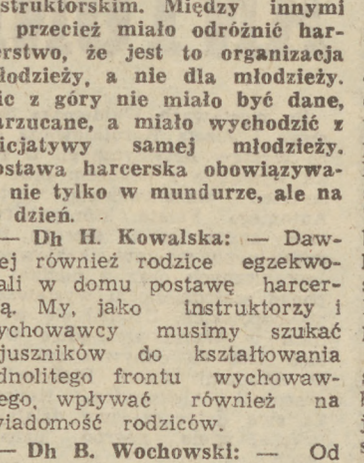

Dh Ryszard Szmaja, hm.: — Myślę, że chciano nas odłączyć od młodzieży

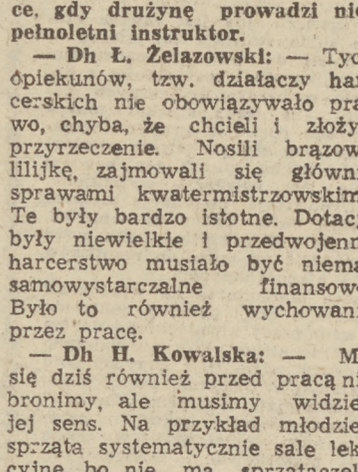

Dh Urszula Kubiak, hm.: — Zaszkodziła nam nie tyle federacja, co masowość

Fot. A. KRAS

W 64 rocznicę

ODGŁOSY REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ W PRASIE PŁOCKIEJ

Płock, posiadający odległe tradycje dziennikarskie, 64 lata temu miał własny dziennik — „Kurier Płocki", który w tym czasie dla mieszkańców Płocka był jedynym źródłem informacji. Redakcja „Kuriera Płockiego" nazywała swe pismo organem społeczno-politycznym ziemi płockiej, co sugerowało, że zasięg dziennika nie ograniczał się do terenu miasta. Gwoli prawdzie należy tu wyjaśnić, że „Kurier Płocki" był pismem lojalistycznie nastawionym do władz okupacyjnych Niemiec kajzerowskich. Ci, co pamiętają „Kurier", twierdzą, że był to lojalizm fasadowy, pod którym kryły się tęsknoty do wolnej i niepodległej Polski oraz sympatie prolegionowe wzbudzane na bazie ustroju kapitalistycznego tj. na klasycznych wzorach demokracji burżuazyjnej.

Wróćmy teraz do roku 1917. Wówczas to, biorąc za podstawę ilość niemieckich kart chlebowych, Płock liczył ponad 35 tysięcy ludności. W mieście panowała bieda, pogłębiana przez straszną drożyznę. Mowa tu o cenach wolnorynkowych na produkty spożywcze. Według niemieckich przydziałów na głowę ludności w tym czasie przypadało dziennie — 35 gramów mięsa i około 8 gramów cukru na osobę. Od kwietnia 1917 roku przydziały reglamentowane zostały jeszcze zmniejszone i na przykład racje chleba oraz mąki wynosiły zamiast 144 — 120 gramów na osobę.

Do tego wygłodzonego i nękanego wojną miasta dochodziły wiadomości z frontu, oczywiście uprzednio spreparowane przez władze niemieckie. Monotonię meldunków wojennych przerwał dopiero w dniu 17 marca 1917 roku dodatek nadzwyczajny „Kuriera Płockiego", informujący mieszkańców o zajściach w Piotrogrodzie. Pierwsza informacja o przewrocie lutowym w Rosji brzmiała w „Kurierze" następująco:

„Wojska powstańcze zajęły gmachy sądowe, ministerstwo spraw wewnętrznych, zaatakowały biuro komendy miasta. Wczesnym rankiem wypuszczono aresztantów z więzień i takowe pozamykano. Reakcyjny prezes Rady Państwa na rozkaz Komitetu Narodowego został aresztowany. Uwolnieni więźniowie podpalili gmach trybunału sądowego, atoli pożar w porę udało się stłumić".

W dwa dni później „Kurier Płocki" publikuje manifest cesarza Mikołaja II o zrzeczeniu się tronu z przeniesieniem dziedziczności praw na brata, wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza. Następna depesza — przez Nowy Jork — informuje, że wielki książe Michał Aleksandrowicz zrzekł się tronu rosyjskiego. Inna depesza — przez Kopenhagę — koryguje informację poprzednią wyjaśniając, że książe Michał Aleksandrowicz wydał odezwę do narodu, w której zgadza się przyjąć najwyższą władzę pod jednym warunkiem, że cały naród wypowie się za jego powołaniem na tron w drodze plebiscytu.

Trzeba stwierdzić, że komentator „Kuriera Płockiego" przewidująco odniósł się do wypadków w Rosji. W komentarzu politycznym z dnia 20 marca 1917 roku „Kurier" podaje:

... „Ruch rewolucyjny wszczynany w czasie wojny jest zawsze krokiem bardzo ryzykownym. Cele, które sobie stawiają inicjatorzy — zorganizowanie i wytężenie wszystkich sił do walki z państwami centralnymi — rychło okazać się mogą w zupełnej rozbieżności z dążeniami mas ludowych, znajdujących się w bardzo krytycznych warunkach życiowych z powodu wojny. Już teraz spotkać można wiadomości o rozłamie między prowodyrami ruchu, a grupami socjalistycznymi. Zresztą nie wiadomo jeszcze, jak się zachowają zwolennicy władzy prawowitej w stosunku do ruchu, punkt ten bowiem w wiadomościach dotychczasowych nie jest należycie wyjaśniony. Nie wiemy nawet, w jakim związku powstaje obdykacja cesarza z ruchem. Biorąc to wszystko pod uwagę dojść można do wniosku, że ruch ten na długą metę iść nie może po linii zakreślonej mu przez dotychczasowych prowodyrów, że doprowadzić on może do rezultatów zupełnie przez nich nieprzewidzianych i niepożądanych".

Takie były pierwsze depesze i pierwsze komentarze na wiadomość o przewrocie w Rosji. Wszelkie informacje o Rosji państwa centralne wychwytywały skrzętnie. Za pośrednictwem prasy niemieckiej i depesz agencyjnych przenikają one do „Kuriera Płockiego", który w dalszych komentarzach podaje, że rząd rewolucyjny wchodzi z przywódcami „sfer socjalistycznych w ciągłe kompromisy". Dziennik powątpiewa, czy polityka ta przyniesie owoce na dłuższą metę. Zdaniem „Kuriera" klasa robotnicza Rosji pragnie szybkiego zawarcia pokoju i przeprowadzenia jak najradykalniejszych reform społecznych w czasie możliwie najkrótszym. Odłam bardziej umiarkowany, mieszczański, który podczas rewolucji lutowej uchwycił w swe ręce władzę, dąży — zdaniem „Kuriera Płockiego" — do zorganizowania kraju przede wszystkim w celu dalszego prowadzenia wojny. Jak z tego widać cele obu odłamów politycznych były sprzeczne i nie wróżyły szybkiego zakończenia wrzenia rewolucyjnego. Najlepiej tę sytuację ilustruje fragment komentarza „Kuriera Płockiego", tym razem z dnia 14 kwietnia 1917 roku.

... „Rewolucja rosyjska, pomimo zapewnienia kierowników rządu prowizorycznego, dotychczas dojść nie może do stanu równowagi... Sytuację zaostrzają również ruchy chłopskie z tendencją do wywłaszczenia wielkich posiadaczy i podzielenia się ich majątkiem oraz nieporozumienia z warstwą robotniczą...".

W pierwszej połowie 1917 roku rząd Kiereńskiego nie rezygnuje z prowadzenia wojny z państwami centralnymi. Postanawia w planowanej na froncie zachodnim ofensywie upiec jednocześnie dwie pieczenie. Opracowując plan działań ofensywnych postanowia na pierwszą linię natarcia rzucić najbardziej radykalnie usposobione oddziały wojskowe, by, wytraciwszy je w bezpośrednim starciu z wrogiem, pozbyć się jednocześnie niebezpiecznego przeciwnika politycznego. Jak wiadomo ofensywa rządu Kiereńskiego zakończyła się w Galicji kompletną klęską. Oddziały rosyjskie, rzucane na Niemców, nie chciały walczyć. Wypadki te komentuje „Kurier" w dniu 11 sierpnia 1917 roku:

... „Łącznie z ostatnią klęską Rosjan na froncie galicyjskim zachodzą poważne przeobrażenia wewnątrz Rosji. Ostatnie depesze donoszą o oddaniu pod sąd wojenny generała Brusiłowa oraz licznych oficerów sztabu głównego. Ogólnie atmosfera rewolucyjna ochłodła, z czego prawdopodobnie starać się będą korzystać żywioły reakcyjne, które wyczekują odpowiedniej chwili. Rząd Tymczasowy z Kiereńskim na czele zyskał władzę dyktatorską".

Wiemy, że Kiereński nie utrzymał się długo przy władzy. Zmiotła go fala rewolucji proletariackiej. Upadek Kiereńskiego kwituje „Kurier Płocki" dodatkiem nadzwyczajnym, który ukazał się w Płocku w dniu 10 listopada 1917 roku. Pod wielkim tytułem „Przewrót w Rosji" dziennik podaje za agencją Reutera:

„...Londyn 8 listopada. Biuro Reutera otrzymało urzędową depeszę petersburskiej ajencji telegraficznej, która obecnie znajduje się w rękach bolszewików treści następującej. — Stolica znajduje się w rękach bolszewików, a ministrowie są aresztowani. Dowódca tego ruchu, Lenin, żąda natychmiastowego zawieszenia broni. Wojska północnego frontu wypowiedziały się za petersburską radą robotniczo-żołnierską i maszerują na Petersburg. Wojska popierające radę żołniersko-robotniczą zajęły fabryki amunicji w dzielnicy Wyborskiej".

W listopadzie 1917 roku niewielu ludzi w naszym kraju zdawało sobie sprawę ze znaczenia, jakie dla przyszłych losów świata będzie miała Rewolucja Październikowa. Cały kraj uwikłany w wojnę i rozczłonkowany zaborami tęsknił za wolnością, a nie przypuszczał nawet w najśmielszych rachubach, że państwem, które unieważni rozbiory i uzna prawo narodów do samostanowienia będzie Rosja po Rewolucji Październikowej, a człowiekiem, który to hasło rzuci będzie Włodzimierz Lenin.

STANISŁAW CHRZANOWSKI

NA KRÓLEWSKIM ZAMKU — PIERWSI ZWIEDZAJĄCY

Godzina jedenasta piętnaście. Zamkowy zegar wydzwania kwadrans. Symboliczna to chwila dla Zamku Królewskiego w Warszawie. Właśnie o tej godzinie, 17 września 1939 roku stanął zamkowy zegar i o tej godzinie ruszył ponownie po latach oczekiwań i odbudowy, gdy osadzono hełm na wieży zegarowej. Również o jedenastej piętnaście, 2 października br. pierwsze zamkowe sale zostały udostępnione szerokiej publiczności.

Nie było wielkiej uroczystości, na udostępnienie całego Zamku przyjdzie nam jeszcze poczekać przynajmniej dwa lata, dopiero wtedy będzie można mówić o pełnej odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Na razie ze 102 sal historycznych o powierzchni ok. 9000 m kw. pokazuje się 21 o powierzchni 2110 m kw. i Bibliotekę Królewską. Nawet te sale, które można już oglądać wyposażone są tylko częściowo, większość w bardzo nieznacznym stopniu i dopiero stopniowo, w miarę uzyskiwania odpowiednich warunków klimatyzacyjnych i postępu prac konserwatorskich nad obrazami, meblami, tkaninami znajdą się one na swoim miejscu. Dzisiaj, poza podziwianiem architektury, trzeba przede wszystkim uruchamiać wyobraźnię, by na podstawie pisanej informacji wyobrazić sobie przyszły wygląd sal.

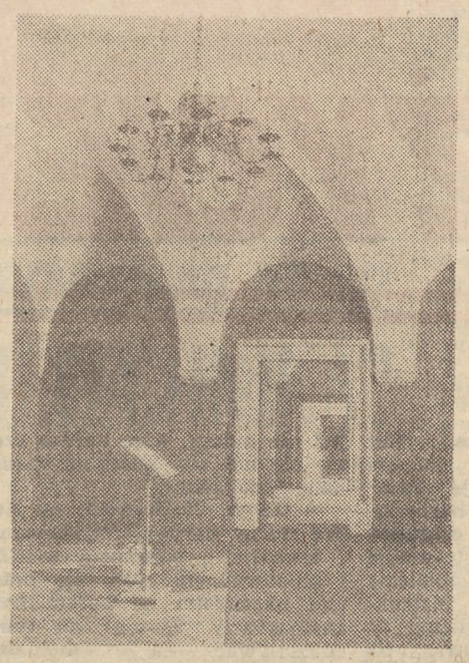

Komnata Dworska
Fot. E. Michlewska

Jako pierwsze można dziś na Zamku oglądać podziemia i sale w przyziemiu w części wschodniego skrzydła i Wieży Grodzkiej. W piwnicach renesansowych i barokowych umieszczona jest wystawa „Dzieje i odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie". Na reprodukcjach dawnych rycin, sztychów, rysunków, portretów, dokumentów pokazana jest historia Zamku i poznajemy związanych z nim ludzi. Władców, mężów stanu, budowniczych — twórców świetności zamkowych sal i jesteśmy świadkami najważniejszych aktów dziejowych, które właśnie na Zamku, w siedzibie władz i urzędów centralnych miały miejsce. W części wystawy poświęconej odbudowie można zapoznać się z dokumentacją techniczną Zamku. Są tam wymienione wszystkie przedsiębiorstwa biorące udział w pracach na Zamku, pokazuje się metody rekonstrukcji bryły wnętrz i poszczególnych detali architektonicznych.

Dalej trasa zwiedzania prowadzi do gotyckich piwnic, jedynego w Warszawie zachowanego świeckiego wnętrza gotyckiego. Oglądamy piwnicę książęcą, trójsłupową i studzienną, w której widoczna jest studnia o średnicy 2,5 m i głębokości 7 m. W podziemiach oglądamy też niewielką izbę więzienną, na której ścianach zachowały się pozostawione przez więźniów znaki, inicjały itp.

W tzw. podziemiu poza izbami w Wieży Grodzkiej oglądamy ciąg dawnych Komnat Poselskich i Komnaty Dworskie. Pięć dawnych Komnat Poselskich urządzonych zostanie tak jak za czasów wazowskich, kiedy były miejscem obrad polskiego parlamentu. Na razie najciekawsze w nich są dwa arrasy zawieszone w Izbie Dwusłupowej przedstawiające „Polowanie na jelenia" i „Polowanie i zabawa na łące". Również w tej izbie, we fragmencie autentycznego muru gotyckiego, pozostałości po dawnym Dworze Wielkim, widoczne są otwory wywiercone przez Niemców, kiedy przygotowywali Zamek do wysadzenia.

Cztery Komnaty Dworskie urządzone będą w przyszłości zgodnie ze swoją nazwą. Będzie tam antykamera (przedpokój), wnętrze o charakterze kancelarii, jadalnia i pomieszczenie o charakterze kredensowym.

Biblioteka Królewska to jedna z najbardziej znanych części Zamku. Jej mury ocalały. Jest jedynym wnętrzem zamkowym o w pełni oryginalnej stanisławowskiej dekoracji architektonicznej. Poddana zabiegom konserwatorskim w 1966 roku była już udostępniana do zwiedzania. Obecnie poza elementami wyposażenia dawnych wnętrz mieszczą się tu dzieła sztuki — dary oficjalnych przedstawicieli państw i osób prywatnych.

PRZYPOMINAMY NUMERY KONT:

Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie NBP XV Oddział Warszawa Nr 1153-3030-132. Oprocentowane konto dewizowe Banku PeKaO Nr E-100-700.

Tyle na razie można oglądać na Zamku. Stopniowo również już dziś pokazywane sale będą wzbogacać się o elementy wyposażenia. Będą również udostępniane pomieszczenia. I tak jeszcze w tym roku dyrekcja Zamku przewiduje otwarcie dla zwiedzających czterech sal na pierwszym piętrze, w tym bardzo podobno pięknej Sali Rady i galerii matejkowskiej, do której płótna Jana Matejki ma przekazać Muzeum Narodowe. Cały Zamek oglądać będziemy dopiero w 1984 roku, ponieważ do 31.XII.83 Pracownie Konserwacji Zabytków mają termin ukończenia prac w ostatniej z zamkowych sal — Sali Balowej. Sądząc po dotychczasowym tempie i opóźnieniach trudno być optymistą co do tego terminu... Od przekazania przez PKZ dyrekcji Zamku, do udostępnienia zwiedzającym też musi jeszcze upłynąć trochę czasu. Konieczne jest sprawdzenie, przed umieszczeniem bezcennych eksponatów, czy zachowywane są odpowiednie warunki klimatyzacyjne. Toteż na uroczystość przekazania społeczeństwu całego Zamku przyjdzie poczekać. Na razie cieszymy się, że można zobaczyć chociaż jego fragment.

JADWIGA PŁUDOWSKA

ANTONI FAŁAT — POSZUKIWANIA

Po wystawach Waldemara Świerzego i Józefa Korolkiewicza Biuro Wystaw Artystycznych w Płocku wystąpiło z pokazem prac malarskich warszawskiego artysty Antoniego Fałata, którego twórczość znana jest z szeregu indywidualnych wystaw krajowych i zagranicznych oraz z udziału w ponad sześćdziesięciu wystawach ogólnopolskich. Urodził się w 1942 roku w Warszawie, gdzie w latach 1963—69 odbywał też studia w Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni Aleksandra Kobzdeja. Za swą dotychczasową działalność uzyskał wiele nagród państwowych.

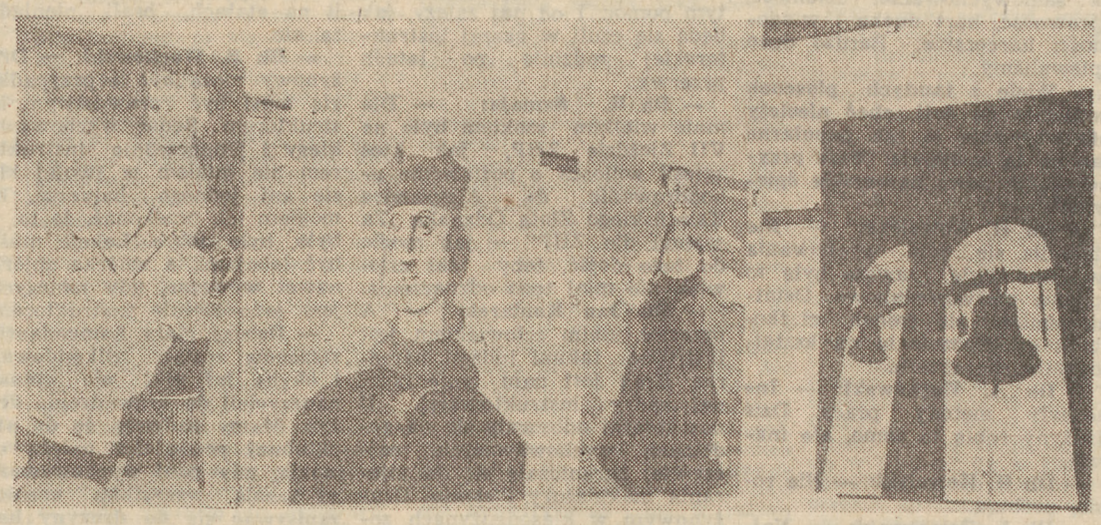

„W obrazach Fałata nie znajdziemy dokładnego opracowania szczegółów...".

Fot.: T. J. Gałązka

Gdy debiutował po roku 1965, dominującym kierunkiem zainteresowań wielu twórców była nowa figuracja (nazwę „nowa figuracja" wylansował krytyk francuski Pierre Restany, termin ten wkrótce zaczął być szeroko stosowany również w Polsce, obejmując, może nie zawsze słusznie, od lat 60 całe pokolenia artystów, dla których wyróżnikiem jest realizm i operowanie konkretem). Na fali tego nurtu Fałat rozpoczął poszukiwania własnej odrębnej drogi. Doświadczenia artystyczne, jakie wykorzystuje w celu przedstawienia swej wizji rzeczywistości, mają doprowadzić do ściślejszego nawiązania kontaktu z masowym odbiorcą. Tylko jednoczesna kultura artysty i widza — pisał — oraz poczucie potrzeby dialogu, komunikacji między nimi gwarantuje egzystencję i przydatność sztuki jako języka uniwersalnego" W tym celu, chcąc zakomunikować coś o rzeczywistości, artysta odwołuje się do ogólnej wiedzy ludzkiej, do świadomości, czy też do pewnych konwencji, zakładając, że są one powszechnie znane w naszej cywilizacji. Inaczej mówiąc: artysta z ogólnie funkcjonujących kodów selekcjonuje te elementy, które odpowiadają celowi wypowiedzi.

W obrazach Fałata nie znajdziemy dokładnego opracowania szczegółów, a ich wąską skalą barwną (często achromatyczna) wyklucza wrażenia czysto zmysłowe, skłaniając odbiorcę raczej do refleksji intelektualnych, wydobywających warstwę anegdotyczną obrazu. W percepcji dzieła mogą przyjść z pomocą tytuły, sugerujące odbiorcy możliwość odniesienia skrótowej wypowiedzi malarskiej do określonej kategorii pojęć; stają się więc one niekiedy kluczem umożliwiającym przekład znaku ikonicznego na językowy.

Obrazy zatytułowane: „Mądrej głowie dość dwie słowie", „Do grobowej deski", „Rączka rączkę myje" są trawestacją znanych dobrze powiedzeń. Wstrząsającą wymowę ma obraz pt. „Zwyczajny faszyzm" ukazujący jakby kartę więźnia obozu koncentracyjnego ze zdjęciem postaci, której tożsamość ustala tabliczka z numerem; całość utrzymana w czarno-białej tonacji. W „Historii ludu" i „Chrystusie malarzu" nawiązuje do obrazów z przeszłości, do pewnej ich konwencji, ciągle się aktualizującej. Autor czasami ironizuje, jak np. w obrazie „Głos jego pana", czy w serii zatytułowanej „Niemnogród", a przedstawiającej głowy zwierzęce osadzone na korpusach ludzkich. Spotykamy się też z zapisem przypominającym konkretne wydarzenia społeczne.

Seria o tytułach: „Kocham Cię", „I kupimy sobie pralkę", „Łupież" ewokuje moment narodzin miłości oraz codzienne zwyczajne troski pary małżeńskiej. Problem ochrony środowiska odzywa się w obrazie „...1980" ukazującym głowę w masce na tle pejzażowym. Nie sposób oczywiście wymienić tu wszystkich tytułów (ok. 40 obrazów), ale już ten pobieżny przegląd daje świadectwo o szerokim wachlarzu poruszonych zagadnień aktualnych.

Wśród motywów w obrazach Fałata przeważają ujęcia portretowe odznaczające się prostotą i pewnym prymitywizmem. W tych anonimowych wizerunkach umieszczonych w tłach nijakich, niekiedy oznaczonych tylko jakimiś atrybutami, artyście nie chodzi bynajmniej o przedstawienie cech indywidualnych, ale raczej o ukazanie rysów ponadczasowych i sytuacji psychologicznych.

Wizerunki inspirowane są najczęściej ujęciami fotograficznymi — zdjęciami ze starego albumu, do którego Fałat ustosunkowuje się z pewną rezerwą. Wykorzystanie fotografii traktuje jako pierwszą czynność twórczą; dostarcza mu ona tematów i pewnych rozwiązań formalnych. Z fotografii bierze ogólny zarys i niekiedy zasadę monochromatyczności, ale samo dzieło komponuje według własnej wizji tradycyjną techniką malarską.

„Obraz jest to podział płaszczyzny — pisał — powodujący wyodrębnienie z niej form, egzystujących w rzeczywistości trójwymiarowej. Formy te wywołują skojarzenia z pojęciami... i przedmiotami..., a ich świadome wzajemne zestawienie... powoduje u odbiorcy — w zależności od jego kultury plastycznej i ogólnej — określony stan emocji, ekspresji wzruszeń". Płaszczyzny obrazów Fałata zbudowane są niewielką ilością dużych, płaskich plam o uproszczonej formie i wąskiej gamie kolorystycznej sprowadzonej czasami tylko do barwy czarnej i białej zróżnicowanej jedynie walorowo. Tymi oszczędnymi środkami formalnymi artysta manifestuje swą odrębność w świecie współczesnym. Ukazany przez niego zespół wartości obliguje do podjęcia dialogu, widzowi pozostawia rozstrzygnięcie aktualizowanych problemów i polemiczne ustosunkowanie się do nich.

K. CZARNECKI

INFORMACJE

W SPRAWIE ODDZIAŁU GERIATRYCZNEGO

Otrzymaliśmy kopię listu skierowanego do wojewody Leszka Majewskiego, którego treść zamieszczamy niżej.

„Zarząd Okręgu ZNP w Płocku zwraca się z uprzejmą prośbą o podjęcie szybkiej decyzji w sprawie uruchomienia Oddziału Geriatrycznego przy Szpitalu Wojewódzkim w Płocku, przy którym funkcjonowałaby jednocześnie Przychodnia Geriatryczna. Wiadomo nam, że obecnie są warunki tj. lokal, wyposażenie i lekarze specjaliści oraz działająca już przychodnia geriatryczna — do uruchomienia Oddziału Geriatrycznego w Płocku dla emerytów z całego województwa płockiego, liczących w sumie 55 tysięcy ludzi, w tym 1000 emerytów nauczycieli i pracowników oświaty i 14 tysięcy emerytów zorganizowanych w Polskim Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Sprzeciwia się temu aktualna dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala, ignorując w ten sposób zdrowie i życie weteranów pracy. Oni bowiem budowali od podstaw zręby władzy ludowej na każdym odcinku życia. Nauczyciele zaś z ruin i zgliszcz odbudowywali szkolnictwo w Odrodzonej Polsce. W czasie wojny z narażeniem życia tajnie nauczali, z tego powodu aresztowani przebywali w obozach koncentracyjnych, tracąc zdrowie. Po wojnie zaś już w roku 1944 i 45 od razu przystąpili do pracy w warunkach najtrudniejszych.

W obecnej chwili kiedy tak dużo mówi się o opiece nad ludźmi starymi nie mającymi zdrowia i sił gdy inne kraje np. Rumunia tak bardzo nas pod tym względem wyprzedzają, w Płocku stawia się nieuzasadnione sprzeciwy, i to ze strony dyrekcji Szpitala Wojewódzkiego

W skali całego świata rok bieżący jest rokiem weteranów pracy i inwalidów, o czym dyrekcja Szpitala nie pamięta. Wobec tego zakładamy stanowczy protest i domagamy się respektowania naszych praw w ojczyźnie, przez nas przecież budowanej.

Okręgowa Sekcja Emerytów w Płocku
Prezydium Zarządu Woj. PZERiI w Płocku
Zarząd Okręgu ZNP w Płocku

„SOLIDARNOŚĆ" PROPONUJE

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" Zespołu Opieki Zdrowotnej w Gostyninie po zapoznaniu się z artykułem w „Tygodniku Płockim" z dnia 11 10. 1981 r. nr 41 postanowiła przyjąć następujące oświadczenie:

Podzielamy oczywistą prawdę, że kwalifikacje każdego pracownika służby zdrowia powinny być właściwie wykorzystane dla potrzeb społeczeństwa

Jednocześnie uważamy za niedopuszczalny fakt, że w sytuacji niedoboru łóżek szpitalnych w Polsce stoi od kilku miesięcy prawie 100 niewykorzystanych łóżek szpitalnych w Gostyninie-Kruku (dawne oddziały pulmonologii w I i II pawilonie).

W sytuacji gdy ZOZ Gostynin pozyskał specjalistę w zakresie geriatrii dra Kalaszczyńskiego uważamy, że należy natychmiast zorganizować oddział geriatryczny w Gostyninie-Kruku obejmujący swym zasięgiem Płock. Przemawiają za tym następujące czynniki:

Kompletnie wyposażony 56-łóżkowy nieczynny od 3 miesięcy oddział szpitalny. Personel średni i pomocniczy z tego oddziału w pełnym składzie może natychmiast rozpocząć pracę.

Możliwość wykorzystania do pracy w zakresie rehabilitacji pacjentów z tego oddziału urządzeń zakupionych z NFOZ dla potrzeb oddziału rehabilitacji kardiologicznej i narządu ruchu a także licznej grupy fizykoterapeutów zatrudnionych w naszym ZOZ.

Fakt, że prawidłowo funkcjonujące oddziały wewnętrzne (jak to miało miejsce w ostatnich miesiącach) w pełni zabezpieczają potrzeby chorych pulmonologicznie na naszym terenie.

W przypadku gdyby udało się pozyskać pulmonologa (o co w obecnej sytuacji jest raczej trudno — brak odpowiedniego mieszkania) miałby on zapewnioną samodzielną pracę na oddziałach przeciwgruźliczych

Uważamy, że aby oddziały internistyczne świadczyły usługi na odpowiednim poziomie, dyrekcja ZOZ Gostynin powinna pozyskać do pracy specjalistę II stopnia w zakresie interny np. dra Masłowskiego z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Płocku, który jak nam wiadomo zgłasza chęć podjęcia samodzielnej pracy w Szpitalu w Gostyninie-Kruku.

Po wielu problemach z obsadą specjalistyczną z którą borykał się nasz ZOZ otwiera się przed szpitalem w Gostyninie-Kruku szansa, której nie możemy zaprzepaścić.

NSZZ „Solidarność"
Zespołu Opieki Zdrowotnej
w Gostyninie
Komisja Zakładowa

CZY DWA ODCIENIE BIELI?

W nawiązaniu do pisma Pana Redaktora z dnia 14.10. 81 r. nt. stanowiska wobec artykułu pn. „Dwa odcienie bieli" Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Płocku uprzejmie informuje.

Decyzja o nieuruchomieniu Oddziału Geriatrycznego w ilości 45 łóżek podjęta została w oparciu o orzeczenia Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, konsultanta regionalnego do spraw chorób wewnętrznych prof. dr Czyżyka, konsultanta wojewódzkiego dr T. Trybulskiego, jak również ordynatorów wszystkich oddziałów internistycznych województwa płockiego, a więc nie była decyzją jednostronną podyktowaną osobistymi pobudkami.

Według tych opinii geriatria nie jest problemem hospitalizowania ludzi podeszłego wieku, lecz zapobiegania starości a więc prowadzenia diagnostyki ludzi młodych, czterdziestolatków, ludzi sprawnych fizycznie, którym badania diagnostyczne można wykonać w warunkach ambulatoryjnych nie odrywając ich od pracy zawodowej.

Nie jest tajemnicą, że od lat borykamy się z ogromnymi trudnościami kadrowymi i nie dysponując mieszkaniami nie możemy liczyć na podjęcie pracy przez lekarzy z zewnątrz. Jedyną drogę uruchomienia nowych łóżek widzimy w dociążeniu pracujących już lekarzy. Dlatego też podjęto decyzję o powiększeniu oddziału chorób wewnętrznych.

Dobrze się stało, że społeczeństwo nasze zostało poinformowane, że dr Kalaszczyński budował dla siebie Oddział za kwotę 45 mln zł ze społecznych funduszy NFOZ. Natomiast zdziwienie wywołuje fakt, że autor artykułu w okresie odnowy uważa doktora za człowieka pokrzywdzonego. Dr Kalaszczyński nie musiał odchodzić ze Szpitala, gdyż miał zagwarantowane miejsce pracy stosownie do swego wykształcenia.

Stanowiska ordynatorów są od lat stanowiskami obsadzanymi na podstawie konkursów. Konkurs na stanowisko ordynatora Oddziału Geriatrii nie odbył się i dyrekcja nie miała żadnego prawa do prowadzenia rozmów z dr Kalaszczyńskim.

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Płocku uważa, że biel ma zawsze tylko jeden odcień, a służba zdrowia tylko jedno zadanie — uczciwie służyć społeczeństwu.

Sądzimy, że Pan Redaktor zaszczyci swą obecnością nasz Szpital z okazji otwarcia Oddziału Okulistycznego w nowo wybudowanym pawilonie, o terminie którego powiadomimy oddzielnie i wówczas będziemy mogli szerzej omówić zagadnienie geriatrii.

Łączę wyrazy szacunku
Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego
Elżbieta Matlachowska-Ciska
Lekarz medycyny

Od redakcji: Dziękujemy za wyjaśnienia, szkoda tylko, że Pani Dyrektor Elżbieta Matlachowska-Ciska nie zechciała rozmawiać z dziennikarzem i nie udostępniła mu orzeczeń Ministerstwa Zdrowia oraz konsultantów, którzy to wypowiedzieli się w sprawie Oddziału Geriatrycznego. Jak do tej pory okrywa je głęboka tajemnica. Poza tym dr Tadeusz Kalaszczyński nie budował dla siebie oddziału geriatrycznego, lecz dla pacjentów, co jest oczywiste. Skąd więc te podejrzenia. Nie musiał odejść — a tego to już nie wiemy.

Miejska Rada Narodowa w Płocku podjęła w tej sprawie stosowną uchwałę cytowaną w artykule. Dlaczego więc bez jej zgody podważono decyzję? Tymczasem w dalszym ciągu napływają do naszej redakcji listy które są wymownym dowodem, jak zależy społeczeństwu na tym oddziale.

Służba zdrowia ma jedno zadanie — uczciwie służyć społeczeństwu, lecz niestety nie zawsze biel ma tylko jeden odcień, czego przykładem jest cała ta sprawa, której prawdziwego oblicza nie mogliśmy poznać.

„OŚWIATA"
(była LINGWISTA — OŚWIATA)
Krajowa Spółdzielnia Pracy
organizuje

ZAOCZNE STUDIUM NAUKI JĘZYKÓW OBCYCH

- angielskiego
- niemieckiego
- francuskiego

Zajęcia konsultacyjne odbywać się będą raz w miesiącu w Ośrodku Nauczania w Warszawie, ul. Królewska 19/21 — Lic. im. Mikołaja Reja.

Zapisy przyjmuje Sekretariat Ośrodka w każdą niedzielę w godz. 9—13.

INFORMACJE: w Biurze Spółdzielni, ul. Marszałkowska 83, telefon 29-09-88, 21-49-57 codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 9—19. R-9

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO pieczątkę o treści: Inspektor ds. Technicznych Administracji Osiedla nr 3 w Płocku Bogumiła Baźmirska. 890157

KUPIĘ cement, cegłę, suporeks, wapno i watę mineralną, tel. 266-80 Wyszogrodzka 14a. 890151

KUPIĘ działkę ziemi o pow. do 0.5 ha w okolicy Płocka Oferty „Tygodnik Płocki" Płock Jakubowskiego 11 lub tel 242-20 Płock 890185

SPRZEDAM kompletny mało używany silnik do Fiata 131 tel 268-10 890146

NOWY magiel prasujący poleca swoje usługi ul Sienkiewicza 1 (II wejście od ul Kolegialnej koło Przychodni lekarskiej) tel. 296-65 czynny od godz 10—17. 890186

ZGUBIONO kartę gwarancyjną Rubin nr 02137:470. 890148

KUPIĘ tylne prawe drzwi do Warszawy tel 270-60 890169

DOBRE spawarki wykonuje Neskal Kazimierz 09—530 Gąbin, ul. Rogatki Gostynińskie 2, tel 138.

SPRZEDAM działkę 4200 m kw Maria Filipiak Kutno, Hoffmanowej 19. 886411

PILNIE sprzedam Muscela 1975 rok. Feliks Jędrzejczyk Pniewo gm. Bedlno woj. Płock. 886413

SPRZEDAM kompletny mało używany silnik do Fiata 131, tel 268-10. 890146

ZGUBIONO kartę gwarancyjną Rubin 714 Nr 02137:470. 890148

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 23534 MZRiP. 890150

ZGUBIONO legitymację PZEiR nr nazwisko Paluszewska Władysława 890 79

ZGUBIONO legitymację PZEiR nr 100749 na nazwisko Edward Borkowski. 890145

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr A-25352 MZRiP 890153

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 42022 MZRiP 890154

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 46419 MZRiP 890155

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 26266 MZRiP 890156

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 25158 MZRiP. 890158

PRZEDSIĘBIORSTWU wynajmę domek jednorodzinny 109 m kw Płock okolice Rogatek Warszawskich Oferty składać „TP" Płock, Jakubowskiego 11. 890167

USŁUGI w zakresie cerowania obuwia, wszywania suwaków Imielnica, ul Majowa 11, Kolczyński Kazimierz dojazd Nr 3. 890161

ZAGUBIŁA się 19.10.81 r. suka foksterier około godz 15 w okolicy cmentarza komunalnego przy szosie Płock — Bielsk — Sierpc ul Sierpecka, wabiąca się „Cyka" maści białej w czarne i brązowe łaty Wiadomość: za nagrodą — Kosiński Sierpc, Narutowicza 1, tel. 23-25. 890162

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 23834 MZRiP. 890163

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 26335 MZRiP. 890160

Wszystkim, którzy do końca życia nie opuścili mojej Żony i Matki oraz uczestniczyli w ostatniej Jej drodze

HANNY ŚWIĘTKOWIAK

wyrażamy naszą głęboką wdzięczność i serdeczne podziękowania

mąż i syn
890152

Kol. ROMUALDZIE WRÓBEL

wyrazy szczerego współczucia w związku ze śmiercią

MATKI

składają

kierownictwo oraz koleżanki i koledzy z działów GS, GF i GP MZRiP.

890159

Z powodu śmierci męża wyrazy serdecznego współczucia

Kol. ZOFII BURY

składają

kierownictwo, koleżanki i koledzy z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Płocku

P—226

Z NOTATNIKA SPRAWOZDAWCY

Ponad 4 tysiące najwierniejszych kibiców Wisły zajęło miejsca na ociekających deszczem trybunach połockiego stadionu, gdzie nasi zawodnicy zmierzyli się w 1/16 Pucharu Polski ze Śląskiem Wrocław. Na wstępie możemy stwierdzić, że mecz ten był możliwy do wygrania, jednak...

Początkowe „badania" trwały około 10 minut, następnie gospodarze uzyskali lekką, ale widoczną przewagę. W 33 min. Browarski główkuje prosto w bramkarza. W trzy minuty później Zb. Żebrowski strzela w prawy dolny róg i bramkarz gości z najwyższym trudem wybija piłkę.

Pierwsza szansa dla gości nastąpiła w 43 min. w której nie padła jednak bramka. Wszelako w minutę później Zb. Majewski po rajdzie prawą stroną boiska dośrodkowuje i Janusz Szarek bez trudu zdobywa gola.

Zmiany w ustawieniu składu Wisły po przerwie nie przyniosły pożądanych zmian w grze. Królowały jałowe podania, brak przyspieszenia i długich szybkich przerzutów. Zemściło się to w 62 minucie. J. Szarek z podania Sybisa ustala wynik spotkania na 2:0 dla Śląska.

Drużyny wystąpiły — Wisła: Kószarski, Witkowski, Zaborowski, Janicki, Zembold, Rutkowski, Świątek, Browarski, Dorobek, (od 78 min. Lewandowski), Pachelski (od 70 min. Pietrzak).

Śląsk Kostrzewa, Majewski, Kowalczyk, Kopycki, Król, Wójcicki, Pawłowski, (od 76 min. Tarasiewicz), Pękala, Prusik, Szarek, Sybis (od 70 min. Socha).

Sędziował (słabo) Stanisław Perz z Gdańska.

ZAPRASZAMY NA TRYBUNY

PIŁKA NOŻNA

8.XI godz. 12, stadion ZKS Wisła Płock — mecz piłki nożnej juniorów w ramach eliminacji do mistrzostw Europy juniorów Polska — NRD.

7.XI — godz. 14 — II liga: Wisła Płock — Olimpia Elbląg.

TENIS STOŁOWY

7.XI godz. 16 i 8.XI godz. 10 — Szkoła Podstawowa nr 8, ul. Wieczorka: WLKS Płock — LKS Spółdzielca Koszalin.

W Gliycach 7.XI godz. 17 i 8.XI godz. 11 — Państwowy Dom Dziecka: LZS Gliyce — AZS Gdańsk.

Płocki Ośrodek Wiedzy przy Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Płocku organizuje odpłatnie

KURSY PRZYGOTOWAWCZE

1) na uczelnie techniczne

— tygodniowo 4 godziny matematyki

— tygodniowo 4 godziny fizyki

— tygodniowo 2 godziny języka rosyjskiego

2) na uczelnie medyczne

— tygodniowo 4 godziny fizyki

— tygodniowo 4 godziny biologii

— tygodniowo 2 godziny chemii

— tygodniowo 2 godziny języka rosyjskiego.

Kursy trwać będą od grudnia 1981 r. do czerwca 1982 r.

Zapisy przyjmują i bliższych informacji udzielają:

1. Zarząd Wojewódzki TWP w Płocku, ul. Łukasiewicza 17, p. 328, III p., tel. 260-61 w. 332 i 333.

2. Płocki Ośrodek Wiedzy w Płocku, ul. Jachowicza 20, p. 196, II p., tel. 260-21, w. 580 lub 258-73. P-225

W ODPOWIEDZI

WŁADZE GMINNE WOBEC NAUCZYCIELI

W odpowiedzi na skargę nauczycieli z dnia 12. 10. 1981 r ze szkoły z Proboszczewic dotyczącej niesprawiedliwej obsługi w sklepie mięsnym w Proboszczewicach informuję co następuje:

Z dniem 8. 10. 1981 r. wprowadzono sprzedaż jeden dzień w miesiącu tj. drugi czwartek miesiąca dla pracowników instytucji z terenu gminy i zamieszkałych na terenie gminy w tym również i dla nauczycieli. Powyższe ustalenia wprowadzono na naradzie w dniu 28.09. 1981 r z udziałem przewodniczących Branżowych Związków Zawodowych oraz NSZZ „Solidarność" takich instytucji jak: Spółdzielnia Kółek Rolniczych Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska", Gminna Szkoła Zbiorcza, a także prezesa GS i I sekretarza KG PZPR. W naradzie brali udział także przedstawiciele z Zarządu Gminnego NSZZ RI.

Spotkanie to zorganizowano z inicjatywy nauczycieli oraz przedstawicieli instytucji innych zawodów celem przedyskutowania i podjęcia ustaleń mających na celu złagodzenie trudnej sytuacji w zaopatrzeniu się w mięso i jego przetwory podlegające reglamentacji.

W wyniku analizy aktualnej sytuacji na rynku mięsnym, mając na uwadze umożliwienie zakupu mięsa na kartki dla wyżej wymienionych grup pracowników postanowiono wprowadzić tytułem eksperymentu jeden dzień w miesiącu to jest drugi czwartek miesiąca sprzedaż tylko dla pracowników miejscowych instytucji, zamieszkałych na terenie gminy. Jest to rozwiązanie doraźne i nie rozwiązuje ono w pełni tak trudnej na tym odcinku sytuacji, gdyż dostawy mięsa i przetworów są bardzo małe. Dla przykładu potrzeby gminy na mięso i przetwory wynoszą miesięcznie 9.000 kg natomiast realizacja w miesiącu wrześniu wyniosła 1.200 kg, co stanowi 13,3 proc Nie zabezpiecza to pokrycia na żywienie zbiorowe, a więc przedszkola, szkoły tj. internat przy Zespole Szkół Rolniczych w Trzepowie, Dom Pomocy Społecznej w Brwilnie oraz dla ludności nierolniczej z terenu gminy.

Nauczyciele w piśmie skierowanym do mnie twierdzą, że w wyniku niesprawiedliwego podziału masy mięsnej w sklepie w Proboszczewicach w dniu 8. 10.1981 r. zostali oszukani gdyż ich zdaniem za mało sprzedano im mięsa na kartki.

W celu wyjaśnienia tej sprawy skierowałem do Proboszczewic w dniu 16. 10.1981 r. komisję, która w obecności dwóch nauczycielek stwierdziła iż sklepowy realizował kartki w ilości 1 kg mięsa lub wędliny oraz 1 kg kurczaka po uprzednim uzgodnieniu z oczekującymi w kolejce gdyż dostawa wyniosła 120 kg mięsa i wędlin plus 52 kg kurczaków

Należy zaznaczyć, że sklepowy w pierwszej kolejności zrealizował listę nauczycieli, sprzedając im w/w ilości mięsa i wędlin. Zobowiązano sklepowego w Proboszczewicach do informowania każdorazowo społeczeństwa w postaci wywieszki o ilości otrzymanej masy mięsnej.

Odnośnie zarzutu dotyczącego wpisania na listę przez inne instytucje pracowników zamieszkałych w Płocku, wyjaśniam iż dokonano weryfikacji list wykreślając te osoby, dotyczy to głównie pracowników Ośrodka Zdrowia i poczty w Proboszczewicach.

Nauczyciele również kwestionują fakt, że w kolejce stały nie pracujące żony pracowników SKR co jest sprzeczne z ustaleniami. Wyjaśniam również, że ustaleń nie sformułowano na naradzie w ten sposób jak twierdzą nauczyciele tj. sprzedaż tylko dla rodzin, których pracują obydwoje małżonkowie, w związku z czym nie mogę ich jednoosobowo zmienić.

Możemy natomiast zorganizować spotkanie z udziałem przedstawicieli wszystkich zainteresowanych instytucji celem wyjaśnienia tej kwestii gdyż stanowisko Związków Zawodowych, SKR i GS jest inne.

Nie możemy również przyjąć do realizacji ustaleń na zebraniu Solidarności Rolników Indywidualnych z udziałem dyrektora Szkoły w Proboszczewicach a dotyczących zgody NSZZ RI do zakupu mięsa w wyznaczonym dniu tylko przez nauczycieli z Proboszczewic ponieważ ustalenia te zapadły pod nieobecność przedstawicieli innych instytucji, a więc SKR, GS, służby zdrowia.

Informuje ponadto, że dla ułatwienia zakupu mięsa na kartki dla ludności nierolniczej z terenu gminy Stara Biała po uzgodnieniu z Wojewodą Płockim i prezydentem miasta Płocka wprowadzono sprzedaż mięsa na kartki na terenie miasta Płocka dla w/w ludności po uprzednim przestemplowaniu kartki w Urzędzie Gminy.

Naczelnik Gminy
HIERONIM SZKOPEK

TYGODNIK PŁOCKI

pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wydawca Warszawskie Wydawnictwo Prasowe „Prasa Książka Ruch" Adres redakcji: 09 402 Płock ul Jakubowskiego 11 Telefony: redaktor naczelny 270 60 sekretarz redakcji 255 88 pokój dziennikarzy 263 37 oraz w Kutnie ul H Sienkiewicza 3 tel 37 29 Redaguje zespół w składzie: Zbigniew Buraczyński Włodzimierz Duczyński Tomasz Gałązka (fotoreporter) Ewa Grinberg (sekretarz redakcji) Jolanta Nawrocka Jan B Nycek (redaktor naczelny Celina Paluch Jadwiga Piłsudowska Krystyna Pytlakowska (kierownik działu) Władysław Szczęśniak Janusz Wasilewski (opracowanie techniczno-graficzne) M. Wittels. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów.

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:
— do 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny
— do dnia 16 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego

Cena prenumeraty rocznej — 312 zł.

Jednostki gospodarki uspołecznionej instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka Ruch"

Zakłady pracy instytucje w miejscowościach w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki: za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul Towarowa 28, 00 950 Warszawa konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153201045-136 11 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy

Ogłoszenia przyjmuje punkt ogłoszeniowy w Płocku ul Jakubowskiego 11 oraz Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka Ruch" Warszawa ul Poznańska 38

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Łódź, ul. Armii Czerwonej 28 Zam. 2393 K-10

WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY

PŁOCK

TEATR DRAMATYCZNY: 6.XI godz. 17 — premiera — Mistrz i Małgorzata, 7.XI — godz. 17 — Mistrz i Małgorzata, 8.XI — godz. 19 — mała scena — Cesarz, 10.XI — godz. 17 — Mistrz i Małgorzata.

KINO „DIANA": 4—6.XI — godz. 16, 18, 20 — 26 dni z życia Dostojewskiego — radz. od lat 15, 7—10.XI — godz. 18 i 20, niedziela 17 i 19.15 — Helga — RFN od lat 15, 7—10.XI — godz. 16, niedziela 12.15 i 15 — Życz mi złej pogody — radz. od lat 12, 11—13.XI — godz. 16, 18, 20 — Kuglitańska tragedia — radz. od lat 15.

„SPUTNIK": 4.XI — godz. 15, 17, 19.15 — Skok w pustkę — włoski od lat 18, 5—8.XI — godz. 15 — Jak car Piotr Ibrahima swatał — radz. b.o., 5—8.XI — godz. 17, 19.15 — Wielka majówka — pol. od lat 15, 9—11.XI — godz. 15 — O szóstej wieczorem po wojnie — radz. od lat 12, 9—11.XI — godz. 17 i 19.15 — Każdy ma swoje piekło — franc. od lat 18.

„STUDIO": 4.XI — Komisarz w spódnicy — franc. od lat 12, 6—8.XI — Dorosły syn — radz. od lat 15, 10—11.XI — Pugaczow, cz. I i II — radz. od lat 15.

MUZEUM MAZOWIECKIE: czynna ekspozycja stała: Dzieje Mazowsza, secesja. Wystawa prac A. Kiriuszyna. Wystawa: „Polski portret wojskowy". Muzeum czynne: wtorki, piątki godz. 13—18, środy, czwartki 9—15, soboty i niedziele godz. 10—15. Poniedziałki i wtorki po wolnej sobocie muzeum nieczynne.

MUZEUM DIECEZJALNE: ekspozycja stała czynna w soboty godz. 10—13 oraz niedziele godz 11—13.

BWA: Wystawa malarstwa Edwarda Dwurnika. Salon czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i wtorków w godz. 10—18

KLUB MPiK: 5.XI godz. 17.30 — Wieczór z Barbarą Wachowicz.

KLUB STOWARZYSZENIA PAX: do 7.XI czynna wystawa Z. Bieleckiego poświęcona Zygmuntowi Padlewskiemu.

KLUB OSIEDLA KOCHANOWSKIEGO: czynna wystawa plenerowa malarzy-amatorów „Czerwińsk '81".

DOM KULTURY: 8.XI godz. 15 — w Klubie MPiK — ogólnopolska wystawa pokonkursowa „Biennale plakatu fotograficznego".

APTEKI: dyżury nocne i świąteczne pełnią apteki: do 9.XI (godz. 8 rano) apteka przy ul. Kolegialnej 1, od 9 do 16.XI (godz. 8 rano) apteka przy ul. Miodowej 2.

KUTNO

KINO „19 STYCZNIA": 4—8.XI — Diabli mnie biorą — franc. od lat 15, 4—8.XI — Czułe miejsca — pol. od lat 18, 9—14.XI — Rój — USA od lat 12, 9—10.XI — Szukaj wiatru — radz. od lat 15, 11—12.XI — Waterloo — radz. od lat 15.

MUZEUM WALKI NAD BZURĄ: ekspozycja stała czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 9—16.

ŁĘCZYCA

KINO „GÓRNIK": 4.XI — Drogi papa — włoski od lat 16, 5—8.XI — Błękitny ptak — radz.-USA b.o., 5—7.XI — Glina czy łajdak — franc. od lat 18, 8—10.XI — Wspólnik — franc. od lat 15, 11—13.XI — Niezwykłe przygody Włochów w Rosji —włosko-radz. b.o., 11—13.XI — Moja Anfisa — radz. od lat 12.

MUZEUM-ZAMEK: ekspozycja stała: Pradzieje regionu łęczyckiego, historia Łęczycy i zamku XVI—XIX wiek, łęczycka sztuka ludowa. Muzeum czynne: wtorki 10—17, środy, czwartki, piątki i soboty godz. 10—16, niedziele i wolne soboty 9—14.

GOSTYNIN

KINO „WARSZAWA": 4—6.XI — Pielgrzym — pol. od lat 12, 8—9.XI — Tacznka z południa — radz. od lat 12, 11—13.XI — Człowiek z żelaza — pol. od lat 12.

SIERPC

KINO „JUTRZENKA": 4—8.XI — Człowiek z żelaza — pol. od lat 12, 6—8.XI — Lecą żurawie — radz. od lat 15, 6—8.XI — Kopciuszek — NRD b.o., 10—12.XI — Ostatni z Fleksnesów — norw. od lat 15

MUZEUM: stała ekspozycja historyczna i etnograficzna czynna codziennie w godz. 10—16 z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

ŻYCHLIN

KINO „LECH": 4—6.XI — Teść — czeski od lat 12, 8—10.XI — Pielgrzym — pol. od lat 12, 11—13.XI — Dziewczyna z reklamy — włosko-USA od lat 18.

Za zmiany w programie redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

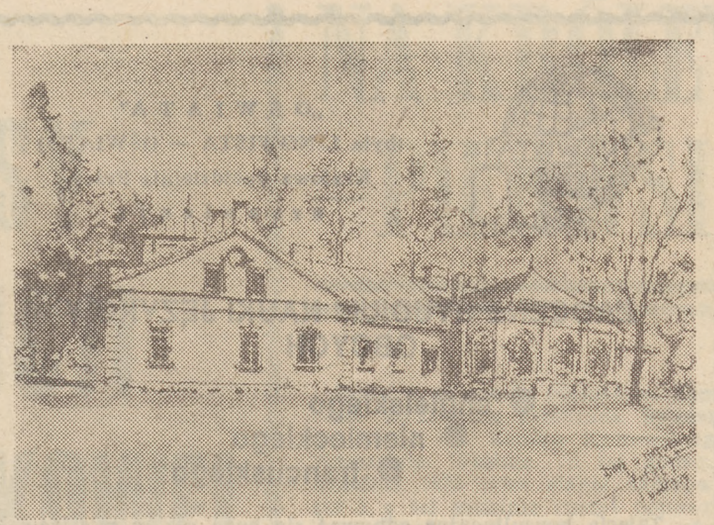

rys. T. Osiński repr. G. Rychlik

ZE SZKICOWNIKIEM PO WOJEWÓDZTWIE

DWÓR W NADUŁKACH

W swoich cotygodniowych wędrówkach ze szkicownikiem po drogach i bezdrożach Mazowsza, z rzadka zaglądamy do miast, a już prawie w ogóle pomijamy Płock. Dlaczego? Otóż większość naszych miast posiada własne przewodniki turystyczne, bądź obszerne noty w wydawnictwach turystycznych obejmujących większe terytoria. Stąd ich dzieje i powstałe na przestrzeni wieków budowle są znane szerszej publiczności.

W innej sytuacji znajdują się obiekty wiejskie, niekiedy usytuowane w miejscowościach, gdzie diabeł mówi dobranoc. Tam rzadko dociera konserwator, nie mówiąc już o turyście. Często takie właśnie budowle prezentujemy w naszym kąciku odkrywając na nowo ich urok, swoistą architekturę, niecodzienny pejzaż. Wydaje nam się, że takim właśnie zapomnianym obiektem jest dwór w Nadułkach (gm. Bulkowo).

Pan Tadeusz Osiński umieścił go w swoim szkicowniku przed z górą dwoma laty. Z braku materiałów historyczno-architektonicznych rysunek ten leżał długie miesiące w redakcyjnej szufladzie. W końcu zdecydowaliśmy na publikację pracy dalej nie posiadając odpowiednich materiałów. Jedynym źródłem informacji pozostał nieoceniony „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego...", który zresztą zawiera bardzo skąpą informację o Nadułkach. Oprócz kilku innych geograficzno-administracyjnych dowiadujemy się, że w latach osiemdziesiątych ub. wieku, obok wsi, istniał również folwark Nadułki, oraz to, że być może kiedyś miejscowość nazywała się Nałołki.

O dworku ani słowa. Zapewne dlatego, że w tym właśnie wydawnictwie, jeśli obiekt nie reprezentował walorów wybitnych, o rozwlach zabytkowych czy starożytnych, jak to wówczas określano — nie wspominano. Wszystko wskazuje, że dwór w Nadułkach powstał w 2 połowie XIX wieku. Jest murowany, parterowy, zaprojektowany na rzucie wydłużonego prostokąta. Od strony bramy wjazdowej nieznany architekt wtopił w elewację frontową dwukondygnacyjną wieżyczkę. Natomiast od strony ogrodowej znajdowała się oranżeria, raczej rzadkość w wiejskich siedzibach ziemiańskich, choć ba, że właściciel reprezentował bardziej wysublimowany gust i wyższy poziom potrzeb.

Całość, położona w mocno przetrzebionym parku, zaskakuje niesztampowym rozwiązaniem architektoniczno-kompozycyjnym, odbiegającym od typowych rezydencji wiejskich szlachty mazowieckiej.

(jbn)

MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ

„PŁACZĘ CAŁE NOCE..."

Jestem stałą czytelniczką rubryki „Moja pierwsza miłość" i proszę Was o pomoc. Mam 17 lat. Janusz 22. Poznaliśmy się dokładnie dwa miesiące temu. Zaczęliśmy ze sobą chodzić Trwało to jednak krótko. Pierwsze tygodnie były cudowne, pełne miłości i wzajemnego oddania. Spotykaliśmy się często, byliśmy nierozłączni. Bardzo go kochałam i oczywiście kocham tak, że nie chciałabym go stracić. Zaś wszystko dzieje się inaczej. Z chwilą, gdy poszłam do szkoły, spotkania nasze ograniczył twierdząc, że mam teraz naukę i nie powinnam sobie przeszkadzać randkami. Rozumiem go doskonale i nie dziwię się. Ale przecież miłość, randki nie przeszkadzają mi w szkole, jeżeli wszystko układa się dobrze. Tłumaczyłam mu to wiele razy, lecz on zawsze stawiał na swoim, że nauka jest ważniejsza.

Pewnego dnia doszło do tego, że nie wyszedł na umówione spotkanie. Byłam wtedy zrozpaczona, bo nigdy dotąd się na nim nie zawiodłam. To było straszne, czułam jak gdyby cały świat się pode mną zawalił i właśnie dowiodłam sobie, jak bardzo go kocham. Myślałam, że przyjdzie do mnie i wszystko wyjaśni. Czekałam na niego dwa tygodnie, jak na coś, co daje wiele szczęścia. Było to na próżno. W kilka dni później spotkałam go, zatrzęsły się pode mną nogi, a serce zaczęło bić mocniej. Powiedział mi tylko cześć i poszedł dalej nie próbując rozmawiać. Za pewien czas przejechał obok mnie tak, jakby mnie nie znał. Przystanęłam na chodniku i nie wiedziałam, co mam z sobą dalej robić, chodziłam i szukałam jego, że może jeszcze przemówi choć jedno słowo. Całymi nocami płaczę i myślę o nim i zastanawiam się, co jest tego przyczyną. Dowiedziałam się, że ma dziewczynę. Kocham go bardzo i chciałabym go w jakiś sposób odzyskać, bo był dla mnie wszystkim a ja bez niego jestem niczym. A jeśli czuje do mnie nienawiść to nie mam szans. Może każe mi zapomnieć, ale to nie takie proste, zapomnieć o tym wszystkim, co nas łączyło? Nie, to niemożliwe. Postanowiłam cierpieć w milczeniu, opanować swoje nerwy, czekać, może wróci, czy jest jakaś nadzieja? Proszę was, poradźcie mi, co mam dalej robić, bo dłużej tak żyć jest trudno.

ZAWIEDZIONA

OD REDAKCJI: Niestety, Janusz nie był tak troskliwy, jak sądziłaś. Po prostu spotkania z Tobą zaczynały mu ciążyć, aż wreszcie przeciął je radykalnie i boleśnie. Dla Ciebie niezrozumiałe. Sądzimy, że Twoje niepowodzenie zrodziło się z różnicy wieku między wami. 5 lat — to sporo, a w Waszej sytuacji — cała epoka. Janusz jest już dorosłym człowiekiem, Ty jeszcze uczennicą. On rozumuje w zupełnie inny sposób niż Ty — egzaltowana panienka. Nie widział przed Wami przyszłości i chciał sprawę załatwić delikatnie. Ale Ty mu to utrudniałaś upierając się przy częstych spotkaniach. Być może, gdybyście się spotkali za kilka lat, to wszystko inaczej by wyglądało. Bo dorośli bylibyście obydwoje. Musisz jakoś to sobie wytłumaczyć i nie załamywać się. Poszukaj chłopaka wśród rówieśników, a Janusza spisz na straty

Kącik automobilisty

Z TROSKI I PRZYZWYCZAJENIA

Co prawda już od dawna posiadamy w Polsce nowoczesne samochody, lecz jeszcze, na zasadzie maniakalnego uporu, istnieją zwolennicy eksploatacji pojazdów pasującej do wozów z lat pięćdziesiątych lub nawet wcześniejszych.

Jednym z objawów takiego właśnie „tradycjonalizmu" jest tendencja do zbyt wczesnej wymiany oleju silnikowego. Gwoli ścisłości należy powiedzieć, że jedni czynią tak zgodnie z nabytymi przed laty wiadomościami i przyzwyczajeniami, drudzy natomiast — kierując się troską o przedłużenie żywotności silnika swego pojazdu. I chociaż instrukcja obsługi każdego samochodu wyraźnie podaje częstotliwość wymiany oleju, przedstawiciele tej drugiej grupy uważają, że co nowsze, to lepsze i bezkrytycznie karmią silniki co 3—4 tysiące kilometrów świeżą porcją oleju.

Proces starzenia się oleju rozpoczyna się zaraz po jego wlaniu do silnika. Wskutek wysokiej temperatury w czasie pracy ulega on utlenianiu, skoksowaniu i spaleniu. W zależności od warunków pracy i gatunku oleju powstają różnego rodzaju szkodliwe osady.

W komorze spalania, na zaworach wydechowych, na denku tłoka w górnej części bocznej ściamki tłoku powstaje nagar. Na płaszczu tłoka i wewnętrznych jego ściankach, a także w pasie pierścieni tłokowych oraz na zaworach ssących wytwarza się cienka, ale trwała i nieścieralna warstwa laków. Na ściankach i siatce miski olejowej, w kanałach olejowych wału korbowego, w przewodach olejowych oraz w filtrach osadzają się plastyczne i ziarniste grudki zwane szlamem. Ilość powstających osadów będzie tym większa, im częściej wymieniać będziemy olej. Stąd też przedłużenie przebiegów na starym oleju jest korzystne. Niektórzy uczeni twierdzą nawet, że w miarę starzenia się oleju, tworzą się w nim nowe związki chemiczne, które poprawiają własności smarne oleju, powodując tym samym mniejsze zużycie się silnika.

Z drugiej jednak strony kryterium częstotliwości wymiany oleju i to kryterium najistotniejsze, stanowi stopień zanieczyszczeń mechanicznych oleju. Będą to zarówno ciała obce, dostające się z powietrza, opiłki metali ze zużywających się części, jak również twarde produkty węglowe powstałych osadów. Wynika z tego, że olbrzymi wpływ na przedłużenie żywotności oleju w silniku mają sprawnie działające filtry.

Jeżeli takie filtry posiadamy w naszym samochodzie, to wymianę oleju możemy przeprowadzać co 10 tys. kilometrów. Oczywiście dotyczy to nowoczesnych olejów klasy Selectol. Należy mieć także na uwadze nierzadki wcale przypadek nadmiernego spalania oleju przez silnik i związaną z tym konieczność stałego jego uzupełniania. Jest to tzw. ukryta wymiana oleju, która także pozwala na dalsze wydłużenie przebiegu między kolejnymi, całkowitymi wymianami.

KRZYŻÓWKA NR 481

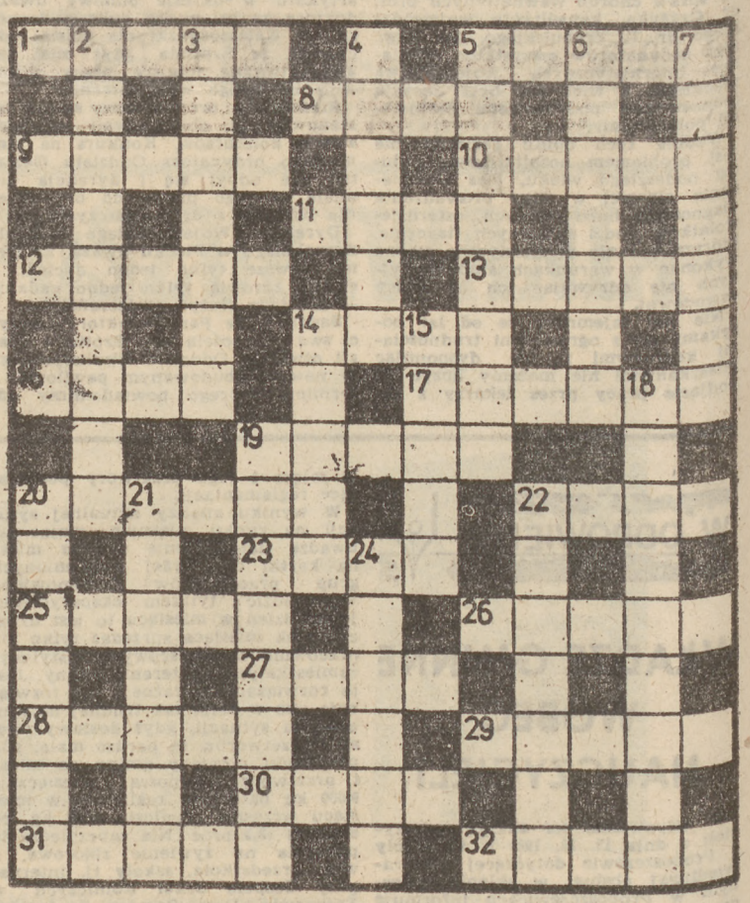

POZIOMO: 1) indiańskie trofeum, 5) dyliżans stoi, konie jedzą obrok, 8) czynność rolnika, 9) zabezpiecza okno, 10) np. „Solidarność", 11) szukaj w ulu, 12) wysuszony miąższ orzechów kokosowych, 13) ojczyzna Puszkina, 14) słomiana plecionka, 16) dzida, lanca, 17) chęć, 19) zasłony okienne, 20) resztka świecy, 22) ...Tucholskie, 23) łódź, okręt (dawniej), 25) ramiona, 26) sufit, powała, 27) barwny pas na czapce, 28) twórca kalendarza juliańskiego, 29) krawędź, 30) toczy się, 31) tkanina z Torunia, 32) góry z Gerlachem.

PIONOWO: 2) świderek w barku, 3) z fantami, 4) białopienne drzewo, 5) jeden z ogrodników, 6) element mostu, 7) zagadka z „sześć-czwartymi", 14) świętuje 26 maja, pamiętaj!, 15) w niej zakupy, 18) gorączkę wykaże, 19) najstarsza wiekiem, 20) w lustrze, 21) proces niszczenia brzegu lądu przez działanie fal morskich, 22) bojowa jednostka artyleryjska, 24) w dulce.

(m)

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty numeru, na kartach pocztowych z dopiskiem: Krzyżówka nr 481. Do rozlosowania nagrody książkowe.

DZIWNE, ALE PRAWDZIWE

● **Namiętny rowerzysta Francuz** Jacques le Comte wyszedł cało z 5 karamboli z samochodami. Obecnie nosi on na plecach i piersiach tabliczki z napisem: „Uwaga! Zwycięzca w 5 wypadkach ulicznych".

● **W audycji radia paryskiego** poświęconej dobrym manierom oświadczono: „Dobrze wychowany człowiek bierze kostkę cukru szczypcami, nawet gdy jest sam w pokoju".

● **Amerykański wynalazek** ma znacznie zwiększyć bezpieczeństwo jazdy samochodem. Gdy kierowca zechce pocałować siedzącą obok niego kobietę specjalne urządzenie zamyka przepływ prądu i motor przestaje działać.

● **W niezwykły sposób** poznał mieszkaniec Kopenhagi Holger Sund swoją młodą żonę. Gdy kąpał się eksplodował piecyk gazowy i rozwalił ścianę między obu łazienkami.

● **W poradach dla czytelników** sztokholmski dziennik „Dagens Nyheter" pisze: „Gdy zamężna kobieta chce być w domu sama wystarczy jeśli pójdzie do kuchni i zacznie myć garnki, mąż tam z pewnością wtedy nie wejdzie".

HUMOR

Bez słów.

Chcecie to wierzcie...

HOROSKOP TYGODNIA

BARAN — (21.III—20.IV)
W sprawach sercowych będziesz mieć dużą szansę, ale uważaj, żeby jej sobie nie popsuć przez nadmierną przedsiębiorczość. Koło czwartku uda Ci się pomyślnie rozwiązać jakieś trudności rodzinne. W pracy ważne rozmowy. W sobotę lub niedzielę spotkanie z kimś spod znaku Bliźniąt

BYK — (21.IV—21.V)
Na początku tygodnia czeka Cię nieporozumienie z miłą sercu osobą. Jeżeli będziesz tę sytuację pogarszał zbytnim zdenerwowaniem, może się zakończyć poważnym konfliktem. A na tym Ci przecież nie zależy. Bądź więc cierpliwy i wysłuchaj, co druga strona ma do powiedzenia. W pracy — coś pilnie do wykonania. Zależy to także od Twoich kolegów. Unikaj plotek, a rady Raka wysłuchaj.

BLIŹNIĘTA — (22.V—21.VI)
Dobry tydzień. Jeżeli masz w sprawach uczuciowych jakąś decyzję do podjęcia, teraz właśnie na to czas. W pracy czekają Cię duże wysiłki, ale i imponujące rezultaty. Krótkie, ale interesujące wyjazdy dadzą Ci sporo satysfakcji. Uważaj tylko, żeby się nie przeziębić. W środę — randka z Lwem — udana.

RAK — (22.VI—22.VII)
Nie pozwalaj nikomu za bardzo interesować się Twoimi sprawami osobistymi. Możesz ufać tylko najbliższej osobie. Jeżeli poznasz kogoś nowego, nie obiecuj sobie za wiele. Od połowy tygodnia łatwiej i w pracy i w domu. Ktoś spod znaku Strzelca chętnie spotkałby się z Tobą, ale Ty robisz uniki. A może ta osoba przypadłaby Ci do gustu?

LEW — (23.VII—23.VIII)
Mimo, że nie wszystko idzie po Twojej myśli, nie dawaj tego po sobie poznać. Tydzień w ogóle będzie dość burzliwy, a Twoje humory też zmienne. Pod koniec tygodnia jednak chwile radości. Poznasz nowych ludzi, a pewna Waga zainteresuje Cię. W pracy nie dawaj się obarczać nowymi obowiązkami, które przekraczają Twoje kompetencje. W niedzielę — dobra nowina.

PANNA — (24.VIII—23.IX)
Sukcesy sercowe, ale mogą też zdarzyć się nieporozumienia. Bo Ty czasem nie bardzo wiesz, czego oczekujesz. Skoro więc nie jesteś pewien, nie zabieraj tak autorytatywnie głosu. W pracy wiele obowiązków, które jednak dadzą Ci satysfakcję, nie tylko natury moralnej. Pod koniec tygodnia wyjazd w miłym towarzystwie.

WAGA — (24.X—23.X)
Okres lepszy niż ostatnio, kiedy musiałeś zwalczyć wiele nieprzewidzianych trudności. Nie dawaj się prowokować do dyskusji, bo komuś może zależeć, żebyś stracił panowanie nad sobą. Dzięki spokojowi i rozsądkowi najlepiej sobie poradzisz. Odwiedziny przyjaciół i szczera rozmowa bardzo Ci pomogą. Wodnik wiele myśli o Tobie, a Skorpion tęskni.

SKORPION — (24.X—22.XI)
W tym tygodniu bardzo istotne będą sprawy osobiste. Bliska Ci osoba potrzebuje zrozumienia. Jeżeli się na to zdobędziesz, dni upłyną w harmonii i obopólnym zadowoleniu. Ucieszy Cię czyjaś pochwała. Doda Ci ona skrzydeł do dalszej pracy. Jeżeli masz dokonać ważnego posunięcia, wybierz koniec tygodnia. List z zagranicy przyniesie ważne wieści.

STRZELEC — (23.XI—21.XII)
W sprawach sercowych jak najlepiej. Na towarzyskich spotkaniach powodzenie zapewnione. Uważaj jednak, żebyś za wiele komuś nie obiecał, bo potem będziesz żałował. Jakiś Rak jest pod Twoim urokiem, okaż mu zainteresowanie. W pracy oceniają Cię dobrze, choć mogą jeszcze lepiej, jeżeli nie cofniesz się z raz obranej drogi. Czeka Cię jakiś sukces.

KOZIOROŻEC — (22.XII—20.I)
Jesteś pełen energii, a wokół Ciebie w tym tygodniu ruch i ożywienie. Zwłaszcza dla studiujących dobry tydzień, coś się im powiedzie. Projekty, jakie snujesz dla domu, udadzą się. W pracy konieczność przystosowywania się do zmieniających się wymagań. To dość męczące, ale niezbędne. W sprawach finansowych łatwiej. Zresztą wszystko uda Ci się lepiej niż myślisz.

WODNIK — (21.I—18.II)
W domu potrzebna cierpliwość. Osoba, którą darzysz przywiązaniem, wiele może Ci pomóc. W pracy okoliczności sprzyjające Twojej pomysłowości, choć Ty nie jesteś optymistą i patrzysz na wiele spraw jak na niemożliwe do dokonania. Wyzbądź się takiego stosunku do życia, a będzie Ci na pewno łatwiej. Powiedz sobie, że wszystko potrafisz, bo potrafisz naprawdę. Nie ufaj tylko za bardzo ludziom, którzy dużo obiecują.

RYBY — (19.II—20.III)
Trochę pośpiechu i wiele ruchu wokół Twojej osoby. Koło czwartku jednak już spokojnie, będziesz mógł odetchnąć w domowym zaciszu. Wkrótce czeka Cię podróż, warto, byś się do niej rzetelnie przygotował. W pracy nerwowo, ale to przejściowe. Czekają cię korzystne zadania. Pod koniec tygodnia z Lwem dojdziecie do porozumienia, może to przynieść Wam wspaniałe efekty.